

Paweł Ponikło  
Nr albumu 17

# **Punkty zwrotne II wojny światowej w Europie. Analiza problemu z perspektywy klasycznych teorii nauki wojennej**

Praca licencjacka  
Na kierunku Stosunki Międzynarodowe

Praca przygotowana pod kierunkiem  
dr Łukasza Kamińskiego

Kraków, maj 2007

# Spis treści

<b>Wstęp</b> .....	<b>3</b>
<b>Rozdział 1. Nauka wojenna jako perspektywa teoretyczna</b> .....	<b>6</b>
1.1 Czy istnieje nauka wojenna?.....	7
1.2 Kształtowanie się teoretycznego myślenia o wojnie - powstanie „programu badawczego”.....	13
1.2.1 Czołowi przedstawiciele, którzy wpłynęli w zasadniczy sposób na współczesne myślenie o wojnie.....	15
1.3 Podstawowe, niezmiennie „prawa” wojny - „twardy rdzeń teorii” (heurystyka negatywna).....	23
1.4 Szczegółowe, nowoczesne koncepcje prowadzenia wojny - „pas ochronny teorii” (heurystyka pozytywna).....	27
1.4.1 Teorie wojny powietrznej.....	29
1.4.1.1 Koncepcja panowania w powietrzu i lotnictwa jako samodzielnego i decydującego rodzaju sił zbrojnych- Giulio Douhet.....	29
1.4.1.2 Koncepcje teoretyków amerykańskich: William A. Mitchell, Aleksander de Seversky.....	31
1.4.2 Teorie wojny morskiej.....	32
1.4.2.1 Teoria panowania na morzach – Philip H. Colomb, Alfred T. Mahan.....	32
1.4.2.2 Teoria działań pośrednich - J. Corbett.....	33
1.4.2.3 Całościowa koncepcja działań morskich - Raul V. Castex.....	33
1.5 Teorie wojny lądowej.....	35
1.5.1 Koncepcje wykorzystania i roli broni pancерnej.....	35
1.6 Teoria wojny totalnej - Jan G. Bloch, Erich von Ludendorff.....	40
1.7 Pojęcie punktu zwrotnego w wojnie zgodne z wybranym „programem badawczym”.....	42
<b>Rozdział 2. El Alamein i Stalingrad – punkt zwrotny w 1942 i na początku 1943 r.</b> .....	<b>45</b>
2.1 Afryka Północna – drugorzędny front pierwszorzędny.....	48
2.2 „Fall Blau” - wyprawa po ropę i walka o symbol.....	53
<b>Rozdział 3. „Wyczarować remis” - operacja „Cytadela” jako punkt zwrotny w 1943 r.</b> .....	<b>58</b>
3.1 Ofensywa bombowa - niedoceniany front.....	60
3.2 Klęska „wilczych stad” - przełom w Bitwie o Atlantyk.....	63
3.3 Bitwa pod Kurskiem - „stracone zwycięstwa”.....	66
<b>Zakończenie</b> .....	<b>74</b>
<b>Bibliografia</b> .....	<b>77</b>

## Wstęp

„Sądzę, że powinniśmy przywyknąć do myśli, iż na naukę nie wolno nam spoglądać jak na »korpus wiedzy«, tylko raczej jak na system hipotez, tzn. jak na system domysłów i antycypacji, których w zasadzie nie można uzasadnić, ale które mogą nam służyć dopóty, dopóki stawiają czoła testom, i których nigdy nie uzasadnimy, mówiąc, że wiemy, iż są »prawdziwe« albo »mniej lub bardziej pewne« czy nawet »prawdopodobne«.<sup>1</sup> Tak wyobrażał sobie logikę odkrycia naukowego Karl Popper. Podobne założenie metodologiczne stanowi również podstawę niniejszej pracy. Ma ona być tylko jeszcze jedną hipotezą, skłaniającą do dyskusji i nie roszcującą sobie prawa do wyłączności. Największy filozof wojny, Carl von Clausewitz, zdefiniował wojnę jako „dziwną trójcę”, będącą złożeniem gwałtownych uczuć, gry prawdopodobieństwa i właściwości działań wojennych jako narzędzia polityki. Trudno o bardziej precyzyjną, całościową i mniej użyteczną definicję. Dlatego też, przyjęta została tylko ostatnia, najważniejsza teoria pruskiego generała. Traktuje ona wojnę jako działanie racjonalne, poddające się analizie, zmierzające do osiągnięcia wcześniej założonych celów. Teoria wojny jako narzędzia polityki, stanowi swoistą kwintesencję całego zachodniego dorobku teoretycznego w tej dziedzinie. Myśl ta, sięgająca czasów starożytnych Greków i Rzymian, została przedstawiona jako spójny system teoretyczny, dający zarówno możliwość naukowej analizy, jak i zastosowania go przez polityków i generałów.

Teza niniejszej pracy brzmi zatem następująco: zachodnie teorie na temat wojny, nazywane tu nauką wojenną, tworzą wciąż „żywy” i inspirujący program badawczy. Przykładem ich zastosowania jest próba opisu działań wojennych poprzez badanie ich punktów zwrotnych. Służyć ma temu, zbudowany przez autora, oparty na podstawowych osiągnięciach nauki wojennej, model RWDZ. Nowe wykorzystanie klasycznych teorii do analizy działań zbrojnych jest próbą odpowiedzi na podstawowe pytanie badawcze o adekwatność klasycznych definicji do opisu wojen XX i XXI wieku: czy można mówić o piszących w różnych okresach autorach, jako o spójnej tradycji myśli wojskowej Zachodu? Czy ostatecznie ukształtowany w XIX wieku podstawowy zarys teorii wciąż może służyć nie tylko do zrozumienia minionych konfliktów, ale także jako podstawa analizy przyszłych wojen? Te pytania wydają się niezwykle ważne szczególnie dziś, po zakończeniu Zimnej Wojny i 11 września 2001 r. Często odpowiada się na te pytania negatywnie, wskazując na pojawiające się nowe zjawiska zarówno w dziedzinie militarnej, jak i przede wszystkim społecznej i kulturowej. Nowe teorie opisujące ten, rzekomo zupełnie odmienny, typ wojny wydają się niewystarczające. Być może jednak podstawowe założenia klasycznych teorii

---

<sup>1</sup> Karl Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2002, s. 317.

wciąż jeszcze trafnie opisują współczesne konflikty i mogą służyć jako podstawa dla nowoczesnych, szczegółowych definicji i modeli działań wojennych.

Byłoby czymś nieuczciwym, chowając się za zasłoną naukowego obiektywizmu, starać się ukrywać własne poglądy i opinie w tej kwestii. Jednym z motywów podjęcia tego właśnie tematu, była chęć krytycznej polemiki z popularnymi tezami głoszącymi kres klasycznych teorii i nowy, niespotykany dotąd w historii, typ wojny. Zdeterminowało to metodologię całej pracy. Myśl wojenna Zachodu została przedstawiona jako naukowy program badawczy, zgodnie z terminologią Imre Lakatosa. Stworzony na potrzeby tej pracy model RWDZ, stanowiący próbę nowego zastosowania klasycznych teorii, oparty jest na dedukcyjnej formie powstawania teorii naukowych postulowanej przede wszystkim przez Karla Poppera. Podobnie jest z analizą działań wojennych w latach 1942 – 43, która zgodnie z przyjętą metodą stanowią przede wszystkim test, a nie próbę potwierdzenia przyjętych założeń teoretycznych.

Rozdział pierwszy poświęcony jest zagadnieniom teoretycznym. Stawia pytanie o naukowy status teoretycznego myślenia o wojnie. Jego duża objętość wynika przede wszystkim z chęci choćby pobieżnego przedstawienia długiej tradycji myśli wojennej Zachodu. Następnie podjęta zostaje próba zestawienia poglądów klasycznych dziś autorów i wykazania istnienia spójnej tradycji myśli wojennej od czasów Ksenofonta (430-355 p.n.e.) po dziewiętnastowieczne pisma Carla von Clausewitza (1780-1831). Stanowić ma ona „twardy rdzeń teorii”, będący podstawą całej konstrukcji teoretycznej. Nowsze, dwudziestowieczne zagadnienia zostały zebrane, zgodnie z teorią Lakatosa, w „pas ochronny teorii”, czyli szczegółowe i dostosowane do realiów pierwszej połowy ubiegłego wieku definicje i hipotezy pomocnicze. Rozdział kończy się rozważaniami na temat pojęcia punktu zwrotnego w II wojnie światowej i przedstawieniem założeń modelu RWDZ, jako narzędzia do analizy działań wybranych stron konfliktu na poziomie wielkiej strategii.

Rozdział drugi stanowi przykład zastosowania modelu RWDZ do analizy przyczyn niepowodzeń niemieckiej strategii w 1942 i na początku 1943 r. Opisuje przebieg walk w Afryce Północnej i Związku Radzieckim. Jego celem jest sprawdzenie przydatności i możliwości, jakie daje zastosowanie modelu opartego o analizę punktów zwrotnych, do zrozumienia motywów podjętych decyzji i potencjalnych szans, jakie dawał wybór innej strategii.

Rozdział trzeci, podobnie jak drugi, jest testem dla zaproponowanego modelu teoretycznego. Opisuje wydarzenia 1943 r. z perspektywy kolejnego punktu zwrotnego II wojny światowej w Europie. Pozwala to pokazać cykliczny charakter modelu RWDZ, ujmującego wojnę jako serię następujących po sobie zwrotów, z których każdy wynika z poprzedniego i zarazem określa warunki dla kolejnego cyklu decyzji oraz działań politycznych i wojskowych.

Dobór literatury ściśle wiąże się z konstrukcją całej pracy. W początkowych rozważaniach

o istocie nauki konieczne było wykorzystanie klasycznych dzieł Poppera, Kuhna i Lakatosa. Przy próbie uporządkowania, w ramach naukowego programu badawczego, zachodniej myśli teoretycznej na temat wojny, trzeba wyróżnić przede wszystkim epokowe dzieła Henri Jominiego *Zarys sztuki wojennej* i Carla von Clausewitza *O wojnie*. Koncepcja wirtualnych punktów zwrotnych, stanowiąca ważny element modelu RWDZ, zawarta została w książce Heinza Magenheimera, *Hitler. Strategia klęski 1940–45*. Pewną trudnością był wybór literatury omawiającej zagadnienia zawarte w rozdziale drugim i trzecim. Niełatwo znaleźć okres w historii, czy nawet jakiegokolwiek zagadnienie w naukach społecznych, któremu poświęcono by więcej pozycji niż II wojnie światowej. Równie trudno byłoby znaleźć inny obszar, w którym pojawiło się więcej dzieł absolutnie niegodnych zaufania. Dlatego też korzystano głównie z tekstów źródłowych, czyli przede wszystkim wspomnień i książek uczestników tamtych wydarzeń. W tym kontekście należy wymienić wybitne dzieło Winstona Churchilla *II wojna światowa* i książkę gen. Mellenthina *Bitwy Pancerne*, stanowiącą doskonałą syntezę działań Panzerwaffe. Wyjątkami od przyjętej reguły odnoszącej się do doboru literatury, są godne polecenia pozycje Liddella-Harta *Karmazynowe Bractwo*, Philippa Massona *Historia Wehrmachtu 1939–1945* oraz *Wojna Hitlera* Davida Irvinga. Trudności z odpowiednim doбором, nieskażonej propagandowo literatury, świadczą niewątpliwie o kluczowym znaczeniu II wojny światowej dla najnowszej historii świata i jej wciąż żywym oddziaływaniu na politykę międzynarodową. Analiza przebiegu tego straszliwego konfliktu jest więc zarówno fascynującym, ale i niełatwym testem dla proponowanego sposobu badania działań wojennych. Pozostaje mieć nadzieję, że nie jedynym, a klasyczne spojrzenie na zjawisko wojny, uzupełnione nowymi teoriami pomocniczymi, pozwoli lepiej niż dotąd właściwie rozpoznać otaczające nas zagrożenia i pomóc w określeniu najlepszych narzędzi do ich rozwiązywania.

## Rozdział 1. Nauka wojenna jako perspektywa teoretyczna

„Teorie są sieciami, chwytającymi to, co nazywamy »światem«: służą do racjonalnego ujmowania, wyjaśniania i opanowywania świata. Nasze wysiłki zmierzają do tego, by oczka tych sieci czynić coraz mniejszymi.”<sup>2</sup> Metafora sieci, zastosowana przez Karla Poppera, aby ująć sens tworzenia i posługiwania się teoriami doskonale oddaje istotę sprawy. Nie można wyobrazić sobie nauki bez teorii, tak samo jak niemożliwa jest czysta, „nieskażona” obserwacja rzeczywistości. „Zdania obserwacyjne” w nauce, czyli obserwowalny przez nas świat, są przecież „przeziąknięte” niezliczoną ilością wiedzy, z której często nie zdajemy sobie nawet sprawy. Nasze poznanie ma więc charakter aktywny, używając terminologii Kanta, poznajemy wyłącznie fenomeny. Nie inaczej rzecz ma się w naukach społecznych, czyli także w myśleniu o wojnie. II wojny światowej nie sposób ogarnąć w sposób całościowy. Koniecznym jest zatem badanie tego okresu poprzez pryzmat wybranej teorii. Oznacza to celowe pomijanie wielu ważnych aspektów, zawężanie zainteresowań badacza tylko do przewidywanej przez daną teorię problematyki, wreszcie budowaniu na tej podstawie wniosków na temat całej wojny. Jest to sposób na wskroś poprawny. Wyrazem ignorancji, lub co gorsza, złej woli byłoby twierdzić, że oto jakaś wizja II wojny światowej jest całościowa, prawdziwa i niepodważalna. Aby „wyłowić możliwie dużo z oceanu przeszłych wydarzeń” wykorzystujemy sieci teorii. Im większa będzie ich ilość i im bardziej różnorodne będą ich oka, tym większa szansa na sukces. Będzie nim spojrzeń wiele eksponujących tylko wybrany fragment zagadnienia. W tej pracy skupimy się na analizie II wojny światowej w Europie z punktu widzenia nauki wojennej. Poszukiwać będziemy punktu zwrotnego, decydującego momentu wojny. Celem jest wskazanie wydarzeń, które zdeterminowały dalsze wypadki i zdecydowały o losach świata. Jednak nie można nazywać teorią zbioru zdań, które służą do wyjaśnienia tylko jednostkowego wydarzenia. Spróbujemy wykazać, iż tezy wielkich filozofów wojny tworzą użyteczny „program badawczy”, jak określał to Imre Lakatos. Uważamy, że szczególnie dziś, gdy tak wiele mówi się o „wojnie z terroryzmem” oraz „nowym typie wojny”, ten sposób postrzegania może pozwolić na lepsze zdefiniowanie problemu i uchronić przed wieloma błędami, będącymi skutkiem niewłaściwej interpretacji wydarzeń na świecie.

---

2 Ibidem, s. 53.

## 1.1 Czy istnieje nauka wojenna?

*Anything goes*<sup>3</sup>

Paul K. Feyerabend

Jedną z cech charakterystycznych nauk społecznych jest posługiwanie się językiem potocznym. Wynika to przede wszystkim z faktu zbyt wielkiej ilości procesów, których nie sposób oddać za pomocą języka logiki i matematyki. Niestety, pomimo możliwości lepszego opisu otaczającej rzeczywistości, pojawia się problem niejednoznaczności pojęć, co w konsekwencji prowadzi do mniejszej niż w naukach przyrodniczych, tak postulowanej, intersubiektywnej komunikowalności. Skutkiem tego są niekończące się spory o sens podstawowych terminów. Nie inaczej jest w teoretycznym myśleniu o wojnie. Istnieje nauka czy sztuka wojenna, a może jest tylko historia wojen? Oprócz negatywnych konsekwencji użycia języka potocznego w opisie naukowym, zasadniczą kwestią sporną jest także pytanie o naukowość teorii wojennych. Jest to problem szerszy, dotyczy przecież wszystkich nauk społecznych, szczególnie wobec spektakularnych sukcesów nauk przyrodniczych. Nie wchodząc w szczegóły dyskusji o „permanentnym kryzysie” lub jak ujmował to Stanisław Ossowski, „osobliwościach” nauk społecznych, trzeba jednak na początku przedstawić jasne stanowisko w tej kwestii<sup>4</sup>. Zdeterminuje to bowiem spojrzenie na teorię wojenną. Zamierzamy wykazać, posługując się w tym celu tezami filozofii nauki, że można mówić o nauce wojennej, tak samo jak mówi się o nauce o społeczeństwie czy polityce. Co więcej, celem niniejszego rozdziału jest wskazanie na istnienie spójnego „programu badawczego” w obrębie nauki wojennej. Posłużymy się tutaj metodologią naukowych programów badawczych Imre Lakatosa. W dalszej części, dysponując się tak dobranym aparatem badawczym możliwy będzie racjonalny z tego punktu widzenia wybór punktów zwrotnych II wojny światowej w Europie. Jak pisał Thomas S. Kuhn, nauka powinna rozwiązywać łamigłówki. Być może trudno mówić o istnieniu „nauki normalnej” w obrębie teorii wojennej, ale będziemy działać jak gdyby powszechnie uznawany paradygmat istniał. Dzięki temu badanie działań wojennych stanie się łamigłówką, a nie „problemem filozoficznym”.

---

3 Użycie oryginalnego brzmienia najślawniejszej tezy metodologicznej Paula K. Feyerabenda wynika z wielu występujących w literaturze tłumaczeń tego zwrotu. Ich autorzy zwykle zastrzegają się, że to czy inne tłumaczenie nie w pełni oddaje intencje autora. Najlepszym chyba tłumaczeniem jest: „nic świętego”, rozumiane jako sprzeciw wobec nakładania sztywnych, krępujących naukę reguł i zasad, postulowanych zwykle przez ludzi niewiele mających z nią wspólnego. Tak też będziemy je rozumieć, pragniemy jednak pozostawić czytelnikowi swobodę interpretacji. (Paul K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, wyd. Siedmioróg, Wrocław 1996.)

4 Stanisław Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001

Wojna, jako zjawisko niezwykle dramatyczne i ważne od dawna budziła zainteresowanie wielu obserwatorów i myślicieli. Naturalnym było pytanie: czy istnieją uniwersalne prawa rządzące każdą wojną i bitwą? Opis historyczny zawsze domaga się interpretacji. Potrzeba teorii, dzięki której możemy zrozumieć. Celem jest nie tylko prawidłowe widzenie przeszłości. Zdobycie wiedzy, która dawałaby przewagę nad nieświadomym jej nieprzyjacielem, była pokusą dodająca otuchy teoretykom. Powstały wielkie traktaty, całościowo obejmujące zarówno istotę wojny, jak i dające wskazówki co do organizacji, taktyki i strategii prowadzenia wojen. Trudno jednak mówić o zwartych szkołach, a tym bardziej o jasności co do podstawowych pojęć i metodologii. Wydaje się, że są to fundamentalne i nieodzowne elementy konstytuujące każdą naukę. Zarzuty te, choć bardzo mocne, można jednak skutecznie odeprzeć. Teoretyczne myślenie o wojnie należy niewątpliwie do nauk społecznych. Pisał o tym bardzo jednoznacznie już Carl von Clausewitz: „Twierdzimy więc: wojna nie należy do dziedziny sztuk lub nauk, lecz do zjawisk życia społecznego. Jest to konflikt wielkich interesów, krwawo rozcinany i tym tylko różny od innych.”<sup>5</sup> Ten największy filozof wojny cywilizacji Zachodu, słusznie widząc działania wojenne jako krwawą kontynuacją zjawisk społecznych, odmawiał jej jednak statusu naukowego. Pamiętajmy jednak, że autor *O wojnie* zmarł w 1831 r. Nie było wtedy mowy o naukach społecznych, Auguste Comte po raz pierwszy posłużył się terminem „socjologia” dopiero w 1838 r. Clausewitz prawidłowo zinterpretował zjawisko wojny, nie mógł jednak zaliczyć jej do dziedziny, która jeszcze nie istniała. Dziś możemy to zrobić. Nauka wojenna byłaby więc możliwa jako teoretyczna zaduma nad szeroko pojętą wojną, będącą zjawiskiem społecznym. Pojawia się jednak zasadnicza wątpliwość dotycząca „naukowości” takich rozważań. Wydaje się, że jest to problem szerszy, w podobny sposób kwestionuje się status wszystkich nauk społecznych, być może poza ekonomią. Przyczyną wydaje się niezrozumienie istoty nauki, utożsamianej potocznie ze ścisłością i olśniewającymi sukcesami nauk przyrodniczych. Nauka ma dawać wiedzę pewną, sprawdzalną w eksperymentach, powinna posługiwać się jednoznacznym językiem. Spektakularne sukcesy fizyki czy biologii w porównaniu z „permanentnym kryzysem” nauk społecznych zdają się potwierdzać ten pogląd. Przyjrzyjmy się jednak, co na ten temat mówi filozofia i metodologia nauk, czy jest to jedyne słuszne spojrzenie na naukę?

Problem, czym jest nauka, a także status wiedzy, będącej wynikiem badań naukowych, stanowi zagadnienie filozofii i metodologii nauk. Nie wchodząc w szczegółowe rozważania na temat historii nauki, możemy przyjąć istnienie pięciu okresów różniących się spojrzeniem na interesujące nas pytania: okresu dogmatycznego, indukcyjnego, falsyfikacyjnego, relatywistycznego

---

5 Carl von Clausewitz, *O wojnie*, Wyd. Test, Lublin 1995, s. 115



i wreszcie okresu programów<sup>6</sup>. Pierwszy z nich, wywodzący się ze starożytnej Grecji, zakładał że wiedza uzyskiwana w czasie badań naukowych ma być pewna, absolutna. Dopiero David Hume wykazał niemożność takiej postawy: „Analizy, które miały dać nauce grunt niezachwiany, usunęły jej wszelki grunt spod nóg; oczyszczając substancję wiedzy z zanieczyszczeń metafizycznych, Hume pozostał w końcu z pustymi rękoma. Poszukując wiedzy bezwzględnie zasługującej na zaufanie, wykazał w końcu chimeryczność swojego przedsięwzięcia.”<sup>7</sup> Nie można było odtąd mówić o wiedzy jako o czymś bezwzględnie pewnym. Stąd drugim etapem rozwoju historii nauki było założenie, iż co prawda nie możemy uzyskać wyników bezwzględnie prawdziwych, ale poprzez metodę indukcyjną i następnie weryfikację wniosków można uzyskać wiedzę prawdopodobnie prawdziwą. Im więcej potwierdzeń, tym teoria staje się bardziej prawdopodobna. Taki sposób uprawiania nauki propagował „Trzeci pozytywizm” Koła Wiedeńskiego, z Rudolfem Carnapem na czele. Nauka miała być oparta wyłącznie na doświadczeniu (empiryzm), jedynym przedmiotem badania powinny być fakty (pozytywizm), wreszcie tylko język fizyki wydawał się neopozytywistom odpowiedni dla całej nauki (fizykalizm). Teoria, którą zbudował „Trzeci pozytywizm” zawaliła się pod własnym ciężarem. Jej radykalne założenia eliminowały w zasadzie całą dotychczasową naukę, z fizyką włącznie. Po drugie, z czysto logicznego punktu widzenia teza o stopniowym uprawdopodobnieniu teorii przez zwiększającą się liczbę weryfikacji jest nieprawdziwa. Aby „ratować naukowość” wielu dyscyplin konieczne stało się złagodzenie reguł metodologicznych. Weryfikację zastąpiła falsyfikacja. Ten trzeci okres historii nauki nieodmiennie kojarzony jest z postacią Karla Poppera. Teorii naukowej nie da się potwierdzić, można ją za to obalić. „Teoria jest sfalsyfikowana jedynie wówczas, gdy przyjęto sprzeczne z nią zdania bazowe”<sup>8</sup>, pisał Popper w *Logice odkrycia naukowego*. Nie wchodząc w zawilóści tego nurtu filozofii nauki, możemy tu przyjąć, że „zadaniem nauki jest śmiało wysuwanie możliwie najogólniejszych hipotez wyjaśniających, które oparłyby się krytyce, a zwłaszcza rzetelnym próbom falsyfikacji na podstawie dotychczasowych doświadczeń.”<sup>9</sup> Takie podejście do poznania naukowego czyni możliwą naukę wojenną. Polegałaby ona na wysuwaniu ogólnych teorii na temat wojny, takich jakie formułował na przykład Clausewitz, które później stanowiłyby obiekt krytyki ze strony innych myślicieli. Jeśli oparłyby się takiej próbie, zostałyby tymczasowo przyjęte jako obowiązujące. Jeszcze dalej poszli przedstawiciele kolejnego, czwartego okresu w historii nauki: relatywistycznego. Należy tu wymienić dwa nazwiska: Thomasa S. Kuhna i Paula K. Feyerabenda. Proces powstawania teorii naukowych ma charakter historyczny, ich rozwój jest więc zależny od

6 Józef M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*, „W drodze”, Poznań 1992, s. 139-140.

7 Leszek Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 46.

8 Karl R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2002, s. 81.

9 Stanisław Kamiński, *Pisma wybrane. Tom IV. Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, KUL, Lublin 1992, s. 181.

bardzo wielu pozanaukowych, arbitralnych decyzji uczonych. Kuhn wprowadza do refleksji o nauce pojęcie paradygmatu. Pisze o nim: „Ma on wskazywać na to, że pewne akceptowane wzory faktycznej praktyki naukowej - wzory obejmujące równocześnie prawa, teorie, zastosowania i wyposażenie techniczne - tworzą model, z którego wyłania się jakaś szczególna, zwarta tradycja badań naukowych.”<sup>10</sup> W ramach paradygmatu naukowcy prowadzą swoje badania, czyli rozwiązują łamigłówki. Są to problemy badawcze, których sposób rozwiązania podpowiada właśnie owa tradycja naukowa. Nie jest więc potrzebne każdorazowe zagłębianie się w metodologię i definiowanie podstawowych pojęć. Pozwala to na badania coraz bardziej szczegółowe. Kuhn takie postępowanie badawcze nazywa nauką normalną: „Termin »nauka normalna« oznacza w niniejszych rozważaniach badania wyrastające z jednego lub wielu takich osiągnięć naukowych przeszłości, które dana społeczność uczonych aktualnie akceptuje i traktuje jako fundament swej dalszej praktyki.”<sup>11</sup> Te dwa pojęcia wydają się istotne dla rozważań o wojnie. Można, choć wydaje się to trudne, posługując się pojęciem paradygmatu, wykazać istnienie spójnej koncepcji w dziełach najważniejszych przedstawicieli zachodniej myśli wojskowej. To pozwala rozpatrywać wydarzenia historyczne jako łamigłówki, czyli rozpatrywać dany jednostkowy problem już z perspektywy teorii, tak jak dzieje się to w innych naukach. Jeszcze dalej idzie Paul K. Feyerabend proponując zasadę „anarchizmu epistemologicznego”. Nie sposób dokonać krytycznego wyboru teorii, nauka jest wbrew powszechnym opiniom bardzo irracjonalna, o wyborze nowej teorii decydują zwykle kryteria pozanaukowe. Problem demarkacji, czyli oddzielenia wiedzy naukowej od potocznej, należy rozwiązać poprzez krytyczne spojrzenie zarówno samego badacza, jak i osób oceniających jego hipotezy. Rozwój odbywa się poprzez przedstawianie teorii alternatywnych. Feyerabend podkreśla tak krytykowany przez neopozytywistów element filozoficzny i spekulatywny w myśleniu naukowym: „Nauka wolna od metafizyki jest na najlepszej drodze do przekształcenia się w dogmatyczny system metafizyczny, a dobry empirysta musi być krytycznym metafizykiem.”<sup>12</sup> Taka koncepcja nauki pozwala „uratować” nauki społeczne, a przede wszystkim interesującą nas naukę wojenną. Byłaby to zatem krytyczna, mocno filozoficzna dyskusja, przejawiająca się przedstawianiem teorii, które należałoby ze sobą stale porównywać, nie odrzucając jednak trwale żadnej z nich, wskazując na ich mniejszą lub większą przydatność w oparciu o obserwacje konkretnych przykładów. Być może nie jest to definicja dająca na pierwszy rzut oka gwarancje spektakularnych osiągnięć, z pewnością jednak broni przed dogmatyzmem i niemocą, wyrażającą się nieustannym dążeniem do „obiektywizmu” i nadmierną ostrożnością w formułowaniu sądów.

---

10 Thomas S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 34.

11 Ibidem, s. 33.

12 Stanisław Kamiński, *Pisma wybrane. Tom IV. Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, KUL, Lublin 1992, s. 176.

Jako piąty, ostatni etap w rozwoju filozofii nauki, należy wymienić metodologię naukowych programów badawczych zaproponowaną przez Imre Lakatosa. Teorii naukowych nie można, jak u Poppera, traktować jako pojedynczych hipotez lub ich serii: „Podstawową jednostką oceny musi być nie izolowana teoria lub koniunkcja teorii, a raczej »program badawczy«, z konwencjonalnie zaakceptowanym (a zatem na mocy prowizorycznej decyzji »nieobalalnym«) »twardym rdzeniem« i z »heurystyką pozytywną«, określającą problemy, przedstawiającą w zarysie budowę pasa hipotez pomocniczych, przewidującą anomalie i zwycięsko przekształcającą je w przykłady, a wszystko to zgodnie ze z góry obmyślnym planem.”<sup>13</sup> Programu nie można obalić poprzez wskazanie kontrprzykładu (anomalii). Porównywać możemy ze sobą tylko całe programy. Jeśli jest on w stanie przewidywać, choćby częściowo, nowe fakty jest to program postępowy. Możemy też mówić o programach w stanie stagnacji lub degenerujących się. Tylko na tej podstawie i to w dodatku z perspektywy historycznej możemy dokonać wyboru teorii: „Jeśli program badawczy w postępowy sposób wyjaśnia więcej niż jego konkurent, to »wypiera« go, a konkurent może zostać wyeliminowany (lub, jeśli wolicie, »odłożony na półkę«).”<sup>14</sup> Taka wizja rozwoju nauki (logiki odkrycia naukowego jak powiedziałby Popper) wydaje się najlepiej odzwierciedlać proces powstawania nauki wojennej. Trudno byłoby wykazać, jak to proponuje Kuhn, istnienie jednego, zmieniającego się w okresach rewolucji naukowych, paradygmatu. Można jednak opisać historyczny rozwój nauki wojennej za pomocą konkurujących ze sobą, postępowych, stagnacyjnych i degenerujących się programów. Postaramy się wykazać, że można mówić o poglądach najwybitniejszych zachodnich teoretyków wojny jako o spójnym i postępowym programie badawczym. Prześledzimy kolejno proces powstawania twardego rdzenia, czyli heurystyki negatywnej teorii (rozdz. 1.2), a także pasa ochronnego, a więc heurystyki pozytywnej (rozdz. 1.3). Tak ukształtowana teoria pozwoli na wybór punktu zwrotnego II wojny światowej w Europie.

Istnienie nauki wojennej, tak często podważane przez wielu krytyków, wydawało się oczywiste także dla największych myślicieli wojny. Często mówi się, że Carl von Clausewitz kwestionował możliwość istnienia nauki o wojnie. To prawda, uważał że niemożliwa jest nauka pozytywna, czyli podobna naukom przyrodniczym. Trudno się z tym nie zgodzić, „fizyka wojenna” może być wyłącznie wytworem ignorancji. Mimo to teoretyczne myślenie o wojnie jest według Clausewitza możliwe: „Jasne jest tylko to, że konflikt ten, jak każdy przedmiot, który nie przerasta naszych zdolności pojmowania, można wyjaśnić przy pomocy badawczego umysłu i zrozumieć bardziej lub mniej dokładnie jego wewnętrzne związki. A to już samo wystarcza, aby urzeczywistnić pojęcie teorii.”<sup>15</sup> Najbardziej trafne wydają się jednak uwagi na temat nauki wojennej, które głosił wybitny

---

13 Imre Lakatos, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 185.

14 Ibidem, s. 187-8.

15 Carl von Clausewitz, *O wojnie*, Wyd. Test, Lublin 1995, s. 116.

myśliciel francuski Henri Jomini. W *Zarysach sztuki wojennej* pisał: „O ile jednak zasady strategii są niezmiennie, o tyle prawdy polityki wojny ulegają zmianom, które wypływają ze stanu moralnego narodów, z warunków miejscowych oraz pochodzą od ludzi stojących na czele armii i państw. Te trudno dostrzegalne różnice zrodziły całkowicie błędne przekonanie, że żadne stałe zasady wojny rzekomo nie istnieją. Mam nadzieję, iż potrafię udowodnić, że nauka wojenna ma swoje reguły, których nie wolno naruszać, jeśli się nie chce być pokonanym w walce z biegłym przeciwnikiem.”<sup>16</sup> Zamierzamy podążać tą drogą, ponieważ wydają się, że przyjęcie takiego sposobu myślenia prowadzi do bardzo interesujących wyników.

W tym miejscu pozostaje jeszcze rozróżnić naukę od sztuki wojennej. Wykazaliśmy, że możemy mówić o nauce wojennej, tak jak można wyodrębnić naukę o społeczeństwie czy polityce. Często używane jest także określenie teoria sztuki wojennej, co wynika chyba z obaw przed użyciem słowa nauka. Powtórzmy, nauka wojenna byłaby teoretyczną zadumą nad wojną jako zjawiskiem społecznym. Tak zdefiniowanym przedmiotem zajmują się więc teoretycy wojny. Sztuka wojenna to wykorzystanie tej wiedzy w praktyce. Należy tu podkreślić, że mamy tu na myśli wojnę jako kontynuację polityki, a więc sztuka wojny to domena polityków i przywódców. „Natomiast wojskowi uprawiają sztukę prowadzenia walki zbrojnej, będącej elementem wojny. Najważniejszym, ale elementem, którego nie można utożsamiać z wojną. A zatem wojskowi uprawiają sztukę walki zbrojnej albo sztukę wojskową, której nie można utożsamiać ze sztuką wojenną - prowadzenia wojny.”<sup>17</sup> Oczywiście znajomość reguł nauki wojennej jest tylko jednym z wielu elementów decydujących o pokonaniu przeciwnika. Clausewitz określa to bardzo trafnie: „Teoria powinna być rozważaniem, a nie doktryną.”<sup>18</sup> Jakże często nie rozumieli tego dowódcy na polu bitwy!

---

16 Henri Jomini, *Zarys sztuki wojennej*, Wyd. MON, Warszawa 1966, s. 35.

17 Wojciech Łebkowski, „Nauka i sztuka wojenna”, w: *Sztuka wojenna (konteksty teoretyczne i praktyczne)*, Michał Krauze, Bogdan M. Szulc (red.), wyd. Adam Marszałek, Toruń 2000, s. 89.

18 Carl von Clausewitz, *O wojnie*, Wyd. Test, Lublin 1995, s. 27.

## 1.2 Kształtowanie się teoretycznego myślenia o wojnie - powstanie „programu badawczego”.

Rozwój nauki wojennej ma niewątpliwie charakter historyczny. Myślenie o wojnie było i jest odbiciem danej epoki, społeczeństwa w którym powstaje, wreszcie jak powiedziała by Samuel P. Huntington, danej cywilizacji. Pominąć możemy czynnik ostatni, będziemy zajmować się bowiem tylko jednym kręgiem kulturowym. Reszta wydaje się zmienna zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Mimo to, spróbujemy wskazać na istnienie kilku przewodnich idei, towarzyszących wojnom od starożytności po dzień dzisiejszy. Ten zbiór podstawowych zasad, który możemy znaleźć w dziełach najważniejszych teoretyków, nazywać będziemy za Imre Lakatosem „twardym rdzeniem”. Przyjęcie tej metodologii wydaje się dobrze pasować do opisu powstania nauki wojennej. Przede wszystkim zakłada historyczność procesu kształtowania się teorii: „Twardy rdzeń programu nie wyłania się faktycznie w pełni uzbrojony, niczym Atena z głowy Zeusa. Rozwija się powoli, w trakcie długiego procesu prób i błędów.”<sup>19</sup> Umożliwi więc zaliczenie do „twardego rdzenia” zbioru zasad, które swój początek miały już w starożytności. Doskonale koresponduje to z rzeczywistą historią wojen, gdzie w większości przypadków doskonale wykorzystanie lub złamanie „praw wojny” decydowało o zwycięstwie jednej ze stron. Te ogólne, podstawowe założenia tworzą więc konwencjonalnie nieobalalny fundament, który stanowi o obliczu całego programu. Kieruje on badaczy w ich poszukiwaniach, zakazuje wykraczać poza dozwoloną problematykę, determinuje sposób myślenia. W ten sposób zamierzamy spojrzeć na kształtowanie się teoretycznego myślenia o wojnie od starożytnej Grecji, aż do czasów II wojny światowej. Zdeterminuje to zarówno wybór autorów, jak i wątków z ich teorii. Ważne będzie, jak definiują zjawisko wojny, jakie są metody jej prowadzenia, a także jakie, według nich, czynniki decydują o zwycięstwie. Taki, historycznie przebiegający zarys podstawowych spostrzeżeń na temat wojny, pozwoli na ukształtowanie „twardego rdzenia” programu. Jednak tym, co decyduje o sile programu badawczego, jego postępowości, jest „pas ochronny” (heurystyka pozytywna) teorii: „Heurystyka pozytywna ustanawia program, tworzący łańcuch coraz bardziej skomplikowanych *modeli* naśladujących rzeczywistość: uwagę naukowca przykuwa budowanie jego modeli, zgodnie z instrukcjami wyłożonymi w pozytywnej części jego programu.”<sup>20</sup> Teoria musi dotrzymywać kroku rzeczywistości. Prowadzenie wojen, choć jak postaramy się wykazać oparte na uniwersalnych zasadach, ściśle podąża za rozwojem społeczeństw, które ją prowadzą. Dotyczy to przede wszystkim zmian w uzbrojeniu, spowodowanych rozwojem technologii. Ważne są także zmiany

19 Imre Lakatos, *op. cit.*, s. 74.

20 Ibidem, s. 77.

demograficzne, społeczne, polityczne, prawne i ekonomiczne. Aby móc prawidłowo opisać zjawisko wojny, potrzebne są coraz bardziej szczegółowe teorie, nowe założenia i postulaty. Nie naruszają one „twardego rdzenia”, mogą jednak odpowiednio do okoliczności modyfikować poszczególne jego elementy. Muszą również adaptować klasyczne idee do nowych, niewystępujących wcześniej czynników. Dlatego też, aby możliwa była analiza okresu II wojny światowej, konieczne będzie wskazanie na istnienie takiego „pasa ochronnego”, który unowocześni i przystosuje poglądy filozofów wojny do konfliktu zupełnie innego niż te, które znali. Nowe teorie wojny morskiej pojawiły się jeszcze w wieku XIX. Natomiast w związku z niebywałymi zmianami technologicznymi początku wieku dwudziestego i analizą I wojny światowej, możliwe było wytworzenie się aktualnego spojrzenia na działania wojsk lądowych i lotnictwa dopiero w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Analizując je, możliwe będzie utworzenie z nich spójnego „pasa ochronnego” programu. Wraz z „twardym rdzeniem” stworzą spójną teorię. Umożliwi ona badanie wydarzeń II wojny światowej, ponieważ dzięki uaktualnieniu i ukierunkowaniu na nowe problemy, wciąż zdolna będzie badać i przewidywać nowe fakty. To świadczyć będzie o postępowości programu i, co za tym idzie, przydatności nauki wojennej dla badania zjawiska wojny.

## 1.2.1 Czołowi przedstawiciele, którzy wpłynęli w zasadniczy sposób na współczesne myślenie o wojnie

### Ksenofont

Pierwszym teoretykiem, którego zaliczyć można do twórców „twardego rdzenia” zachodniej nauki wojennej, był Ksenofont. Jego dorobek teoretyczny to przede wszystkim dzieła: *Anabaza* i *Historia grecka*. Zwraca w nich uwagę szczególnie na rolę manewru i ekonomii sił. Stąd logiczną konsekwencją jest postulat zmasowania maksymalnych sił w momencie bitwy. Ksenofont jawi się jako zwolennik szyku skośnego, gdzie silniejsze lewe skrzydło dokonuje przełamania pozycji nieprzyjaciela. Preferuje aktywną formę działań, przede wszystkim natarcie. Dużą wagę przywiązuje do zaskoczenia wroga. Ksenofont bardzo ubolewał na częstą rotacją dowódców w starożytnej Grecji. Dlatego też promował zasadę jedności dowodzenia, wyrażającą się przyznawaniem wielkiej roli wodzowi, który odpowiadałby za przygotowania i prowadzenie kampanii.

### Gajusz Juliusz Cezar

Teoretyczny dorobek na temat wojny starożytnego Rzymu jawi się jako wyjątkowo skromny w porównaniu do militarnych sukcesów imperium. Jedną z niewielu prób uogólnienia doświadczeń wojennych jest twórczość Juliusza Cezara. Warto tu zwrócić uwagę na jego *Wojnę Galijską* i *O wojnie domowej*. Jawi się tam jako zwolennik wojny manewrowej, szybkiej. Można chyba uznać go za prekursora wojny błyskawicznej. Dokonał zresztą reformy techniki marszów, polegającej na forsownym przemieszczaniu się w dzień i w nocy, a także budowie budzących podziw dróg i mostów. Doskonałą syntezą poglądów i faktycznych działań Cezara wydaje się fragment przedmowy do *O wojnie domowej* autorstwa Jana Parandowskiego: „Szybkość, z jaką przerzucał się w najdalsze i najbardziej niedostępne miejsca, zdumiewała i przerażała ludy Galii i Germanii, które spostrzegły, że nie chronią ich ani rzeki i moczary, ani lasy i góry. Most na Renie, zbudowany w dziesięć dni, pozostał w historii wojen jednym z najbardziej podziwianych czynów, a Germanowie, którym przyniósł klęskę, przekonali się, jak nierówna jest walka barbarzyńców z wyższą cywilizacją.”<sup>21</sup>

---

21 Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1990, s. 15.

## Niccolo Machiavelli

O ile okres średniowiecza nie wniósł wiele nowego do kształtowania się nauki wojennej, to w okresie Renesansu można odnaleźć interesujące nas wątki, przede wszystkim w myśli Niccolo Machiavellego. W *Księciu* zwraca on przede wszystkim uwagę na potrzebę posiadania własnego wojska, gdyż to siła militarna w dużym stopniu decyduje o potędze państwa. Podaje wiele przykładów na to, że armie najemne, niepewni sojusznicy nie mogą być gwarantem bezpieczeństwa. Jeśli chodzi o zasady prowadzenia wojen, Machiavelli eksponuje przede wszystkim znaczenie zaskoczenia przeciwnika, zaleca na przykład prowadzenie działań wojennych w dni świąteczne. Jest zwolennikiem manewru i działań ofensywnych, które prowadzić mają do ściśle zdefiniowanego przez władcę celu. Co chyba najważniejsze dla teorii, uważa za konieczne studiowanie historii wojen i prowadzenia ciągłych do niej przygotowań: „Nie powinien [władca - P.P] więc nigdy odrywać myśli od sztuki wojennej i w czasie pokoju więcej się w niej ćwiczyć niż podczas wojny. A może to zrobić na dwa sposoby: pierwszy, to działanie, a drugi - myślenie.”<sup>22</sup> Wojsko i władca muszą stale przygotowywać się do wojny, zarówno poprawiając wyszkolenie i sprawność, jak i poprzez doskonalenie rozwiązań taktycznych i poznawanie terenu ewentualnych przyszłych walk. Kilka wieków musiało minąć, zanim zalecenia Machiavellego ziściły się w postaci permanentnie pracujących sztabów, które bez względu na sytuację państwa przygotowywały się do przyszłej wojny.

## Henry Lloyd

Pierwszym teoretykiem, który uznał konieczność systematycznego, naukowego badania problemu wojny i jej prowadzenia był angielski generał Henry Lloyd. Jego *Military Memoirs* przyniosły mu sławę i miano ojca naukowego traktowania wojny. Jako pierwszy używał określenia nauka wojenna, choć rozumiał przez to tylko szeroko pojęte przygotowania armii do wojny. Uważał, że stałym prawom może podlegać tylko szkolenie żołnierzy i wyekwipowanie ich w odpowiednią do danych warunków broń. Stanowczo twierdził, że powinno się szkolić wojsko tylko do zadań, które będą mu postawione w czasie realnej wojny. Tutaj kończy się, według Lloyda, nauka wojenna. Same działania bojowe są już domeną wodza i nie mogą, ze względu na nieskończoną ilość możliwych kombinacji, podlegać żadnym ogólnym zasadom.

---

<sup>22</sup> Niccolo Machiavelli, *Książę*, Wyd. Zielona Sowa, Kraków 2005, s. 65.



## Henri Jomini

*Kto uwierzy, że Eugeniusz i Malborough zwyciężali tylko dzięki natchnieniu lub moralnej przewadze swych batalionów?*<sup>23</sup>

Henri Jomini

Teoretykiem pozostającym w cieniu wielkiego Clausewitza, a chyba równie wybitnym i zasługującym na szersze omówienie był bez wątpienia Henri Jomini. Podobnie jak pruski generał, próbował on dokonać dogłębnej analizy wojen napoleońskich. Jego najważniejsze dzieło: *Zarys sztuki wojennej* nie jest być może tak wysublimowanym studium jak *O wojnie*, autor dużo miejsca poświęca ówczesnej taktyce, przez co ta część książki zdezaktualizowała się dość szybko, jednak podstawowe myśli na tematy strategii pozostają zaskakująco aktualne. Jomini akcentuje przede wszystkim wiarę w niezmiennność podstawowych „praw wojny”. Jedną z jego największych zasług jest wyraźne odróżnienie niezmienności zasad wojny od nieodłącznego wszelkim działaniom społecznym przypadku. Nie można więc dyskredytować teorii, jeśli znajdujemy w historii wojen jednostkowe kontrprzykłady (anomalie). Słuszność takiego postępowania wiele lat później potwierdzi Lakatos, twierdząc, że „wszystkie teorie rodzą się i umierają obalone”. Jako podstawowe prawo wojny, Jomini wymienia koncentrację i ekonomię sił: „Zasada ta powinna kierować wszystkimi kombinacjami, jeżeli chcemy, aby one dały pomyślne wyniki. Zasada ta polega na tym, aby:

- 1) kierować główne siły armii na decydujące punkty teatru wojny lub pola bitwy.
- 2) działać w taki sposób, żeby masy wojsk nie tylko znalazły się w decydującym punkcie, lecz aby wszystkie razem sprawnie weszły do walki.<sup>24</sup>

Skupienie uwagi na tych dwóch elementach nie oznacza wcale, że Jomini uważał wojnę jedynie za decydującą bitwę. Istnieje wiele sposobów rozstrzygnięcia kampanii, nie zawsze musi dochodzić do bitwy. Ważne jest natomiast zachowanie swobody działania w skali strategicznej, to znaczy możliwość w sprzyjających warunkach do stoczenia bitwy (bitew), stosując zasadę koncentracji i ekonomii sił. Powinno się używać do tego celu dużych i zwartych oddziałów, które sprawnie mogą się koncentrować i wchodzić do bitwy. Mimo to Jomini dostrzega również korzyści płynące z małych oddziałów dywersyjnych, działających na tyłach wroga czy dokonujących wypadów. „W tego rodzaju działaniach ryzykuje się niewiele, uzyskać natomiast można dużo, a ponieważ nie mogą one w żadnym wypadku zaszkodzić siłom głównym armii, powinno się je uznać za celowe.”<sup>25</sup>

<sup>23</sup> Henri Jomini, *Zarys sztuki wojennej*, Wyd. MON, Warszawa 1966, s. 246.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 81-82.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 156.

Jomini stworzył bardzo spójną, całościową teorię wojny. Z jednej strony składa się na nią zbiór kilku podstawowych praw, z drugiej generalnie podkreśla konieczność swobody działań, dostosowania się do aktualnej sytuacji, dostrzega istnienie elementu nieprzewidywalnego w działaniach wojennych. Warto w tym miejscu przytoczyć jeszcze proroctwo Jominiego, który przerażony wzrostem skuteczności współczesnej mu broni palnej, przewidział, na ile było to możliwe w pierwszej połowie XIX w., charakter I i II wojny światowej: „Jeśli panujący nie zgodzą się na jakimś kongresie na zakaz użycia tych wszystkich śmiertelnych i niszczycielskich wynalazków, to nie pozostanie nic innego, jak tylko sformować armię złożoną w połowie z opancerzonej kawalerii, która potrafi jak najszybciej zdobyć te wszystkie maszyny. Nawet piechota będzie musiała przywdziawać średniowieczne zbroje żelazne, bez których batalion legnie jeszcze przed dojściem do nieprzyjaciela. Dlatego znów możemy ujrzeć słynną jazdę, która - nawet wraz z końmi - zakuta będzie w pancerze.”<sup>26</sup> Niesłychane, jak skutecznie można antycypować przyszłe zdarzenia. Jak w takim wypadku nie uwierzyć Jominiemu, który z takim naciskiem twierdzi, że istnieją ponadczasowe zasady, przydatne niezależnie od tego czy walczymy mieczem, czy za pomocą pocisków typu „odpal i zapomnij”?

### **Carl von Clausewitz**

Brytyjski filozof A. N. Whitehead twierdził, że filozofia europejska to tylko przypisy do Platona. W przypadku nauki wojennej sytuacja jest podobna, choć kolejność odwrotna. Carl von Clausewitz i jego *O wojnie* wydają się pewnego rodzaju zwieńczeniem tej teorii. To dzieło stanowi chyba najlepszą wykładnię „twardego rdzenia”. Kilku późniejszych autorów tylko wyszczególniało kluczowe, według nich, wątki. Clausewitz zaczyna przede wszystkim od bardzo precyzyjnego zdefiniowania zjawiska wojny: „Wojna jest tedy aktem przemocy, mającym na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli.”<sup>27</sup> Nie jest to więc konflikt przypadkowy, nie dający się określić. Wymaga zdefiniowania przeciwnika, określenia celu i środków potrzebnych do jego realizacji. Dalej zwraca uwagę, że wojna to sprawa bardzo poważna, a nie, jak się często uważa, „zabawa generałów”. Wreszcie przechodzi do najślynniejszej swojej tezy: „Tak więc widzimy, że wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami.”<sup>28</sup> Jak prawie wszystkie hipotezy, które weszły do potocznego myślenia, także i ta obrosła wieloma mitami. Clausewitz nie jest, jak często mu zarzucano, cynikiem czy typowym „pruskim generałem” (kolejny nieprawdziwy

---

26 Ibidem, s. 63.

27 Carl von Clausewitz, *op. cit.*, s. 3.

28 Ibidem, s. 23.

mit!) kochającym wojnę. Celem tej definicji jest uchwycenie w zjawisku wojny cech racjonalności, koniecznej dla jej badania. W ten sposób możemy dość precyzyjnie zdefiniować przyczyny wojny, śledzić jej przebieg, zamiary i cele poszczególnych stron, wreszcie płynnie przejść w okres powojenny. Konflikt zbrojny nie jest, według tej teorii, przerwą w polityce międzynarodowej. Wojna stanowi integralną część stosunków międzynarodowych. Dyplomata i żołnierz nie wykluczają się. Obaj są narzędziami polityki międzynarodowej, obaj działają równocześnie, także w czasie pokoju. Siła militarna jest przecież ważnym, choć potencjalnym czynnikiem w polityce światowej. Clausewitz zwraca jednak także uwagę na specyfikę wojny: „Wojna jest tedy nie tylko istnym kameleonem, zmieniającym po trosze w każdym poszczególnym wypadku swoją naturę, ale też i ogólnie biorąc, ze względu na panujące w niej dążności, stanowi dziwną trójcę, złożoną z pierwotnej gwałtowności żywiołu, nienawiści i wrogości, co należy uważać za ślepy popęd naturalny, dalej, z gry prawdopodobieństwa i przypadku, czyniących z wojny swobodną czynność duchową, wreszcie zaś z właściwości podrzędnej - narzędzia politycznego, przez co podlega zwykłemu rozsądkowi.”<sup>29</sup> Polityk nie może zatem lekceważyć tych różnic. Pomimo służalczej roli wojna ma swoje prawa, wobec których trzeba zachować pokorę, jeśli chce się zwyciężyć. Nie można wyobrazić sobie wojny pozbawionej okrucieństwa i potworności. Zawsze jest to straszliwy dramat, tylko ten kto nie brał w niej udziału może mówić o lepszej czy gorszej wojnie. Po drugie, działania wojenne, jak każde działania społeczne, mogą być w racjonalny sposób analizowane i badane, choć niemożliwa jest teoria doskonała. Wreszcie, ostatnim elementem trójcy jest podrzędny, służalczy status wojny wobec polityki. Clausewitz buduje więc bardzo spójny obraz, doskonałą definicję wojny, która z pewnością stała się kluczową teorią „twardego rdzenia” nauki wojennej. Należy w tym miejscu podkreślić, że pruski generał, mówiąc o wojnie, miał na myśli konflikty zbrojne między państwami, narodami lub konkretnymi, ściśle zdefiniowanymi zbiorowościami ludzkimi. Tylko tacy aktorzy mogą toczyć wojny. Tylko w takim wypadku da się zdefiniować konflikty, w których używa się przemocy, jako wojnę. Musi mieć ona cel, oczywiście różny dla poszczególnych stron, swoich aktorów, musi mieć ona swój początek i koniec. Tylko wtedy można mówić o polityce, racjonalnym, choć okrutnym działaniu. Zgodnie z tą teorią mówienie na przykład o „wojnie z terroryzmem” nie jest możliwe. Być może właśnie to jest najważniejsza przyczyna trudności w walce z tym zjawiskiem dzisiaj.

Clausewitz, podobnie jak Henri Jomini, szczególnie mocno akcentuje rolę koncentracji i ekonomii sił, a także swobody działań. Wynika to przede wszystkim z rozróżnienia, jakiego dokonuje, pomiędzy charakterem ataku i obrony. Pierwszy jest pozytywny, to atakujący posiada inicjatywę, może swobodniej dysponować siłami, zaskakiwać przeciwnika. Natomiast obrona,

---

<sup>29</sup> Carl von Clausewitz, *op. cit.*, s. 25-26.

choć oddaje przeciwnikowi swobodę manewru, posiada jednak większą siłę. Dlatego też aby móc wykorzystać wszystkie atuty działań ofensywnych, należy zneutralizować przewagę wynikającą z obrony. Rozwiązaniem wydaje się właśnie zasada koncentracji i ekonomii sił: „Postawmy więc zasadę: jeżeli będziemy mogli pokonać wszystkich przeciwników w jednym, pokonanie tego jednego musi być celem wojny, gdyż w tym jednym trafimy w wspólny punkt ciężkości całej wojny.”<sup>30</sup> Clausewitz dostrzega jednak, że dróg do zwycięstwa jest nieskończenie wiele, wojna zawsze jest inna. Jeden pozostaje za to środek, jest nim walka. Różne mogą być jej formy, stanowi jednak konieczny element wojny. Celem wojny musi być rozbrojenie przeciwnika, tak aby zmuszony był zastosować się do naszych żądań. Najlepszymi sposobami do osiągnięcia tego celu jest zniszczenie armii nieprzyjaciela i zajęcie jego terytorium. Oczywiście, żadne z nich nie jest konieczne, doświadczenia historyczne dostarczają przykładów bardzo wielu kombinacji tych i innych czynników. Te dwa jednak, a szczególnie zniszczenie sił zbrojnych wroga, wydają się w teorii Clausewitza szczególnie preferowane.

### **Helmuth von Moltke (Starszy), Alfred von Schlieffen**

Jeśli chcąc wskazać na bezpośrednich wykonawców zaleceń Clausewitza, generałów którzy rozslawili jego dzieło, trzeba by wymienić dwóch: Helmutha von Moltkego (starszego) i Alfreda von Schlieffena. Pierwszy odpowiedzialny był za wspaniałe pruskie sukcesy w wojnie z Austrią (1866 r.) i Francją (1870 r.). On również rozslawił *O wojnie*, twierdząc że to dla niego najważniejsza inspiracja w podejmowaniu decyzji strategicznych. Drugi nieomylnie kojarzony jest z planem wojny, który tylko w niezbyt zmodyfikowanej formie został zastosowany na początku I wojny światowej. Był on syntezą nauk Clausewitza i sytuacji geopolitycznej Niemiec. Zakładał wojnę błyskawiczną, koncentrację sił i kolejne pokonanie Francji, a potem Rosji w szybkich kampaniach. Plan co prawda w końcu nie został z sukcesem zrealizowany, zdecydowały o tym jednak nie błędy w planowaniu, ale szybsza niż się spodziewano mobilizacja armii rosyjskich, opór twierdz belgijskich i przede wszystkim ogromny wzrost skuteczności broni strzeleckiej i artylerii, który niezwykle zwiększył skuteczność działań obronnych. Obaj generałowie nie wprowadzili szczególnych zmian w nauce wojennej. Eksponowali rolę szybkości działań, zasadę koncentracji i ekonomii sił. Ich zasługą było praktyczne wcielenie w życie zasad proponowanych przez Clausewitza, reorganizacja armii niemieckiej, dzięki czemu przez następne dekady stała się ona budzącą lęk i podziw potęgą.

---

30 Carl von Clausewitz, *op. cit.*, s. 751.

## Ferdynand Foch

*Ze wszystkich błędów jeden jest tylko haniebnym, a jest nim bezczynność.*<sup>31</sup>

Ferdynand Foch

Pewnego rodzaju zwieńczeniem i ostatnim słowem w ukształtowaniu się „twardego rdzenia” była teoria prowadzenia wojny, którą zaproponował marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski Ferdynand Foch. Jest to program radykalny. Wojna jest wiedzą, strategia ma swoje nieuchronne prawa. Są one niezmiennie, ponieważ na wojnie zawsze walczą ludzie, zmieniają się tylko narzędzia. Uniwersalne prawa, to przede wszystkim swoboda działań, rozumiana jako posiadanie inicjatywy i narzucenie jej przeciwnikowi. Stąd wynika preferowanie działań ofensywnych, które dają możliwość pełnego wykorzystania inicjatywy na polu walki. Nie można pozwolić sobie na bezczynność, cały czas powinniśmy być o krok przed nieprzyjacielem. Wódz musi być cały czas skoncentrowany na celu głównym, choć na wojnie często bardzo wiele dróg do niego prowadzi. Foch jest zdecydowanym zwolennikiem walnej bitwy, jako naturalnego sposobu rozstrzygnięcia zmagania wojennych: „Z naszych studiów historycznych również wynika, że każda kampania jest szeregiem działań strategicznych, z których każde zmierza do bitwy walnej.”<sup>32</sup> Stąd oczywistym wydaje się postulat maksymalnej koncentracji sił, a także ekonomicznego ich użycia, tak aby jak najwięcej z nich mogło pokonać wroga w bitwie. Bitwie, do której doprowadzimy w sprzyjających dla nas okolicznościach, cały czas przejawiając inicjatywę, wykorzystując w tym celu manewr i działania ofensywne. Środkiem do zwycięstwa jest zniszczenie sił zbrojnych nieprzyjaciela. Zdobycie jego terytorium jest, według marszałka Focha, sprawą drugorzędą: „W ten sposób pierwszym przedmiotem działań jest armia główna nieprzyjaciela. Ze spotkania wynika zwycięstwo lub klęska; jest to zatem nowa podstawa, ustalająca nowe kombinacje, które musimy przyjąć.”<sup>33</sup>

## Sun Tzu

Nie można, zajmując się nauką wojenną, nie wspomnieć o teorii starożytnego chińskiego teoretyka Sun Tzu. Jego traktat *Sztuka wojny* pozostaje jednym z najważniejszych dzieł, tym bardziej imponujących, że powstałym około VI-V w. p.n.e. Trudno jednak dokonać jego porównania z koncepcjami autorów europejskich. Są to, używając terminologii Paula K. Feyerabenda, teorie niewspółmierne. Powstały przecież w zupełnie innym otoczeniu

31 Ferdynand Foch, *Zarys sztuki wojennej*, Wojskowy instytut naukowo - wydawniczy, Warszawa 1924, s. 273.

32 Ferdynand Foch, *O prowadzeniu wojny*, Wojskowy instytut naukowo - wydawniczy, Warszawa 1925, s. 12.

33 Ibidem, s. 27.

kulturowym, stąd często dokonywane obecnie porównania wydają się chybione. Sama koncepcja walki jest w tych kulturach zupełnie inna. Clausewitz, pisząc, czym jest wojna, podaje przykład dwóch zapaśników. Sun Tzu wskazałby raczej na wojowników Wushu (chińskie sztuki walki, na Zachodzie znane jako kung-fu). Dla pierwszego największym zaszczytem jest zwycięstwo w uczciwej walce. Dla drugiego uniknięcie jej. Stąd w tradycji europejskiej środkiem wojny jest przede wszystkim walka. Dla Sun Tzu - bardzo poważnym, ale tylko jednym z wielu: „Dlatego sto zwycięstw w stu bitwach nie jest szczytem osiągnięć. Prawdziwym szczytem osiągnięć jest podbicie armii wroga bez walki.”<sup>34</sup> Podobnie więc jak teoretycy zachodni docenia rozwiązania polityczne, wywiadowcze, niekonwencjonalne (podobnie jak Jomini), ale przywiązuje do nich znacznie większą rolę. Mimo to wojna traktowana jest jako rzecz poważna i jako taka wymaga powstania teorii. Sun Tzu przywiązuje ogromną rolę do manewru, szybkości i zaskoczenia. Pierwszorzędną rolę przyznaje jednak, jak sam to określa, pokonaniu zamiarów przeciwnika. Można to chyba porównać do zasady swobody działań, rozumianej jako posiadanie inicjatywy, wynikającej ze znajomości zamiarów nieprzyjaciela i narzucania mu swojej woli. Jego *Sztuka wojny* to pewnego rodzaju zbiór aforyzmów na temat wojny. Chyba najbardziej wartościowym z nich i zarazem korespondującym z „prawami wojny” Zachodu jest porównanie wojny z zachowaniem się wody: „Walka zwycięskiej armii przypomina nagłe wypuszczenie wody do głębokiego wąwozu.”<sup>35</sup> „Woda porusza się w ten sposób, że unika wysokości i leci w dół. Rozkład sił wojskowych unika materii i uderza w próżnię.”<sup>36</sup> Sun Tzu stał się znany w Europie dopiero tuż przed Rewolucją Francuską, w dodatku w skróconym przekładzie. Trudno określić, jaki wpływ wywarł na naukę wojenną w Europie przed II wojną światową. Jest on ogromny po jej zakończeniu, ale to wykracza już poza zakres niniejszego opracowania.

---

34 Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny. Traktaty*, Wyd. Helion, Gliwice 2004, s. 32.

35 Ibidem, s. 40.

36 Ibidem, s. 49.

### 1.3 Podstawowe, niezmiennie „prawa” wojny - „twardy rdzeń teorii” (heurystyka negatywna)

Tym co stanowi o obliczu każdego programu badawczego, jest jego „twardy rdzeń”. Zbiór podstawowych zasad determinuje, na mocy decyzji metodologicznej (konwencji), sposób patrzenia na interesujący badacza wycinek rzeczywistości, ukierunkowuje dalsze poszukiwania. Dobrą teorię powinna cechować jak największa uniwersalność i ścisłość. Im większy wycinek rzeczywistości obejmuje i im więcej zakazuje, tym łatwiej jest sprawdzalna (falsyfikowalna). Nie należy dziwić się słowu „zakazuje”, gdyż posługując się jednym sposobem myślenia, przede wszystkim eliminujemy (zakazujemy) wszystkie inne: „Nie bez kozery prawa przyrody nazywamy «prawami»: im więcej zakazują, tym więcej mówią.”<sup>37</sup> Przedstawiając program badawczy nauki wojennej, będziemy postępować w taki sposób, aby nadać poszczególnym zdaniom (rozumianych tutaj w sensie logiczno - formalnym) teorii jak najwyższy stopień falsyfikowalności. Umożliwi to poddanie teorii możliwie najsurowszym testom. Od razu pojawi się oczywiście klasyczny problem bazy empirycznej. Każdą hipotezę należy bowiem sprawdzać, jak argumentuje Popper, za pomocą tak zwanych „zdań bazowych”. Dla każdej teorii naukowej istnieją zarówno zdania bazowe zgodne z nią i niedopuszczalne w myśl jej zasad. W naszym przypadku podklasą zdań bazowych sprzecznych z teorią, czyli jej potencjalnych falsyfikatorów, byłyby wszystkie wojny, kampanie i bitwy, gdzie udało się zwyciężyć, nie stosując choć jednej z przedstawionych tu zasad nauki wojennej. Gdyby udało się znaleźć takie kontrprzykłady, teorię trzeba by, według Poppera, odrzucić. Przyjęliśmy jednak metodologię naukowych programów badawczych, która zakłada istnienie anomalii (kontrprzykładów) w każdej teorii. Ważniejsza jest tu postępowość programu, czyli możliwość choćby częściowej antycypacji nowych (w naszym przypadku przyszłych) faktów. Nie oznacza to jednak rezygnacji z postulatu tworzenia programów możliwie uniwersalnych i ścisłych, czyli falsyfikowalnych. Nie będzie to wielkim wyzwaniem dla nauki wojennej. Zdania, które przyjęte zostały w „twardym rdzeniu” stanowią zbiór zasad cechujący się dużą uniwersalnością, choć mniejszą niż potoczne użycie słowa wojna i wysokim stopniem ścisłości, szczególnie jeśli porównamy je do teorii innych nauk społecznych. Przy ich doborze kierowano się przede wszystkim ich powszechnym występowaniem u poszczególnych autorów, a także wymogiem logicznej spójności i możliwością dedukcji z nich zdań niższego rzędu (teorii i hipotez pomocniczych wchodzących w skład „pasa ochronnego teorii”, a także zaleceń w konkretnych, rzeczywistych wojnach). Widoczna jest tutaj „nadreprezentacja” poglądów Carla von Clausewitza i Henri Jominiego. Są to jednak autorzy, którzy wnieśli największy wkład w tworzenie całej teorii

---

37 Karl R. Popper, *op. cit.*, s. 131.

i jednocześnie piszący w sposób najbardziej „naukowy”, stanowią więc naturalny filar całej nauki wojennej.

## **„Twardy rdzeń teorii”**

### **Definicja wojny:**

1. Wojna jest zjawiskiem społecznym i jako takie stwarza możliwości badania i tworzenia teorii.
2. Wojna jest narzędziem polityki, stąd podobnie jak inne działania polityczne musi mieć swój określony cel, aktorów, środki do jej prowadzenia, swój początek i koniec.

### **Zasady sztuki wojennej:**

3. Zasada koncentracji (zmasowania) sił.
4. Zasada ekonomii sił (inicjatywa, manewr)
5. Zasada swobody działań (inicjatywa i ofensywny charakter działań, zaskoczenie, wiedza)
6. Sprecyzowany cel operacji, kampanii i wojny

Pierwsze dwa „prawa” zostały omówione już wcześniej. Uściślijmy jednak nasze rozumienie zasady drugiej. Wojna, jako akt polityczny jest działaniem racjonalnym, opierającym się na kalkulacji potencjalnych zysków i strat. Stąd koniecznym warunkiem takiej „gry” są zdefiniowani aktorzy (strony), którzy dysponują określonymi możliwościami i celami, które pragną zrealizować. Wojna, ma zatem swój początek (mówienie np. o odwiecznej wojnie dobra ze złem, jest w myśl tej teorii niedopuszczalne), który można dość łatwo określić. Musi mieć także swój koniec, bowiem niekończąca się wojna nie pozwoliłaby nawet na powstanie przeciwstawnych terminów wojna i pokój lub nie miałyby racjonalnego uzasadnienia, ze względu na niemożność osiągnięcia swych celów (dla poszczególnych aktorów). Zatem kres wojny musi być także potencjalnie przewidywalny i zakładany już na jej początku, choć jego forma i wynik rzadko dają się przewidzieć. Dlatego też przywołany wcześniej przykład „wojny z terroryzmem” staje się niedorzecznością w myśl teorii nauki wojennej. Jaki jest początek tej wojny? 11.09.2001 r.? W takim razie czym były znane od zawsze zamachy, porwania, eksplozje bomb domowej roboty? Czy dopiero w tym momencie terroryści stali się dającym się precyzyjnie określić graczem? Jaki może być koniec tej „wojny”? Jedynym prawdziwym, mogłaby być pewność, że żadnemu



człowiekowi na świecie nie przyjdzie nawet na myśl pomysł obłożenia się materiałami wybuchowymi, porwania samolotu, czy strzelania do przypadkowych ludzi na ulicy lub, że będziemy mogli temu w każdym przypadku zapobiec. Jeszcze trudniej jest określić, czym miałyby być zwycięstwo terroryzmu! Nie można zatem używać w tym przypadku terminu „wojna”. Wojna jest tylko podklasą pojęcia konfliktu, terroryzm należy po prostu do innej części tego zbioru. Aby go rozwiązać trzeba zatem posługiwać się (stworzyć?) inną teorią, niż ta przypisana działaniom wojennym. Nie jest celem niniejszego opracowania odpowiadać na pytanie o wybór koniecznych środków, pozostajmy przy stwierdzeniu, że nie każdy konflikt rozwiązuje się za pomocą metod, opracowanych do zniszczenia armii wroga.

Zaproponowane tutaj zasady sztuki wojennej nie powinny budzić większych wątpliwości, ale warto w tym miejscu uściślić rozumienie tych terminów. Naczelnym elementem sztuki wojennej pozostaje niezmiennie zasada koncentracji sił. Idei tej nie należy rozumieć jednak tylko w jej aspekcie ilościowym. Zmasowanie oznacza przecież wykorzystanie wszystkich sił i środków, to znaczy również wykorzystywanie jak najbardziej zaawansowanej broni dostępnej dla każdej ze stron. Koncentracja oznacza zawsze skumulowanie najefektywniejszych środków na kluczowym kierunku, w centralnym punkcie wojny. Można to osiągnąć poprzez rzucenie mas piechoty, zmasowany ogień artyleryjski, precyzyjne naloty najnowocześniejszych bombowców, czy chociażby skupienie w danym rejonie dostępnych środków walki radioelektronicznej. Rozwój techniki nie ma tutaj wielkiego znaczenia. Aby odpowiednia koncentracja była możliwa, konieczne jest optymalne użycie ekonomii sił, a więc takie dysponowanie wojskami, zaopatrzeniem i innymi zasobami, aby móc wykorzystać je w odpowiednim miejscu i czasie. Jest to więc zasada wynikająca z koncentracji, konieczna, aby uzyskać przewagę tam, gdzie będzie to dla nas najkorzystniejsze. Podobnie jest z kolejnym „prawem wojny” - swobodą działań. Jej zachowanie poprzez odpowiedni manewr, przede wszystkim w skali strategicznej, posiadanie wiedzy o przeciwniku i jego zamiarach, ukrywanie własnych planów, nieoddawanie inicjatywy poprzez ofensywną formę działań jest warunkiem koniecznym dla ekonomii sił w wymiarze strategicznym. Wynika więc z ekonomii sił, jest jej warunkiem koniecznym. O ile koncentracja sił jest zasadą nadrzędną, to początkiem jest zawsze zapewnienie sobie swobody działań, która pozwala na optymalne wykorzystywanie zasobów (ekonomia sił), która z kolei prowadzi do zapewnienia wystarczającej przewagi w sprzyjającym miejscu i czasie (z. koncentracji). Prawdziwym początkiem jest jednak wyznaczenie konkretnego celu każdej wojny. Zwyciężyć może tylko ten, kto wie, o co walczy i gotów jest podporządkować temu wszystkie siły. Ta zasada sztuki wojennej, jest naturalną konsekwencją samej definicji wojny jako narzędzia polityki. To politycy wyznaczają cele generałom, którzy je tylko realizują. Przyjęcie takiej definicji wojny prowadzi więc, na

podobieństwo innych działań politycznych, do kolejnych zasad sztuki wojennej. Od przyjęcia celu, poprzez zapewnienie sobie swobody działań i umiejętne wykorzystaniu dostępnych środków, do skoncentrowanego użycia wszystkich sił w kluczowym punkcie. Jeśli nawet nie tak przebiegało rozumowanie poszczególnych teoretyków wojny, to przyjęcie przez Clausewitza takiej definicji wojny doskonale pasuje do zasad sztuki wojennej wskazywanych przez wcześniejszych autorów. Pozwala to widzieć w nauce wojennej spójny i historycznie tworzący się naukowy program badawczy. Kształtowanie się „twardego rdzenia” zostało rozpoczęte przez Ksenofonta, a zakończone przez Henri Jominiego i przede wszystkim Carla von Clausewitza.

#### 1.4 Szczegółowe, nowoczesne koncepcje prowadzenia wojny - „pas ochronny teorii” (heurystyka pozytywna)

„Twardy rdzeń” nauki wojennej stanowią uniwersalne „prawa wojny”. Nie byłyby one jednak wiele warte, gdyby nie wysiłek teoretyków, którzy analizując współczesne im konflikty, starają się opisać zmiany stale zachodzące w sztuce wojennej. Pojawienie się nowych rodzajów broni, zmiany społeczne i ekonomiczne, wszystko to wpływa na sposób prowadzenia wojny. Tylko poprzez stałe uwzględnianie nowych czynników można zachować postępowy charakter programu badawczego. W przeciwnym razie stanie się on złą doktryną lub w najlepszym razie posłużyć może do wyjaśniania przeszłych kampanii. Nie wolno przygotowywać się do wojny, która już była. Poprzez analizę zachodzących zmian i wyciągnięcie wniosków z poprzednich wojen jest możliwe prawidłowe przewidywanie, po części również kreowanie, przyszłych konfliktów. Przywołany był już przykład takiej analizy, której dokonał Henri Jomini. Potrafił on, obserwując wzrost skuteczności broni strzeleckiej i artylerii, przewidzieć, co prawda pośrednio, statyczny charakter I wojny światowej, jak i rozwój broni pancernej jako sposobu na przywrócenie roli manewru na polach bitew przyszłych wojen. W podobny sposób postępowało wielu teoretyków w okresie międzywojennym. Działając, często wbrew oficjalnie przyjętym sposobom myślenia, potrafili zastosować „prawa wojny” w nowych warunkach. A zmieniły się one zasadniczo. Ogólny charakter tych zmian doskonale scharakteryzował Michael Howard w *Wojnie w dziejach Europy*: „Technika, która w wieku XIX uczyniła masowe uczestnictwo w wojnie zarówno możliwym, jak koniecznym, miała w wieku XX skupić rosnącą moc zniszczenia w rękach wysoko wykwalifikowanych fachowców. Druga wojna światowa ujrzała niezwykle połączenie masowego uczestnictwa z morderczymi ezoterycznymi pojedynkami ekspertów techniki.”<sup>38</sup> Powstawanie „pasa ochronnego” było procesem stopniowym, często niezależnym od siebie, przebiegającym w różnych krajach. Armie poszczególnych państw w różnym stopniu przyswoiły sobie te nowe zalecenia. Stało się to wyraźnie widoczne w początkowych latach drugiej wojny światowej. Wehrmacht był najlepszą armią świata głównie ze względu na sposób jego organizacji, zastosowaną taktykę i kompetencje oficerów, a nie ilość i jakość sprzętu.

Dokonując wyboru autorów i wątków z ich twórczości zastosowano klucz podobny jak w rozdziale 1.2, to znaczy wybrano ich poglądy na temat zjawiska wojny, metody jej prowadzenia i czynniki decydujące o zwycięstwie. Postaramy się wykazać, iż podobnie jak w przypadku „twardego rdzenia” również i tutaj możemy mówić o koherentnej teorii, dobrze przewidującej późniejsze

---

38 Michael Howard, *Wojna w dziejach Europy*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 159.

dramatyczne wydarzenia. Pozwoliło to zachować programowi postępowy charakter, czyli jak ujmował to Lakatos, rozwój teoretyczny nauki wojennej nie wódkł się za rozwojem empirycznym.

## 1.4.1 Teorie wojny powietrznej

### 1.4.1.1 Koncepcja panowania w powietrzu i lotnictwa jako samodzielnego i decydującego rodzaju sił zbrojnych- Giulio Douhet

I wojna światowa stała się wielkim debiutem lotnictwa wojskowego. Nowy rodzaj sił zbrojnych, początkowo traktowany z wielkim dystansem, szybko potwierdził swoje stałe miejsce w składzie każdych liczących się sił zbrojnych. Dopracowano taktykę użycia lotnictwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że samoloty nie przesądzały o wynikach bitew, strona posiadająca przewagę w powietrzu nie mogła liczyć na automatyczne zwycięstwo na lądzie. Przede wszystkim jednak brakowało doktryny użycia sił powietrznych. Ta jednak mogła pojawić się dopiero po wielkiej wojnie. Konieczna była dogłębna analiza dotychczasowych działań i próba zdefiniowania przyszłego pola walki. Jak będzie wyglądać następna wojna? W jakim kierunku i jak bardzo rozwinie się technologia lotnicza? Były to kluczowe pytania, na które starał się odpowiedzieć Giulio Douhet. Jego odpowiedź to mieszanka wizjonerstwa, wnikliwości i otwartości umysłu, ze zbytnią śmiałością i wiarą w „matematyczną pewność” swoich poglądów. Jego główne dzieło: *Panowanie w powietrzu* stało się najważniejszą pozycją międzywojennej dyskusji o lotnictwie wojskowym. Dziś jest już dziełem klasycznym, choć wciąż mogącym inspirować i budzić żywe dyskusje.

Douhet zaczął swoje rozważania od zwrócenia uwagi na zasadnicze różnice dzielące lotnictwo od dwóch pozostałych rodzajów sił zbrojnych. Jest to przede wszystkim niezależność od ukształtowania terenu i linii frontu. Nie istnieją dogodne pozycje do obrony, frontem jest cały obszar państw biorących udział w wojnie. Lotnictwo jest więc siłą wybitnie ofensywną, wyróżniającą się szybkością i nieograniczoną przestrzennie możliwością działania. Douhet wnioskował stąd, że jedyną skuteczną formą użycia lotnictwa będzie tworzenia potężnych „armii lotniczych”, które miałyby za zadanie dokonywanie niszczących uderzeń strategicznych na ośrodki lotnicze nieprzyjaciela, to znaczy lotniska i bazy lotnicze, fabryki zbrojeniowe, obronę przeciwlotniczą. Jest to jedyny sposób na neutralizację zagrożenia ze strony samolotów wroga. Bezsensem jest, według Douheta, organizowanie obrony przeciwlotniczej i wyspecjalizowanego lotnictwa myśliwskiego. To przeciwnik wybiera cel, czas i sposób ataku. Jedyną obroną jest zniszczenie lotnictwa nieprzyjaciela, najlepiej na ziemi. „Armia powietrzna” powinna działać jako całość, powinna być całkowicie niezależnym rodzajem sił zbrojnych, nie wykonującym zadań sił lądowych i marynarki

wojennej. Wojna powietrzna to pojedynek ogniowy, liczy się ilość i jakość uzbrojenia, szybkość i manewrowość schodzą na drugi plan. Stąd też należy wykorzystywać także samoloty cywilne, odpowiednio je modyfikując, gdyż najbardziej liczy się ich liczba, a nie osiągi. Konsekwencją tego jest wojna totalna. Wszyscy obywatele znajdują się nagle na pierwszej linii frontu: „Nie można już ustalić granic pola bitwy; obejmuje ono obecnie całe terytorium i obszary morskie walczących państw. Znikła różnica pomiędzy kombatantami a obywatelami nie walczącymi: albowiem wszyscy obywatele, gdziekolwiek by się znajdowali, są wystawieni na bezpośrednie uderzenia nieprzyjaciela. Nie ma już miejsca, w którym można by było względnie bezpiecznie i spokojnie żyć i pracować: bank będzie tak samo narażony na uderzenia, jak okop, a może być nawet jeszcze bardziej. Niebezpieczeństwo zaciąży nad wszystkimi i nad wszystkim.”<sup>39</sup>

Ta krótka charakterystyka poglądów Douheta pozwala od razu dostrzec śmiałość i wizjonerstwo tej koncepcji. Zwraca uwagę także jej bezkompromisowość. Oceniając ją z perspektywy czasu, należy uznać, że Douhet miał rację, przyznając panowaniu w powietrzu rolę decydującą o zwycięstwie. Słusznym okazał się także postulat zmasowanego użycia lotnictwa, a także wyraźne wydzielenie go jako samodzielnego rodzaju sił zbrojnych. Propozycje te można zatem określić jako postulat stworzenia potężnego lotnictwa strategicznego. Wszystko zgodnie z podstawową zasadą koncentracji i ekonomii sił. Należy użyć wszystkich dostępnych sił tam, gdzie przeciwnik jest najsłabszy. Douhet bardzo trafnie zauważył również ofensywny charakter lotnictwa i, biorąc pod uwagę pozytywny charakter ataku słusznie proponował gwałtowną ofensywę bombową. Wyjątkowo przenikliwie w kontekście późniejszego rozwoju lotnictwa i pojawienia się broni nuklearnej pisał o nadchodzących konfliktach: „Im silniejsze ciosy będzie mogła zadać ogółowi obywateli i im w bardziej bezpośredni sposób będzie ona w stanie dotknąć ich interesów, tym rzadziej będą wybuchały wojny, ponieważ nikt nie będzie mógł powiedzieć: »uzbroimy się i wyruszamy«.”<sup>40</sup> Nie ustrzegł się jednak błędnych wniosków, przede wszystkim dlatego iż uważał, że można na podstawie posiadanej wiedzy całkowicie poprawnie wnioskować o przyszłości. Przykładem może być jego stwierdzenie o niemożliwości skutecznej obrony przed atakiem powietrznym. Słusznie zauważał wyjątkowe trudności takiej obrony, co potwierdzić miała także II wojna światowa, jednakże nie brał pod uwagę rozwoju technologii, która miała umożliwić wczesne wykrycie zbliżającej się formacji samolotów i skuteczne dysponowanie lotnictwem myśliwskim oraz obroną przeciwlotniczą. Twierdził także, że przyszła wojna wobec rozwoju broni strzeleckiej również będzie miała charakter pozycyjny.

39 Douhet Giulio, *Panowanie w powietrzu*, Wyd. MON, Warszawa 1965, s. 207.

40 Ibidem, s. 225.

Nie brał pod uwagę rozwoju broni pancerniej. Nie można wszystkiego przewidzieć, teraźniejszość nie daje nam wszystkich danych, dzięki którym możemy poprawnie wnioskować o przyszłości. Nie przekreśla to jednak zasług Douheta. Do dziś trwają spory o skuteczność ofensywy bombowej w czasie II wojnie światowej, naloty nie wywoływały tak wielkiej paniki, jak przewidywał, a efekty bombardowań dalekie było od jego wyliczeń. Choć samoloty myśliwskie i obrona przeciwlotnicza okazywały się jednak bardzo skuteczną bronią, należy uznać Douheta za pioniera nowoczesnego myślenia o lotnictwie wojskowym. Jego poglądy miały niewątpliwie duży wpływ na przebieg wojny, co łatwo można zauważyć, studiując historię wojny powietrznej w latach 1939-45.

#### **1.4.1.2 Koncepcje teoretyków amerykańskich: William A. Mitchell, Aleksander de Seversky**

Podkreślając wiodącą rolę Giulio Douheta w tworzeniu nowoczesnej koncepcji użycia lotnictwa wojskowego, należy jednak przywołać także poglądy dwóch czołowych teoretyków amerykańskich. William A. Mitchell i Aleksander de Seversky podzielali podstawowe wnioski włoskiego generała odnośnie charakteru lotnictwa i jego roli w pokonaniu przeciwnika. Lotnictwo strategiczne jako siła wybitnie ofensywna powinna decydować o wynikach wojen, pozostałe rodzaje sił zbrojnych będą miały charakter pomocniczy. Bombowce, podobnie jak u Douheta, powinny atakować potencjał wojenny wroga. Jednak Mitchell uważa, że lotnictwo wroga należy zniszczyć raczej w bitwie powietrznej, niż na ziemi. Stąd konieczność posiadania silnego lotnictwa myśliwskiego, niedocenianego przez włoskiego teoretyka. Mitchell zwraca także szczególną uwagę na przydatność samolotów w niszczeniu floty przeciwnika, co sam na początku lat dwudziestych demonstrował, atakując podczas specjalnych ćwiczeń stare niemieckie okręty, aby przekonać konserwatywnych przedstawicieli marynarki do nowego rodzaju broni. Seversky wyraża to jeszcze dobitniej, proponując wprowadzenie terminu „ocean powietrzny” w miejsce myślenia opartego na koncepcjach panowania na morzu. Pancerniki, strategicznie położone bazy morskie nie mają już znaczenia wobec potęgi lotnictwa. Upadek Singapuru w 1942 r., czy zatopienie pancerników *Yamato* i *Musashi*<sup>41</sup> stały się jakże wymownym potwierdzeniem jego słów.

---

41 Największe pancerniki i zarazem okręty wojenne drugiej wojny światowej. Wyporność 63 000 ton (pełna 71 650 ton), długość całkowita 263 m, szerokość 38,9 m, zanurzenie 10,4 m, uzbrojenie główne: 9 dział kalibru 460 mm. *Musashi* zatonał 24.10.1944 r., trafiony dziewiętnastoma torpedami i ok. dwudziestoma bombami. *Yamato* spotkał ten sam los 07.04.1945 r. W tym przypadku wystarczyło 9 torped i kilka bomb, ponieważ wszystkie torpedy zostały zrzucone na jedną burtę okrętu, co spowodowało przechył okrętu.

## 1.4.2 Teorie wojny morskiej

### 1.4.2.1 Teoria panowania na morzach – Philip H. Colomb, Alfred T. Mahan

Na skutek rewolucyjnych zmian technologicznych, w drugiej połowie XIX wieku koniecznością stało się wypracowanie nowej koncepcji wojny morskiej. Co ciekawe, powstałe teorie panowania na morzach Philipa H. Colomba i siły morskiej Alfreda T. Mahana były tak naprawdę pierwszymi całościowymi teoriami działań wojennych na morzu. Są one dość podobne. Przede wszystkim twierdzą zgodnie, że flota jest kluczowym rodzajem sił zbrojnych. Wynik wojny morskiej przesądza o rozstrzygnięciach w całej wojny. Nie wydaje się to zaskakujące dla myślenia brytyjskiego i amerykańskiego, będących pochodną geograficznego położenia tych państw. Celem wojny jest uzyskanie panowania na morzu. Osiągnąć to można poprzez pokonanie floty nieprzyjaciela w walnej bitwie. Obaj akcentują znaczenie przewagi ilościowej i przede wszystkim ogniowej. Stąd najważniejszym okrętem wojennym staje się pancernik, potężnie uzbrojony i opancerzony, prawdziwy władca oceanów. Colomb w *Naval warfare, its ruling principles and practise* (1891 r.) bardzo szczegółowo wylicza ciężar salw poszczególnych okrętów wojennych. Zwycięży ten, kto skoncentruje więcej, silniej uzbrojonych i opancerzonych pancerników. Zniszczenie floty wojennej przeciwnika jest najlepszym sposobem na uzyskanie panowania na morzu podkreśla z mocą Mahan w *The influence of sea power upon history* (1890 r.). Colomb dodaje jednak, że nie wystarczy wygrać decydujące starcie. Trzeba zachowywać stałą kontrolę nad konkretnym akwenem. Najważniejszą różnicą, na jaką warto zwrócić uwagę, to ich odmienny stosunek do baz morskich rozlokowanych poza granicami państwa. Colomb nie przywiązuje do nich większej wagi. Natomiast Mahan uważa za konieczne posiadanie całego systemu baz dla floty w strategicznie położonych miejscach świata. Tylko wtedy, zdaniem amerykańskiego teoretyka, możliwe jest wykorzystanie całego potencjału marynarki wojennej. Wpływ obu, a szczególnie Mahana, na rozwój marynarek wojennych głównych potęg morskich świata był ogromny. Do czasu pojawienia się na szerszą skalę lotnictwa, ich teorie zachowywały aktualność. Były zgodne z klasycznymi założeniami sztuki wojennej, akcentując przede wszystkim zasadę koncentracji. Z perspektywy historycznej widać jednak, że nie potrafiły one w wystarczającym stopniu antycypować przebiegu I i II wojny światowej na morzu.



### 1.4.2.2 Teoria działań pośrednich - J. Corbett

Bardzo ciekawą koncepcję działań morskich, stojącą niejako w opozycji do teorii Mahana i Colomba, stanowi propozycja Juliana Corbetta. W *Some principles of maritime strategy* (1911 r.) przedstawił teorię działań pośrednich. Walna bitwa pancerników nie jest jedynym sposobem na zdobycie panowania na morzu. Corbett zwraca uwagę na rolę sił lekkich, przede wszystkim niszczycieli i kutrów torpedowych. Szybkość, manewr i zaskoczenie są dla niego kluczem do zwycięstwa. Seria nagłych ataków, których suma jest w stanie rozproszyć siły główne wroga, to recepta na pokonanie nawet silniejszego wroga. Corbett proponuje blokadę szlaków morskich i wybrzeży, a także opanowanie niektórych baz morskich wroga. Przyznaje więc należną rolę wojskom lądowym, tak lekceważonych przez wcześniejszych autorów. Suma działań wykonana przy pomocy lekkich, ale bardzo manewrowych sił nie tylko może rozproszyć i w rezultacie pokonać siły morskie przeciwnika. Bardzo prawdopodobne, że taka strategia spowoduje również znacznie mniejsze straty, niż nawet wygrana walna bitwa. Wydaje się to także jedyną alternatywną wizją działań morskich dla państw nie posiadających silnej floty. Należy podkreślić, że Corbett był jednym z pierwszych teoretyków, który zwracał uwagę na rolę nowej broni - okrętów podwodnych. Doskonale pasują one do jego modelu działań. Teoria działań pośrednich stanowiła z pewnością istotny postęp, stając się jakby uzupełnieniem klasycznych teorii wielkich flot.

### 1.4.2.3 Całościowa koncepcja działań morskich - Raul V. Castex

Doświadczenia I wojny światowej i pojawienie się lotnictwa wojskowego stworzyły konieczność powstania nowej, bardziej adekwatnej teorii wojny morskiej. Najbardziej interesującą i jednocześnie całościową, przedstawił w *Theories strategiques* (1929 r.) wiceadmirał floty francuskiej Raul V. Castex. Stworzył przede wszystkim nową definicję panowania na morzu. Jedną stroną uzyskuje ją, gdy może bez przeszkód ze strony przeciwnika zrealizować 3 rodzaje zadań:

1. Bombardowanie wybrzeża.
2. Wsadzanie desantów.
3. Przerwanie szlaków komunikacji morskiej przeciwnika (blokada portów, skuteczne zwalczanie żeglugi nieprzyjaciela).

Celem wojny, jest według Castexa, walka o szlaki komunikacyjne. Dzieli się ona na cel

bezpośredni – wygranie walnej bitwy morskiej - i cel pośredni – blokadę baz morskich wroga przez siły lekkie, okręty podwodne i lotnictwo. Realizację celu pośredniego nazywa Castex „małą wojną morską”. Rolę wiodącą zachowują więc zgrupowane w większe formacje jednostki nawodne, wsparte, co autor podkreśla z całą mocą, lotnictwem. Jednak w ramach „małej wojny morskiej” swoją rolę do odegrania mają też klasyczne działania korsarskie prowadzone przez operujące samodzielnie krążowniki. Dopiero suma wszystkich działań całej floty może zapewnić panowanie na morzu. Ciekawym spostrzeżeniem jest także podkreślenie dużej roli okrętów podwodnych, szczególnie dla państw o niezbyt silnej flocie. Okazało się to bardzo trafną tezą w kontekście przyszłej „Bitwy o Atlantyk”. Castex akcentuje również rolę zaskoczenia w pierwszych godzinach wojny, zalecając gwałtowne ataki lotnictwa na bazy morskie nieprzyjaciela, podobnie jak ma to miejsce w przypadku działań lądowych. Ta całościowa koncepcja prowadzenia wojny morskiej dość dobrze antycypowała przyszłe wydarzenia na morzach i oceanach w czasie II wojny światowej. Porównując jednak teorie dotyczące wojny morskiej i lądowej, trudno oprzeć się wrażeniu, że poszczególne rodzaje sił zbrojnych nie zostały w równym stopniu „wyposażone” w koncepcje prowadzenia działań wojennych.

## 1.5 Teorie wojny lądowej

### 1.5.1 Koncepcje wykorzystania i roli broni pancernej

Nauka wojenna, której podstawowe założenia („twardy rdzeń”) powstały w pierwszej połowie XIX wieku, poddana została w naturalny sposób serii surowych testów. Przyjeliśmy, że zdaniami bazowymi w tym przypadku będzie przebieg kolejnych wojen i kampanii. Najpoważniejszym testem, który omal nie obalił (w przypadku metodologii Lakatosa zmusił do wyboru innej) teorii, była z pewnością I wojna światowa. Mówiąc o wojnie światowej, będziemy mieć na myśli jej front zachodni. Był on jednocześnie kluczowy militarnie, ale także tam ujawniły się z całą mocą wyzwania wobec sztuki wojennej (sama definicja wojny nie została podważona). Zgodnie z „przepowiednią” Jominiego, ogromny wzrost skuteczności broni strzeleckiej i artylerii w niespotykany wcześniej sposób wzmocnił siłę działań defensywnych. Obrona, która ze swej natury przewyższa atak, stała się wręcz niepokonana. Tradycyjne zasady, mające zniwelować tę przewagę: swoboda działań, ekonomia sił i koncentracja, niewiele zmieniały. Wywoływało to tym większy szok, iż po doświadczeniach wojen 1866 i 1870 r. prawie bezgranicznie wierzone w możliwość pozytywnego przebiegu przyszłej wojny<sup>42</sup>. Charakterystycznym obrazem tej wojny stał się piechur francuski w granatowo - czerwonym mundurze, doskonale dzięki temu widoczny, atakujący świetnie zamaskowane i przygotowane niemieckie stanowiska. Nieubłagane powtarzająca się hekatomba ofiar, stała się koronnym argumentem na rzecz tezy o nowym typie wojny. Ruch przestał mieć znaczenie. Śmiała myśl taktyczna rozbijała się o stanowiska karabinów maszynowych, a Kanny pozostały tylko na kartach podręczników taktyki<sup>43</sup>. Liczyła się odpowiednia siła ognia i dobrze przygotowane stanowiska obronne. Był to wystarczający czynnik, żeby zwyciężyć lub zadać przeciwnikowi tak duże straty, aby ten zmuszony był poniechać myśli o rozwinięciu uzyskanego powodzenia. Konieczna stała się zmiana tej sytuacji. Po pierwsze trzeba było zabezpieczyć atakujące wojska przed ogniem karabinów maszynowych i odłamkami pocisków artyleryjskich. Rozwiązaniem tego problemu okazał sięczołg. Silnie opancerzony i uzbrojony doskonale nadawał się do taktycznego przełamania pozycji nieprzyjaciela. Udało się to pod Cambrai w 1917 r. i w kilku innych miejscach. Wojna zakończyła się 11 listopada 1918 r. Czołg pokazał swoją siłę, ale to nie ten rodzaj wojsk wygrał wojnę. Wciąż koncepcja jego użycia

---

42 Przyjęto tutaj terminologię Clausewitza, który atak określa mianem działań pozytywnych, obrona ma natomiast charakter negatywny.

43 Bitwa pod Kannami (2.VIII.216 r. p.n.e.)-zwycięstwo Hannibala nad wojskami rzymskimi stało się na zawsze symbolem geniuszu taktycznego. Wojska kartagińskie mimo mniejszej liczebności zdołały, dzięki zastosowaniu dwustronnego manewru oskrzydającego, pokonać ciężką piechotę Rzymian.

pozostawała bardzo prymitywna, ograniczająca go do roli tarana wspierającego piechotę w przełamywaniu pozycji wroga. Nie udało się przywrócić wojnie charakteru pozytywnego. Konieczne było uaktualnienie sztuki wojennej. Teoretycy musieli znaleźć sposób na przełamanie dominacji działań defensywnych, na przywrócenie wojnie charakteru manewrowego. Próba stworzenia nowego „pasa ochronnego teorii” musiała więc uwzględnić zarówno doświadczenia wojny światowej, jak i nowe możliwości techniczne, które pojawiły się w czasie walk, lecz nie odegrały jeszcze decydującej roli. Powstawał stopniowo, szczególne zasługi w jego ukształtowaniu należy przyznać autorom brytyjskim. We Francji przenikliwością i wizjonerstwem wykazał się, wtedy jeszcze mało znany, podpułkownik Charles de Gaulle. Jednak dopiero Niemcy po dojściu Hitlera do władzy, potrafili twórczo zebrać istniejące teorie i stworzyć nowoczesną broń pancerną. W sensie technicznym i ilościowym niczym nie wyróżniała się ona od rozwiązań innych państw zachodnich (częściowo także polskich). Jednak sposób jej organizacji i użycia, podporządkowanie całej doktryny wykorzystaniu powodzenia natarcia czołgów, doprowadził do powstania budzącej lęk maszyny wojennej. Wehrmacht, podobnie jak armie Cezara i Napoleona, pokonywał swych przeciwników głównie dzięki wyższości taktycznej, umiejętności wykorzystania zasad sztuki wojennej oraz kompetencji żołnierzy i oficerów.

### **John Fuller, Basil Henry Liddell - Hart**

Pierwsze koncepcje użycia broni pancernej zostały sformułowane jeszcze w czasie trwania I wojny światowej. 24 maja 1918 r. John Fuller, główny oficer sztabowy w brytyjskim Korpusie Czołgów, przedstawił dokument „Taktyka ataku przy uwzględnieniu prędkości i zasięgu czołgu Medium D”. Choć nie został on nigdy zrealizowany, „Plan 1919”, bo pod tą nazwą stał się znany, zapowiadał nadchodzącą rewolucję. Jego istotą było uderzenie czołgów (typu Medium D) wspartych przez lotnictwo na stanowiska dowodzenia nieprzyjaciela i przez to całkowita dezorganizacja jego obrony. Jednocześnie, główne siły uderzeniowe, składające się z ciężkich czołgów, piechoty i artylerii miały przełamać front. Po uzyskaniu powodzenia, lekkie czołgi i piechota przewożona na ciężarówkach miały ścigać wycofującego się wroga. Po zakończeniu działań wojennych, których symbolem pozostały jednak piechota i okopy, John Fuller stanął do nowej walki, o uznanie znaczenia i roli nowej broni. Jego poglądy, choć często radykalne, stanowiły milowy krok naprzód. W *Tanks in the Great War* (1919 r.) prognozował, że piechota i kawaleria nie odegrają poważniejszej roli w przyszłej wojnie. Będzie to, według niego, wojna manewrowa, prowadzona przez niewielkie, ale całkowicie zmechanizowane armie zawodowe. Czołgi i piechota zmotoryzowana działająca w dużych związkach taktycznych będą stanowić siłę uderzeniową, reszta

armii może jedynie stanowić siły okupacyjne na zdobytych terenach. Fuller prognozował wojnę krótką, w którym w 99% o sukcesie decydować będzie jakość i ilość sprzętu i broni. Dowodzenie, taktyka, morale wobec potęgi techniki nie będą miały znaczenia. Zdecydowanie bardziej subtelnym i wyrafinowanym myślicielem okazał się Basil Henry Liddell Hart. Zgadzał się z Fullerem odnośnie roli mechanizacji i profesjonalizacji pola walki. Opowiadał się także za dużymi formacjami pancernymi, działającymi samodzielnie i z ogromną szybkością. Jego główną ideą były „działania pośrednie”, to znaczy dezorganizacja sił nieprzyjaciela, poprzez znajdowanie i atakowanie jego najsłabszych miejsc, dalekie rajdy oddziałów pancernych, niszczenie stanowisk dowodzenia i szlaków zaopatrzenia. Unikając zawsze kosztownej bitwy walnej, można, według Lidella Harta, doprowadzić do złamania woli przeciwnika poprzez wprowadzenie chaosu i paniki w jego szeregach. Do tego znakomicie nadawały się szybkie i niezwykle manewrowe jednostki pancerne. W związku z ideą „działań pośrednich” rola działań defensywnych nabierała znaczenia, choć ich forma była zgoła inna niż w latach 1914-18. Miała to być obrona elastyczna, dopuszczająca taktyczne odwroty, skupiająca siły tylko do obrony kluczowych miejsc, nie tworząca ścisłych linii frontu. Tutaj rola piechoty byłaby kluczowa, jednak również ten rodzaj wojsk powinien być zmotoryzowany, aby w pełni możliwe było wykorzystanie zalet elastycznej obrony. Tradycyjna piechota mogłaby służyć do okupacji zdobytych terenów i obrony drugorzędnych odcinków. Wydaje się, że ta koncepcja w najlepszy sposób wykorzystywała możliwości, które dało pojawienie się silnika spalinowego i rewolucji z nim związanej. Ruch znów miał decydować o wynikach bitew i kampanii.

## **Charles de Gaulle**

Francja należała, obok Wielkiej Brytanii do pionierów użycia broni pancernej. W tym kraju powstał również najlepszy czołg I wojny światowej, Renault FT<sup>44</sup>. Wyzaczył on standardy dla rozwoju czołgów na całym świecie. Jednak Francja, wielki zwycięzca wojny, poniosła w niej również największe straty. Naród nie był zdolny do nowej wojny zarówno pod względem biologicznym, jak i przede wszystkim moralnym. Przerażenie stopniowo przeobraziło się w paniczną niechęć do wszelkiej wojny i strat. To bardzo ważny aspekt, który rzadko bywa uwzględniany w opisie wydarzeń z lat 1939-40. Tylko w tym kontekście można zrozumieć, dlaczego ta wielka potęga militarna nie była w stanie nic zrobić, aby pomóc swoim sojusznikom, a później także i sobie. Stąd wypływała też cała koncepcja wojny, której symbolem stała się Linia Maginota. Francja postanowiła się bronić, przyjął uderzenie nieprzyjaciela, które miało rozbić się

---

44 Często używana jest także nazwa Renault FT-17, odnosząca się roku powstania czołgu (1917 r.)

o dobrze przygotowany system umocnień. Działania ofensywne miały być podjęte tylko w Belgii, aby zapobiec powtórzeniu przez Niemców manewru z 1914 r. Wbrew powszechnym opiniom było to koncepcja racjonalna, wypływająca z aktualnego stanu społeczeństwa. Niestety, oznaczało to równocześnie regres w strategii, okopanie się nie tylko na Linii Maginota, ale także trwanie przy koncepcjach, które nie były adekwatne w nowej rzeczywistości. Jednym z niewielu (należałoby wymienić tutaj także gen. Estienne), który zdawał sobie sprawę z rewolucyjnych zmian zachodzących w myśleniu o wojny, był Charles de Gaulle. Opracował on koncepcję 100-tysięcznej armii uderzeniowej, którą tworzyć miało sześć dywizji pancernych i jedna dywizja lekka. Ta zawodowa, w pełni zmotoryzowana armia miała być rozwiązaniem problemów, które stwarzała po części wymuszona koncepcja obrony Francji. Miała to być siła czysto ofensywna, zdolna do natychmiastowej reakcji. Uderzenie wykonane miało być zniecka - 3000 czołgów skoncentrowanych na froncie o szerokości ok. 50 km, wspieranych przez artylerię, zmotoryzowaną piechotę i lotnictwo szturmowe gwałtownie przelamuje front i posuwa się w tempie 50 km na dobę. „Wojska szybkie będą ścigać wroga na duże odległości, uderzać w jego wrażliwe miejsca, dezorganizować cały jego szlak bojowy. (...) Przywrócone więc zostanie strategiczne rozwinięcie wyników taktycznych, które było niegdyś najwyższym celem, niejako szczytem sztuki wojennej...”<sup>45</sup> Niestety nie doszło do realizacji tej śmiałej idei. Francuska armia była potęgą, miała więcej czołgów, które były w dodatku lepiej opancerzone i uzbrojone, lotnictwo nie aż tak bardzo ustępowało niemieckiej Luftwaffe, natomiast marynarka wojenna była czwartą siłą świata, deklasującą Kriegsmarine. Mimo to Francja nie była zdolna do adekwatnej odpowiedzi na działania Hitlera w latach 1938-40. Przerażające straty w latach 1914-18 i strach przed nową wojną nie mogły całkowicie usprawiedliwić regresu we francuskiej sztuce wojennej. Mając wszelkie możliwości, francuscy strategowie przygotowywali się do wojny, która bezpowrotnie skończyła się w 1918 r. Było to przyczyną niewyobrażalnej klęski w 1940 r. „Pułkownik motor”<sup>46</sup> nie został wysłuchany i musiał stać się politykiem, aby walczyć przynajmniej o honor Francji. Europy nic już nie mogło uratować.

## **Ludwig von Eimannsberger**

Teoretykiem, który wywarł duży wpływ na ukształtowanie się niemieckiej broni pancernej, był Ludwig von Eimannsberger i jego książka *Wojna pancerna* (1934 r.). Jego znaczenie doceniał nawet twórca niemieckiej Panzerwaffe Heinz Guderian: „Niemieckie wojska pancerne miały mu wiele do zawdzięczenia. Jego książka stała się żelazną pozycją w naszych bibliotekach wojskowych

<sup>45</sup> Charles de Gaulle, *Pamiętniki wojenne, T. I Apel 1940-1942*, Wyd. MON, Warszawa 1967, s. 9.

<sup>46</sup> Tak ironicznie nazywano w przedwojennej Francji Charlesa de Gaulle'a, w związku z jego radykalnymi poglądami o roli armii zmechanizowanej w przyszłej wojnie.

i nasi czołgiści dużo się z niej nauczyli.”<sup>47</sup> Eimannsberger bardzo trafnie określał charakter broni pancernej jako środka przede wszystkim ofensywnego. W obronie czołgi służyć mają jako ruchome odwody, przeznaczone do kontrataków. Postulował tworzenie dużych związków taktycznych, od dywizji aż do armii pancernych włącznie. Natarcie pancerne powinno być wspierane przez zmotoryzowaną piechotę i włączone do oddziałów lądowych lotnictwo. Po przełamaniu frontu, czołgi powinny skoncentrować się na niszczeniu broni pancernej nieprzyjaciela i w następnej kolejności wdarcie się daleko w głąb obrony wroga. Mimo że doceniał wartość techniki na nowoczesnym polu walki, Eimannsberger słusznie twierdził, że czynnikiem decydującym zawsze jest człowiek, a nie maszyna, które wciąż pozostaje tylko narzędziem walki.

### **Heinz Guderian**

„Sukcesy Hitlera w pierwszych latach wojny były tak fenomenalne, że zmieniły bieg historii. Były one jednak zasługą nie tyle Hitlera, co raczej Guderiana, który posiadając dar przewidywania, stworzył niemieckie wojska pancerne, pojął korzyści płynące z głębokiej strategicznej ofensywy prowadzonej z ich użyciem i wyszkolił je w tym kierunku.”<sup>48</sup> Słowa Liddell Harta trafnie oddają, kim był dla Niemców Heinz Guderian. Był głównym, obok generałów Lutza, Nehringa i von Thomy, twórcą i propagatorem Blitzkriegu. Okazał się również mistrzem w użyciu jednostek pancernych, czego największym przykładem było porażające zwycięstwo w maju i czerwcu 1940 r. Guderian potrafił twórczo zebrać poglądy teoretyków z innych państw, szczególnie Brytyjczyków oraz Eimannsbergera. Udało mu się przekonać Hitlera do zalet nowej broni, co przesądziło o przyszłych niemieckich sukcesach. Dzięki utworzeniu wielkich jednostek (dywizji i korpusów) i skoncentrowaniu w nich całej broni pancernej, Niemcy potrafili zapewnić sobie odpowiednią do zwycięstwa przewagę na głównych kierunkach uderzenia, za pomocą zadziwiająco niewielkiej liczby, wcale nie najlepszych (w okresie największych zwycięstw) czołgów. Dawało to niespotykane efekty na polu walki i przyczyniło się do powstania mitu o całkowicie zmechanizowanej, posiadającej ogromną liczbę czołgów armii niemieckiej. Mit ten w dużej części pokutuje do dziś. Dzięki Guderianowi, niewielka liczebnie, ale elitarna Panzerwaffe stała się wzorem dla wszystkich armii świata. Jej osiągnięcia nie mają chyba odpowiednika i każą widzieć w niej najskuteczniejszą, obok rzymskich legionów, formację bojową w dziejach.

---

47 Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Dom wydawniczy Bellona, Warszawa 2003, s. 29.

48 Sir Basil H. Liddell Hart, *Karmazynowe bractwo*, Wyd. Arkadiusz Wingert, Kraków 2006, s. 56.

## 1.6 Teoria wojny totalnej - Jan G. Bloch, Erich von Ludendorff

„Czasy wojen gabinetowych i wojen o ograniczonym celu politycznym minęły.”<sup>49</sup> Tak pisał w 1935 r. gen. Erich Ludendorff. W podobnym tonie, choć w odróżnieniu od zwycięzcy spod Tannenbergu<sup>50</sup> z przerażaniem, pisał już w 1899 r. polski finansista Jan Gotlib Bloch. Niebawo rozwój cywilizacyjny, który nastąpił w XIX wieku, zniósł wszystkie ograniczenia dotąd określające charakter wojen. Po raz pierwszy stało się możliwe wystawienie milionowych armii, które mogły być wydajnie zaopatrywane i uzbrojone w broń o przerażającej sile i skuteczności. Zgodnie z teorią zaproponowaną przez Carla von Clausewitza, wojna oznacza maksymalne użycie siły dążące do ekstremum. Nigdy wcześniej ludzkość w tak szybkim tempie nie zbliżała się do punktu, w którym bez ogólnej zagłady wojna staje się niemożliwa.<sup>51</sup> Technologia umożliwiła walkę całych narodów. Bloch starał się pokazać w sposób całościowy, że nowoczesna wojna może prowadzić tylko do zagłady nowoczesnych społeczeństw europejskich. Wojska skryją się w okopach, niezdolne do pokonania ogniowej zapory przeciwnika: „Poza pasem nieprzebytego ognia strona broniąca się stać będzie, niby poza szansem niezdobytym. To odwet obrony nad atakiem.”<sup>52</sup> Jego żmudna praca doprowadziła go do zaskakująco wiernego przedstawienia obrazu I wojny światowej. Jej symbolem stały się okopy i wynikająca z nich wojna pozycyjna. Bloch wiedział o tym już 15 lat wcześniej: „Łopata dziś jest żołnierzowi nie mniej potrzebna, jak karabin, a okopywanie się stało się kwestią życia.”<sup>53</sup> Będąc znanym finansistą, zwracał szczególną uwagę na ogromne koszty ciągłego wyścigu zbrojeń, zwłaszcza wobec niesłychanego postępu techniki, gdy nowo wprowadzony typ uzbrojenia z dnia na dzień staje się zupełnie bezużyteczny. Wojna europejska będzie, według Blocha, zupełną katastrofą, doprowadzi stare potęgi do ruiny, konsekwencją będą zmiany w światowym układzie sił: „Toteż wydatki wojenne Niemiec, Francji, Anglii, Włoch, Austrii wzrastają nieustannie i prowadzą

49 Erich Ludendorff, *Wojna totalna*, Wyd. MON, Warszawa 1959, s. 22.

50 Jako szef sztabu 8 Armii (gen. Paul von Hindenburg) odniósł wspaniałe zwycięstwa nad wojskami rosyjskimi w bitwach pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi w sierpniu i wrześniu 1914 r.

51 Punkt ten został osiągnięty w latach 60-tych XX wieku, gdy do arsenałów obu zwalczających się bloków weszły międzykontynentalne pociski rakietowe z głowicami nuklearnymi. Skuteczność rakiet w połączeniu ze stale wzrastającą liczbą głowic dawała gwarancje obustronnego zniszczenia w ciągu kilku godzin od rozpoczęcia wojny. Sytuacja ta doprowadziła do powstania na zachodzie doktryny MAD (wzajemne gwarantowane zniszczenie). Do tego w istocie prowadziło także rozumowanie Clausewitza, według którego czysta koncepcja wojny sprowadza się do maksymalnego użycia siły w pojedynczym, zupełnym i doskonałym starciu. Taka wojna nie może pełnić służalczej roli wobec polityki, staje się więc w myśl tej teorii bezsensowna. Znajduje to potwierdzenie w rzeczywistości, „zimna wojna” nie doprowadziła przecież do wojny światowej. Jest to więc kolejny zwycięski test dla teorii, a nie jak chciałby John Keegan „obnażenie pustki clausewitzowskiej koncepcji”. Parafrazując Keegana można postawić tezę, że clausewitzowska koncepcja wojny obnaża pustkę wojny nuklearnej. (John Keegan, *Historia wojen*, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1998, s. 372)

52 Jan G. Bloch, *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2005, s. 207.

53 Ibidem, s. 345.



Europę do ruiny, do tego, że jej rolnictwo padnie ofiarą konkurencji z Ameryką, która, nie rujnując się długami na wojnę, ściąga do siebie siły robocze i wytwarza taniej. Niebezpieczna rywalka dołoży wszelkich starań, aby wyprzeć naszą starą część świata ze wszystkich rynków i nigdy już ich nie ustąpić.”<sup>54</sup> Podejmując się wielkiego dzieła opisanego przyszłej wojny, Bloch nie ustrzegł się oczywiście błędów. Nie docenił niesłychanej ludzkiej odporności i budzącej lęk determinacji. Dwie wojny światowe ukazały w tragiczny sposób, jak wiele mogą znieść żołnierze i ludność cywilna, jak skutecznie gospodarka potrafi przystosować się do ekstremalnych warunków czasu wojny. Pisząc o działaniach na morzu wielkie znaczenie przyznawał taranowi, który po wiekach zapomnienia, ma triumfalnie powrócić. Nie umniejsza to jego zasług, a pokazuje tylko trudność zadania, jakiego się z tak dobrym skutkiem podjął. Przerażony własnymi wnioskami bardzo silnie opowiadał się za powszechnym rozbrojeniem, pokładając wszystkie nadzieje w rodzącym się w tamtych latach pacyfizmie. Przeciwnie Ludendorff, dochodząc do podobnych wniosków co do natury przyszłej wojny (II wojny światowej, jego książka ukazała się w 1935 r.), uważał wojnę za coś wzniosłego, najważniejszego w życiu narodów: „Wszystkie teorie Clausewitza należy wyrzucić do lamusa. Wojna i polityka dążą do zachowania życia narodu, wojna jest najwyższym wyrazem jego woli. Dlatego polityka winna służyć kierownictwu wojny.”<sup>55</sup> Jego skrajne poglądy można by uznać za prymitywne i przesiąknięte nazistowską ideologią, gdyby nie totalny charakter II wojny światowej. W swym przełomowym momencie przestała ona służyć celom polityki i stała się starciem ideologii, swoistą walką „dobra ze złem”. Takie podejście do polityki, głównie za sprawą prezydenta USA Franklina D. Roosevelta, zaowocowało przyjęciem absurdalnej formuły bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i ich sojuszników.<sup>56</sup> Teraz wojna mogła skończyć się tylko poprzez totalne wykrwawienie jednej ze stron. W swoistej odpowiedzi, 18 lutego 1943 r. Joseph Goebbels w berlińskim pałacu sportu wygłosił swoją największą i zarazem najbardziej złowrogą mowę, wzywając Niemców do rozpoczęcia wojny totalnej. Jedynym, który zawsze przestrzegał zaleceń Clausewitza, był, niestety, Józef Stalin. Bez wahania posyłał na śmierć miliony swoich obywateli, zawsze jednak służyło to jego celom politycznym. Gotów był zmieniać sojuszników, jeśli odpowiadało to interesom ZSRR. Okazał się największym zwycięzcą II wojny światowej, mimo że jego kraj poniósł niewyobrażalne straty liczone w dziesiątkach milionów ofiar. Jego przeciwnicy i sojusznicy woleli ginąć za idee. Goebbels przerażająco trafnie nazwał ten nowy etap wojny: „Zatem powstań, narodzie, i niechaj rozpęta się burza!”<sup>57</sup>

---

54 Ibidem, s. 210.

55 Erich Ludendorff, *op. cit.*, s. 27.

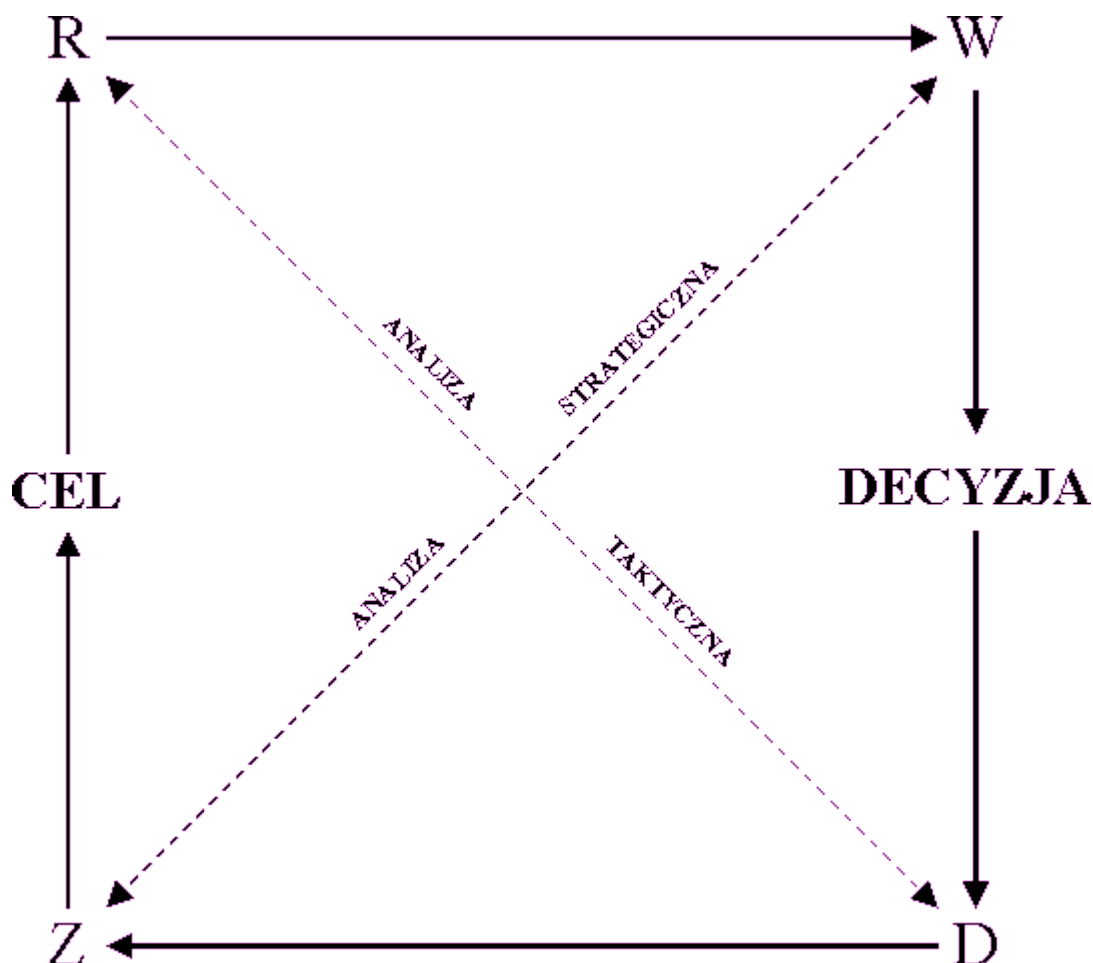
56 Decyzję tę podjęto na konferencji w Casablance z udziałem Roosevelta i Churchilla w dniach od 14 do 21 stycznia 1943 r.

57 Joseph Goebbels, „Zatem powstań, narodzie, i niechaj rozpęta się burza!”, w: *Wielkie mowy historii t. 3*, red. Wiesław Władysław, Piotr Zmelonek, Tadeusz Zawadzki, Polityka Spółdzielnia Pracy, Warszawa 2006, s. 146.

## **1.7 Pojęcie punktu zwrotnego w wojnie zgodne z wybranym „programem badawczym”**

Pojęcie punktu zwrotnego często jest używane, rzadko natomiast bywa w wystarczający sposób sprecyzowane. Zwykle oznacza konkretne wydarzenie, decydującą bitwę, która nieodwołalnie zmienia bieg wojny. Taki sposób rozumienia tego terminu jest być może przydatny dla uproszczonej analizy niektórych wydarzeń historycznych, okazuje się jednak zupełnie niewystarczający dla teorii. Przede wszystkim należy sprzeciwić się matematycznemu rozumieniu punktu. Wojna jest zjawiskiem dynamicznym, przebiegającym zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Błędem jest zatem analiza pojedynczej bitwy jako ściśle określonego punktu na osi wojny. Poza tym największe nawet starcie rzadko bywa na tyle decydujące, aby w sposób całkowity mogło zdeterminować strategię poszczególnych stron. Wojna jest narzędziem polityki, walka najważniejszym, ale tylko jednym z wielu środków prowadzących do zwycięstwa. Kluczem do zrozumienia całego zjawiska pozostaje gra polityczna, której dającym się obserwować skutkiem są podejmowane (lub nie) działania wojenne. Decyzje polityczne kształtują wielką strategię, która w określonym miejscu i czasie może ujawnić się w postaci bitwy czy kampanii. Wojnę uznać trzeba za konsekwencję politycznego aktu woli. Bitwa także jest pochodną powziętej wcześniej decyzji strategicznej. Analiza działań wojennych winna zatem służyć raczej do testowania teorii wojny, a nie jako punkt wyjścia badań. Takie postępowanie pozwala zachować dedukcyjną formę rozumowania, a więc uniknąć starego problemu Hume'a (problemu indukcji). Proponowana teoria przybiera formę modelu RWDZ, który przedstawia Rysunek 1.

Rysunek 1. Model RWDZ



Źródło: Opracowanie własne.

Zgodnie z przyjętymi zasadami nauki wojennej pierwszym elementem modelu jest zawsze cel. Mowa tu o celu politycznym, który może posłużyć się siłą militarną jako narzędziem do jego urzeczywistnienia. Zamierzenia przywódców muszą jednak uwzględniać aktualną sytuację międzynarodową, lub jak to ma miejsce w czasie wojny sytuacją strategiczną. Stąd cel musi zostać skonfrontowany z rzeczywistością (wierzchołek R – Rzeczywistość). Po uwzględnieniu ograniczeń wynikających z konkretnej sytuacji, możliwe jest wyznaczenie wirtualnych punktów zwrotnych (wierzchołek W – Wirtualne punkty zwrotne). Koncepcje wirtualnego punktu zwrotnego przedstawia w książce *Hitler. Strategia klęski 1940-1945* Heinz Magenheimer: „Autor niniejszej pracy rozróżnia autentyczne punkty zwrotne wojny, które rzeczywiście wystąpiły, a więc wydarzenia kierujące przebieg wojny na nowe tory, od tych, które najprecyzyjniej można by nazwać »wirtualnymi« punktami zwrotnymi, czyli kombinacjami wydarzeń i sytuacji wojskowych dających uczestnikom oczywistą, konkretną szansę zmiany biegu wydarzeń i innego rozłożenia

»stosunku sił«.<sup>58</sup> Są to więc potencjalne możliwości otwierające się przed jedną ze stron w zaistniałej sytuacji strategicznej. Z nich wybierany jest (DECYZJA) konkretny sposób postępowania. Jego realizacja (wierzchołek D - Działanie) po określonym czasie powoduje rzeczywisty punkt zwrotny (wierzchołek Z - Zwrot), a więc następuje zmiana sytuacji (rzeczywistości). Wpływa to oczywiście na pierwotny cel polityczny, powodując jego modyfikację. Następnie sytuacja powtarza się zgodnie z modelem RWDZ. Przerwane linie przekątnych wskazują na kierunki możliwych badań zachodzących procesów polityczno - strategicznych. Linia analizy taktycznej (R-D) wskazuje na wpływ sytuacji na przebieg działań bojowych. Jest to więc klasyczna analiza sił i środków poszczególnych stron przed i w trakcie działań bojowych. Linia analizy strategicznej (W-Z) bada poszczególne wirtualne punkty zwrotne, dokonuje oceny wybranych działań przez poszczególne graczy i stara się przewidzieć ewentualne skutki podjęcia alternatywnych wyborów strategicznych. Narzędziami takich analiz będą w niniejszej pracy zasady nauki wojennej. Oczywiście możliwe jest wykorzystanie również innych teorii strategicznych. Model RWDZ szczególną rolę przyznaje decyzjom przywódców politycznych realizujących swoje cele. Sytuacja strategiczna (R - Rzeczywistość) wpływa na ich poczynania, koryguje je, ale nie zmusza do przyjęcia jedyne go możliwego rozwiązania. Stąd, jeśli liczba wirtualnych punktów zwrotnych wynosi jeden, oznacza to całkowite zdeterminowanie możliwości strategicznych przez aktualną sytuację i zarazem falsyfikację całego modelu. Przykładowo, skuteczną falsyfikacją proponowanej teorii byłoby przekonywujące wykazanie popularnej tezy, że po bitwie stalingradzkiej lub przystąpieniu USA do wojny Trzecia Rzesza nie mogła już uniknąć całkowitej katastrofy, jaka spotkała ją w maju 1945 r., niezależnie od podejmowanych działań militarnych czy politycznych. Oczywiście liczba wirtualnych punktów zwrotnych zmniejsza się w miarę pogarszania się sytuacji strategicznej jednej ze stron. Może osiągnąć jeden w końcowym etapie wojny. Trudno to uznać za falsyfikację teorii. Wojna ma wiele punktów zwrotnych, ale ma także swój początek i koniec. Badając je można w prosty sposób dokonać ich hierarchizacji. Najważniejszym będzie ten, który w największym stopniu zwiększa lub zmniejsza ilość wirtualnych punktów zwrotnych dostępnych w przyszłości, czyli w kolejnym cyklu modelu RWDZ. Przykładem zastosowania teorii będzie analiza dwóch punktów zwrotnych w czasie II wojny światowej przedstawiona kolejno w rozdziale drugim i trzecim. Nie będzie to szczegółowa monografia wydarzeń, lecz raczej konfrontacja teorii z danymi empirycznymi. Model RWDZ i zasady nauki wojennej jako narzędzia analizy taktycznej i strategicznej mają posłużyć w tym przypadku do stworzenia spójnej rekonstrukcji przełomowych wydarzeń II wojny światowej, która jednocześnie dobrze antycypowałaby wydarzenia lat 1944 – 45.

---

58 Heinz Magenheimer, *Hitler. Strategia kłęski 1940-45*, Wyd. Sensacje XX wieku, Warszawa 2000, s. 16.

## Rozdział 2. El Alamein i Stalingrad – punkt zwrotny w 1942 i na początku 1943 r.

„Blitz był jeszcze jednym przykładem zdolności Niemców do popełniania wszelkich poważnych błędów, jakie tylko można popełnić, przy uniknięciu jakichkolwiek błędów pomniejszych.”<sup>59</sup> Te słowa głównodowodzący brytyjskiego lotnictwa bombowego odnosił co prawda do nalotów na Wielką Brytanię w 1940 r., wydaje się jednak, że można je przypisać działaniom Trzeciej Rzeszy w całej II wojnie światowej. O ile na poziomie taktycznym Wehrmacht nie miał sobie równych aż do końca wojny, o tyle niemiecka wielka strategia jawi się jako w wielu miejscach niespójna i przede wszystkim będąca skutkiem nieustającej improwizacji. Plan działań Hitlera załamał się już przed wybuchem wojny. Polska nie wyraziła chęci współpracy z Niemcami i jednocześnie oparła się na sojuszu z Francją i brytyjskich gwarancjach. To wymusiło na Hitlerze zawarcie, z bardzo zainteresowanym wywołaniem konfliktu Stalinem, taktycznego układu mającego zrównoważyć zaistniałą sytuację. Rozpoczęcie działań zbrojnych w 1939 r. było więc w pewnej mierze wymuszone przez niespodziewaną sytuację polityczną. Inicjatywa strategiczna nie należała na początku wojny do Niemiec. Wybuchła ona z ich punktu widzenia o kilka lat za wcześnie. Armia nie dokończyła swoich programów rozbudowy, produkcja zbrojeniowa pozostawała na absolutnie niewystarczającym poziomie. Sytuacja odwróciła się jednak w połowie 1940 r., kiedy świat poznał potęgę Blitzkriegu. Hitler podbił większą część Europy ponosząc minimalne straty. Rzesza w gruncie rzeczy wygrała wojnę, nie potrafiła jej jednak zakończyć. Wielką Brytania nadal chciała walczyć, mimo że Hitler pałał dziwną, nieodwzajemnioną miłością do Brytyjczyków i zawsze marzył o sojuszu z Anglią. Jednocześnie ZSRR gwałtownie się zbroił, choć również Stalin został zaskoczony szybkością niemieckich zwycięstw i chwilowo poszukiwał kompromisu z III Rzeszą. Z kilku wirtualnych punktów zwrotnych w 1940 r. Niemcy, mając prawie całkowitą swobodę działań, wybrały atak na ZSRR w czerwcu 1941 r. Na rozległym froncie od Bałtyku po Morze Czarne 3580 czołgów i 2100 samolotów uderzyło na wroga posiadającego 23000 czołgów i ponad 13000 samolotów<sup>60</sup>. Nigdy wcześniej nie rozpoczęto tak wielkiej kampanii nie posiadając praktycznie żadnych wiarygodnych informacji o sile nieprzyjaciela. „Po pierwszych triumfalnych tygodniach nad Hitlerem i jego »wielką strategią« zapadła nieprzerwana noc.”<sup>61</sup> Niepowodzenie wojny błyskawicznej w grudniu 1941 r. oznaczało kres działań pozytywnych, mających na celu zniszczenie radzieckich sił zbrojnych i zajęcie terytoriów ZSRR. Niemcy od 1942 r. przeszły na Wschodzie do obrony strategicznej. Jednocześnie za sprawą kompromitujących

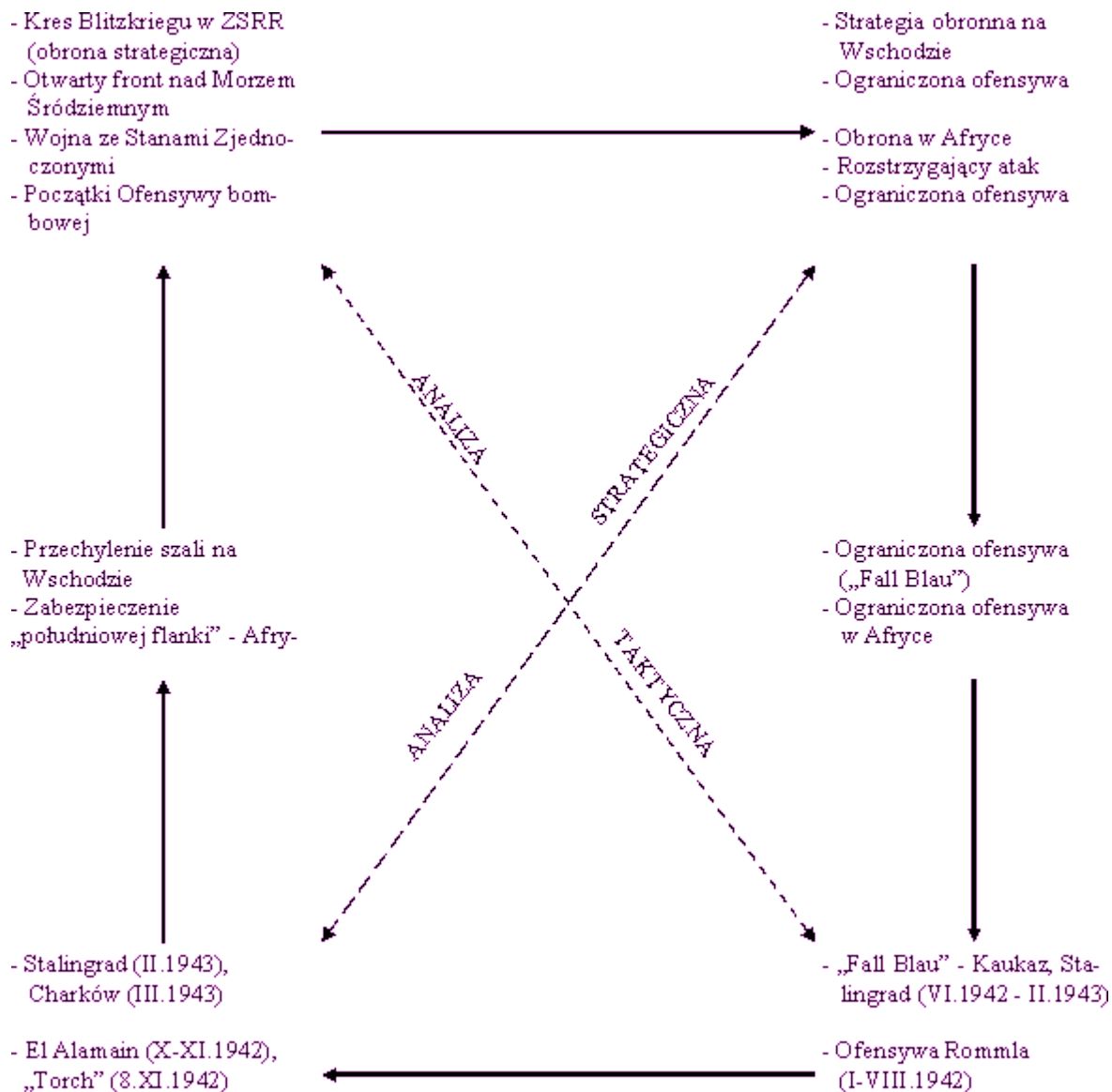
59 Arthur Harris, *Ofensywa Bombowa*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000, s. 94.

60 Heinz Magenheimer, *op. cit.*, s. 97.

61 David Irving, *Wzlot i upadek Luftwaffe*, Wyd. Rachocki i S-ka, Pruszków 2001, s. 180.

porażek włoskiego sojusznika, Wehrmacht zmuszony został do podjęcia walki w basenie Morza Śródziemnego i Afryce Północnej. Tak wyglądała sytuacja Trzeciej Rzeszy na początku 1942 r. Wykorzystując zasady nauki wojennej i model RWDZ przeanalizujemy teraz możliwości oraz realizację niemieckiej strategii w całym 1942 i w pierwszych miesiącach 1943 r. Powinno to pozwolić na pokazanie zarówno przyczyn niepowodzeń, możliwych rozwiązań alternatywnych (wirtualnych punktów zwrotnych), jak i nowej rzeczywistości roku 1943, która miała wpływ na zwrot opisany w rozdziale trzecim. Niemieckie cele na rok 1942 były dość oczywiste: doprowadzić do załamania się Armii Czerwonej na Wschodzie, a także do ostatecznego zabezpieczenia południowej flanki nad Morzem Śródziemnym. W gruncie rzeczy były to plany podobne do tych z połowy 1941 r. Czy rzeczywistość początku 1942 r. pozwalała na postawienie tak ambitnych celów? Sytuację strategiczną tamtego okresu można przedstawić, wykorzystując model RWDZ (Rys. 2). Analiza taktyczna (R – D) i strategiczna (W – Z) zostanie dokonana w kolejnych dwóch podrozdziałach.

## Rysunek 2. Punkt zwrotny w 1942 i na początku 1943 r.



Źródło: Opracowanie własne.

## 2.1 Afryka Północna – drugorzędny front pierwszorzędny

Na wojnie rzadko dane jest dostać drugą szansę. Generał Erwin Rommel, dowódca Deutsche Africa Korps (Niemieckiego Korpusu Afrykańskiego) na początku 1942 r. znalazł się w sytuacji niemal identycznej jak dziewięć miesięcy wcześniej. Tak samo jak wtedy jego wojska znajdowały się na pozycjach pod El Agheila. I znów zamierzał niespodziewanie zaatakować. Czy pamiętał ostrzeżenie Karola Marksa, że historia powtarza się zawsze dwa razy: po raz pierwszy jako tragedia, a po raz drugi jako farsa?<sup>62</sup> Siły niemieckie wysłane na pomoc cofającym się Włochom w lutym 1941 r. miały za zadanie powstrzymać zwycięski pochód wojsk brytyjskich trwający nieprzerwanie od grudnia 1940 r. I tylko tyle. Plany ofensywne były brane pod uwagę dopiero po zakończeniu operacji „Barbarossa”. Kampania w ZSRR zakończyła się jednak niepowodzeniem, rozpoczynała się wojna obliczona na wyczerpanie przeciwnika. Front w Afryce z kilku powodów był dla Trzeciej Rzeszy drugorzędny. Po pierwsze, kampania na Wschodzie angażowała większość sił i od jej wyniku zależała przyszłość Niemiec. Po drugie, był to obszar zainteresowań Włochów, marzących o budowie nowego imperium rzymskiego. Wreszcie po trzecie, trudno o bardziej niekorzystne dla niemieckich dywizji miejsce walki. Co prawda pustynne tereny Afryki Północnej były idealnym terenem dla wojsk pancernych, ale najpierw musiały się one tam znaleźć, a jedyna droga prowadziła przez Morze Śródziemne. Stąd trudno się dziwić niechęci Hitlera do angażowania większych sił niż te, które były konieczne do zapobieżenia totalnej klęsce walecznych wojsk włoskich. Przyjęcie takiej postawy sprowadzającej się do utrzymania włoskich posiadłości w Libii umożliwiało osiągnięcie postawionego celu, a więc zabezpieczenia „miękkiego podbrzusza” Europy. Było to też rozwiązanie najbezpieczniejsze, choć tymczasowe, biorąc pod uwagę stałe wzmacnianie się sił brytyjskich w tym rejonie. Pozwalało także na maksymalną koncentrację sił na froncie wschodnim. Byłby to zatem pierwszy możliwy wirtualny punkt zwrotny kampanii 1942 r. w Afryce Północnej. Drugim, oczywistym i z pewnością możliwym wariantem byłaby ofensywa państw Osi mająca na celu wyparcie wojsk brytyjskich z Egiptu i być może w dalszej kolejności z ich posiadłości na Bliskim Wschodzie. Sukces takiej kampanii nie tylko całkowicie zabezpieczałby obszar Morza Śródziemnego, ale także mógł doprowadzić do zdobycia złóż ropy naftowej w Iraku i wywarcia ogromnej presji strategicznej na radziecki Kaukaz i brytyjskie Indie. Nie doprowadziłyby to prawdopodobnie do automatycznego zwycięstwa nad Wielką Brytanią, stanowiłoby jednak ogromny sukces, likwidując jeden z frontów wojny i zapewniając dostawy surowców. Dałoby to Niemcom swobodę działań i pozycję strategiczną

---

62 Karol Marks, *18 brumaire'a Ludwika Bonaparte*, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1980.



porównywalną, a może nawet lepszą niż ta po kapitulacji Francji 22 czerwca 1940 r. Ten wirtualny punkt zwrotny wymagał jednak zaangażowania środków znacznie większych niż do tej pory. Być może oznaczałoby to konieczność rezygnacji z letniej ofensywy na Wschodzie i przejście do elastycznej obrony, aby możliwe było odesłanie nad Morze Śródziemne dodatkowych sił, głównie lotniczych. Trzecim możliwym rozwiązaniem (wirtualnym punktem zwrotnym) było podjęcie ofensywy zarówno na froncie wschodnim, jak i w Afryce. Oczywiście równoczesne zwycięstwa oznaczałyby realną możliwość zakończenia wojny na warunkach podyktowanych przez Adolfa Hitlera. Ryzyko było jednak ogromne. Niemcy podjęły je wierząc w wyższość Wehrmachtu i przede wszystkim pragnąc zakończyć wojnę na tyle szybko, aby Stany Zjednoczone nie miały okazji, podobnie jak w czasie I wojny światowej, przechylić szali wojny na stronę aliantów. Dokonując analizy strategicznej, a więc porównując możliwe strategie Niemiec na rok 1942, można odnieść wrażenie iż Hitler i Naczelne dowództwo Wehrmachtu nie do końca zrozumiało zmiany, jakie dokonały się w wyniku nieudanej próby błyskawicznego pokonania Związku Radzieckiego. Rzesza straciła w dużym stopniu swobodę działań angażując większość swoich sił na Wschodzie. Jednocześnie rysowały się, choć na razie niewyraźnie, nowe problemy. Nie można było nie zauważyć coraz częściej pojawiających się na niemieckim niebie eskadr brytyjskich bombowców. Choć skuteczność nocnych nalotów była niewielka, należało przy planowaniu nadchodzącej kampanii brać pod uwagę możliwość zmiany tej sytuacji w niedługim czasie. Po drugie otwarty front nad Morzem Śródziemnym był zarazem zagrożeniem i szansą. Pierwszy wirtualny punkt zwrotny byłby bezpieczny z taktycznego punktu widzenia. Angażowałyby tylko niewielkie siły, które prawdopodobnie można by w najgorszym wypadku ewakuować do Włoch. Było to również jedyne rozwiązanie, w którym stosunkowo najmniej ważne, choć i tak pożądane, było zdobycie Malty. Ten wariant miał sens tylko przy założeniu, że kampania w Związku Radzieckim zakończy się pomyślnie i w stosunkowo niedługim czasie można będzie definitywnie rozwiązać problem Afryki Północnej. W wypadku dalszego pata na Wschodzie zagrożenie na południowej flance musiało skończyć się zajęciem Afryki przez Aliantów i co gorsze lądowaniem we Włoszech lub na Bałkanach. Drugi wirtualny punkt zwrotny wydaje się jedynym możliwym ex post, nie jest jednak dobrą metodą wymagać od kogokolwiek znajomości przyszłości. Można jednak przedstawić go jako potencjalnie najlepszy również z perspektywy początku 1942 r. Kres Blitzkriegu pod Moskwą w grudniu 1941 r. zwiastował długą wojnę. Niemcy zdawali sobie z tego sprawę, o czym świadczy kampania 1942 r. Można było natomiast realnie myśleć o zwycięskim końcu kampanii w Afryce. Skoro więc na Wschodzie trzeba było przejść do strategicznej obrony, to wykorzystując mądrą ekonomię sił było możliwe takie zaplanowanie operacji na terenie ZSRR, aby przerzucić nad Morze Śródziemne wystarczającą liczbę oddziałów (zasada koncentracji). Zwycięstwo w tamtym rejonie

znacznie zwiększyłyby szanse w wojnie ze Związkiem Radzieckim. Było to więc bardzo dobre rozwiązanie, którego wadą było jednak to, że przedłużało wojnę, na co Trzecia Rzesza wciąż nie była przygotowana. Znacznie bardziej nęcący był wariant trzeci, zakładający jednoczesne rozstrzygnięcie na obu frontach. Był on, biorąc nawet pod uwagę bardzo optymistyczne i nie pokrywające się z rzeczywistością niemieckie dane o sile Armii Czerwonej i sytuacji na Zachodzie, bardzo ryzykowny. Nawet niewielkie opóźnienia i zakłócenia, zdarzające się nawet w zwycięskich kampaniach, mogły uniemożliwić jego pomyślnie zakończenie. Należy zatem jednoznacznie stwierdzić, że nawet z perspektywy początku 1942 r. wybór trzeciego wirtualnego punktu zwrotnego przekraczał realne możliwości Trzeciej Rzeszy. Natomiast wybór pierwszego rozwiązania nie dawał większych korzyści dla frontu wschodniego, skazywał natomiast państwa Osi na utratę inicjatywy w basenie Morza Śródziemnego. Tylko skupienie wystarczających sił w Afryce Północnej, przy bardziej defensywnej strategii na Wschodzie dawało realne szanse na wywalczenie odpowiedniej swobody działań (większej liczby wirtualnych punktów zwrotnych) w roku 1943 r. Wymagało to jednak przyznania, że wojna błyskawiczna skończyła się bezpowrotnie. Było to koniecznością, bo choć wojna to domena przede wszystkim ducha i umysłu, nie można bez końca zamykać oczu na materialną rzeczywistość bitewnych zmaganiań.

Działania wojenne w Afryce przeszły do legendy. Marszałkowie Rommel i Montgomery, niemieckie działo przeciwlotnicze kal. 88 mm, wyczyny asa myśliwskiego „Jochena” Marseille'a (158 zestrzeleń) czy „Szczyry pustyni” (brytyjska 7 Dywizja Pancerna) to symbole tych heroiczych i jak prawdopodobnie nigdzie indziej w czasie tej wojny „rycerskich” zmaganiań. Dokonując jednak analizy taktycznej (R – D) nie można zapomnieć, że punkt ciężkości zmaganiań nie znajdował się wcale na pustyni, ale na skalistej wyspie, położonej dokładnie pomiędzy Sycylią i Trypolisem. „Od czasów Nelsona Malta była wierną brytyjską placówką, strzegącą wąskiego i niezwykle ważnego korytarza morskiego przez środkową część Morza Śródziemnego. Nigdy jeszcze jej strategiczne znaczenie nie było większe niż podczas ostatniej wojny. Z punktu widzenia potrzeb ogromnych armii powstających w Egipcie najistotniejszym zadaniem było zapewnienie swobodnej drogi przez Morze Śródziemne naszym konwojom oraz zatrzymanie posiłków wroga płynących do Trypolisu.”<sup>63</sup> Winston Churchill i brytyjskie Naczelne Dowództwo doskonale zdawało sobie sprawę z kluczowego znaczenia Malty. Znacznie gorzej było z tym w przypadku Niemców. Jednym z niewielu, który w pełni rozumiał wpływ wyspy na bieg zmaganiań na pustyni, był Naczelny Dowódca Wehrmachtu na Południu feldmarszałek Albert Kesselring. W swoich wspomnieniach *Żołnierz do końca* w sposób nie pozostawiający wątpliwości dowodzi roli Malty dla wyniku wojny w Afryce. Przedstawia także krótko i trafnie sposób dowodzenia na tym obszarze: „Zamorski teatr

---

63 Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa. Tom III ks. 1*, Wyd. Phantom Press International, Gdańsk 1995, s. 56.

wojny »nie leżał« dowództwu niemieckiemu wychowanemu na myśleniu w kategoriach kontynentalnych; nie zdawało sobie ono sprawy ze znaczenia basenu Morza Śródziemnego, nie orientowało się w trudnościach napotykanym w tym regionie, nie przeprowadzało operacji wedle jasnego planu kampanii, lecz w sposób wymuszony i skokami, kiedy sytuacja nie pozwalała już na inne wyjście.”<sup>64</sup> Ten brak jasnej strategii wynikał z kilku przyczyn. Po pierwsze, nie był to, również ze względu na taką decyzję samych Niemców, front najważniejszy. Po drugie, była to po stronie państw Osi wojna sojusznicza, co biorąc pod uwagę postawę Włochów, musiało powodować chaos. Wreszcie należy wspomnieć o osobie samego Rommela. Był dowódcą nowego typu. Zawsze na czele swoich wojsk, zawsze w centrum bitwy. Z łatwością zaskakiwał sztywnych brytyjskich dowódców. Podobnie było niestety także z włoskim dowództwem, którego z powodu, jak się okazało uzasadnionych, podejrzeń o „niedyskrecję” często nie informował o swoich zamierzeniach. Natomiast niemieckie naczelne dowództwo stawiał po prostu przed faktem dokonanym. Ta nieustająca improwizacja na poziomie taktycznym zapewniła mu sławę, na poziomie strategii była jednym z powodów jego klęski. Kulminacyjnym momentem jego sukcesów było zdobycie Tobruku 21 czerwca 1942 r. Zdobył twierdzę, która rok wcześniej oparła się wszystkim jego atakom. Został mianowany feldmarszałkiem. Zgodnie z planem miała teraz nastąpić długo przygotowywana operacja zajęcia Malty. Luftwaffe dokonując morderczych nalotów w kwietniu i maju praktycznie wyłączyła wyspę z walki. To umożliwiło sukces wojskom pod Tobrukiem, które wreszcie mogły liczyć na zaopatrzenie. Kesselring był pewny wielkiego zwycięstwa: „W planie ataku przewidziano udział takiej liczby naszych sił, że niepowodzenie było wykluczone.”<sup>65</sup> „Lis pustyni” wyczuwał jednak instynktownie słabość przeciwnika. 26 czerwca w rozmowie dowódców pod Sidi Barrani Rommel zaproponował, aby wszystkie siły rzucić do ostatecznego pościgu za uchodzącym nieprzyjacielem. Blask legendy oślepił włoskich dowódców, którzy mimo wcześniejszych deklaracji, poparli zuchwałego feldmarszałka. Tylko Kesselring oponował, ale to było za mało. Rommel obiecał, że za dziesięć dni będzie w Kairze. Nie było mu dane dotrzeć tam nigdy. Fortuna kocha śmiałków, przegra jednak ten, kto uwierzy w stałość jej uczuć. Africa Korps został ostatecznie powstrzymany na pozycji El Alamein. Blisko celu, ale daleko od baz zaopatrzeniowych. Malta ponownie odzyskała siły. Na czele brytyjskiej 8 Armii stanął dowódca, któremu daleko było do finezji Rommela, ale który wiedział, że następna bitwa będzie tylko brutalną próbą sił. Bernard Law Montgomery zdawał sobie sprawę, że z każdym dniem to on staje się silniejszy. 23 października uderzył pod El Alamein. Walki były nadzwyczaj zacięte, jednak to Brytyjczycy w końcu przełamali pozycje niemieckie. Rozpoczął się odwrót, który miał się zakończyć dopiero

---

64 Albert Kesselring, *Żołnierz do końca*, Wyd. Bellona, Warszawa 1996, s. 169.

65 Ibidem, s. 174.

w Tunezji. W tym samym czasie, 8 listopada rozpoczęło się alianckie lądowanie w Maroku i Algierii (Operacja „Torch”). Czy zajęcie Malty pozwoliłoby uniknąć dramatu? Czy Niemcy mogli zwyciężyć pomimo rzucenia do walki niewystarczających sił (trzeci wirtualny punkt zwrotny)? Analiza strategiczna zdaje się temu zaprzeczać, choć posiadanie wyspy prawdopodobnie pozwoliłoby uniknąć klęski w maju 1943 r. Tym większy podziw muszą zatem budzić zwycięstwa Rommela i jego żołnierzy. Zostały one zmarnowane z powodu braku odpowiedniej strategii. Nie osiągnięto zwycięstwa, które było na wyciągnięcie ręki. Należało się jednak z tym liczyć, podejmując decyzje, które mogły zakończyć się wyłącznie wielkim zwycięstwem lub, co było bardziej prawdopodobne, całkowitą klęską.

## 2.2 „Fall Blau” - wyprawa po ropę i walka o symbol

Wehrmacht znalazł się w grudniu 1941 r. u progu klęski. Niepowodzenie uderzenia na Moskwę i rozpoczęta radziecka kontrofensywa stanowiły śmiertelne zagrożenie dla całego frontu wschodniego. Widmo Wielkiej Armii z 1812 r. złowrogo krążyło nad horyzontem Wilczego Szańca. Zdecydowana postawa Hitlera i niesłychana waleczność żołnierzy w ekstremalnych warunkach zapobiegły jednak tragedii. Obronne zwycięstwo w rejonie Moskwy zakończyło kampanię 1941 r. Niemcy zadali nieprzyjacielowi gigantyczne straty, zajęli ogromne powierzchnie Związku Radzieckiego, zwycięstwo znajdowało się mimo to dalej niż pół roku temu. Dopiero teraz zdano sobie sprawę z trudności tej wojny. Popelnionych na początku błędów nie dało się już naprawić. Wehrmacht nie był w stanie zaatakować i zwyciężyć wroga w kampanii podobnej do tej z przed pół roku. Nastąpiło więc przejście do strategicznej obrony. Celem przestawało być zniszczenie Armii Czerwonej i dzięki temu wygranie wojny. Należało raczej osiągnąć taką przewagę, aby Stalin zmuszony był prosić o pokój na warunkach Trzeciej Rzeszy. Również radzieckie kierownictwo musiało, ze względu na równie trudną sytuację, przyjąć w 1942 r. strategię defensywną. Rozpoczynała się klasyczna wojna na wyczerpanie. Z perspektywy radzieckiej sytuacja wydawała się jasna. Niemcy, walczący na wielu frontach, musieli dokonać kluczowych wyborów. Pierwszym oczywistym wyborem (wirtualnym punktem zwrotnym) w zaistniałej sytuacji byłoby przyjęcie postawy defensywnej. Jeżeli niemożliwe było pozytywne rozstrzygnięcie należało przede wszystkim odbudować potencjał Wehrmachtu, a także w możliwie jak największym stopniu osłabić Armię Czerwoną. Nie oznaczało to całkowitej bierności i wyczekiwania na ruch ze strony przeciwnika. Nieprzeprowadzanie większej ofensywy uwalniało natychmiast duże siły, które można było wykorzystać do rozwiązania kilku problemów odziedziczonych po kampanii z 1941 r. Chodziło przede wszystkim o zdobycie Leningradu i połączenie się z wojskami fińskimi w celu utworzenia jednolitego frontu na północy. To uwolniłoby duże siły, które dotychczas uczestniczyły w oblężeniu (18. Armia i część wojsk fińskich). Trudna sytuacja panowała również w obszarze Grupy Armii „Środek”. Ograniczone natarcia pozwoliłyby nie tylko zniszczyć wiele radzieckich jednostek w tym rejonie, ale także poprzez ustabilizowanie linii frontu utworzyć solidne odwody. Na odcinku Grupy Armii „Południe” pierwszoplanowym zadaniem byłoby ostateczne zdobycie Krymu przez 11. Armię von Mansteina. Nie byłyby to z pewnością zwycięstwa decydujące, ale dające Niemcom konieczną swobodę działań. Jednocześnie należało się spodziewać ograniczonych ataków radzieckich. Jak pokazały jednak wydarzenia z wiosny 1942 r., Niemcy doskonale radzili sobie z dość nieudolnie prowadzonymi atakami w rejonie Rżewa, Orła czy Charkowa, zadając

nieprzyjacielowi ogromne straty. Byłoby to tym łatwiejsze przy przyjęciu strategii defensywnej, gdyż można było liczyć na znacznie większe odwody przeznaczone do kontrataków lub okrążania zbyt daleko wysuniętych na Zachód oddziałów radzieckich. Była to więc strategia najbezpieczniejsza, pozwalająca na odzyskanie swobody działań i odbudowę potencjału Wehrmachtu. Jej największym atutem była jednak możliwość przeznaczenia pewnej części sił koniecznych do przeprowadzenia rozstrzygającej ofensywy w Afryce Północnej. Zwycięstwo nad Brytyjczykami w Egipcie i być może także na Bliskim Wschodzie nie tylko pozwoliłoby Niemcom skoncentrować większość sił na froncie wschodnim w 1943 r., ale także wyrzucić ogromną presję na ważny strategicznie rejon Kaukazu. Już to mogłoby skłonić Stalina do zawarcia pokoju. Gdyby tak się nie stało, Niemcy byłiby gotowi przeprowadzić decydujący atak w 1943 r. Drugim możliwym rozwiązaniem (wirtualnym punktem zwrotnym) rysującym się na początku 1942 r. była ograniczona ofensywa. W ten sposób można było zniszczyć dużą część sił radzieckich i jednocześnie zająć tereny o kluczowym znaczeniu dla wysiłku wojennego wroga. Możliwy był powtórny marsz na Moskwę lub natarcie na Południu, mające za cel złoża ropy naftowej, przede wszystkim w rejonie Baku. Powodzenie operacji dawało większe szanse na rozstrzygnięcie jeszcze w 1942 r. Było ono jednak obciążone znacznie większym ryzykiem, ponadto nie dawało możliwości stworzenia rezerw koniecznych do ostatecznego zwycięstwa w Afryce Północnej. Niemcy będąc wciąż nieprzygotowani do prowadzenia długotrwałej wojny, wybrali wariant dający perspektywę szybkiego jej zakończenia. Nie chcąc zaakceptować nowego, totalnego, charakteru konfliktu zgodzono się na największe ryzyko. Operacja „Fall Balu” rozpoczęta 28 czerwca 1942 r. była wyzwaniem rzuconym nowej rzeczywistości. W tym samym czasie Rommel, po zdobyciu Tobruku, nacierał na Kair i Aleksandrię. Na żadnym froncie nie skoncentrowano wystarczających sił. Mimo to wkrótce zaczęto snuć wizję połączenia się wojsk niemieckich przedzierających się przez Kaukaz z „Lisem Pustyni”. Wehrmacht nieraz już dokonywał rzeczy niemożliwych. Należało jednak stworzyć mu ku temu odpowiednie warunki. Tymczasem nie zapewniono ich, łamiąc podstawową zasadę koncentracji sił.

Grupa Armii „Południe” odpowiedzialna za wykonanie uderzenia na Kaukaz liczyła w czerwcu 1942 r. 60 i pół dywizji. Dodatkowo w połowie sierpnia można było liczyć na 36 dywizji sojusznicznych: włoskich, rumuńskich i węgierskich.<sup>66</sup> Były to siły porównywalne do ofensywy na Moskwę z poprzedniego roku (operacja „Tajfun”). Teren i odległe cele nie sprzyjały jednak atakującym. Wojska szybkie składały się tylko z 16 dywizji pancernych i zmotoryzowanych, stąd natarcie odbywać miało się etapami. Sukces całej operacji zależał od pokonania wojsk Frontu Południowo – Zachodniego już w pierwszych dniach poprzez wykonanie manewru oskrzydającego

---

66 Heinz Magenheimer, *op. cit.*, s. 178.

wzdłuż biegu Donu. Stracono jednak wiele czasu na niepotrzebne zdobycie Woroneża. Do 8 lipca dwie dywizje pancerne musiały odierać kontruderzenia w rejonie tego miasta. Tymczasem wojska radzieckie uchodziły z pola walki. Wściekły Hitler pozbawił 13 lipca feldmarszałka von Bocka dowództwa. W pierwszych dwóch tygodniach operacji wzięto do niewoli tylko 88 000 jeńców i zniszczono ok. 1000 czołgów<sup>67</sup>, co, jak na „przeciętne” radzieckie straty, było złym wynikiem. Niemcy błędnie zinterpretowali to jako słabość wroga. Można się zastanawiać czy strata kilku dni zmarnowanych na nie będące częścią pierwotnego planu zdobycie i utrzymanie Woroneża było jednym z kluczowych błędów decydującym o wyniku kampanii. Prawdopodobnie niezdecydowanie von Bocka miało pewien wpływ na tak niezadowolające wyniki pierwszej fazy operacji, jednak to przede wszystkim szczupłość niemieckich sił umożliwiła ucieczkę wojskom Frontu Południowo - Zachodniego. Próbowano nadrobić błędy, kierując większość sił na południe, aby uniemożliwić odwrót nieprzyjacielowi za dolny Don w rejonie Rostowa. Również ta operacja nie zakończyła się wielkim zwycięstwem, znów dużej części sił radzieckich udało się ująć z pola walki. Jak miała w tej sytuacji przebiegać dalej kampania? Brak decydującego zwycięstwa już na początku powinien skłonić Niemców do skoncentrowania wszystkich sił na jednym kierunku uderzenia, tak aby zapewnić sobie zwycięstwo przed nadejściem zimy. Jednak decyzja z końca lipca o przekazaniu części 4. Armii Pancerniej do Grupy Armii „B” oznaczała w istocie rzeczy prowadzenie jednocześnie dwóch operacji. Należy również wspomnieć o wycofaniu doborowej Dywizji „Grossdeutschland” i przeniesieniu jej do GA (Grupa Armii) „Środek”, a także o odesłaniu do Francji trzymanej dotąd w odwodzie Dywizji SS „Adolf Hitler”. Przykładem niezrozumiałego lekceważenia zasady koncentracji, było odesłanie większości sił 11. Armii z niedawno zdobytego Krymu, w celu wsparcia planowanego szturmu na Leningrad. Pięć dywizji feldmarszałka von Mansteina przez kilka tygodni podróżowało koleją zamiast walczyć na Kaukazie lub w rejonie Stalingradu. W szczytowym okresie walk GA „A” na Kaukazie posiadała tylko 6 dywizji szybkich, w tym jedną słowacką. Na początku września niemiecka ofensywa ugrzęzła zarówno w górach Kaukazu, jak i w rejonie Stalingradu. W tym czasie obie Grupy Armii na południu dysponowały zaledwie 12 dywizjami szybkimi. Nieco wcześniej, bo 11 sierpnia 4 dywizje piechoty i aż 5 pancernych rozpoczęło nieskuteczną ofensywę w celu odcięcia występu w Suchiczinach, znajdującym się na drugoplanowym froncie GA „Środek”.<sup>68</sup> Przy takiej ekonomii sił po stronie niemieckiej nie można się było spodziewać sukcesu. Co prawda walki o Stalingrad miały dopiero wejść w swą najtragiczniejszą fazę, to kampanię już we wrześniu należało uznać za przegraną. Nie osiągnięto zamierzonych celów. Jednocześnie walki o „miasto symbol” pochłaniały rezerwy, które

---

67 Heinz Magenheimer, *op. cit.*, s. 182.

68 *Ibidem*, s. 187.

przy innej strategii mogłyby wesprzeć wojska Osi w Afryce Północnej. Analiza taktyczna operacji „Fall Blau” dowodzi przede wszystkim niewystarczającej koncentracji dostępnych sił. Jeżeli zdecydowano się na ofensywę, należało skupić maksymalną liczbę dywizji w rejonie natarcia. Konieczna była rezygnacja z działań ofensywnych w rejonie Leningradu i GA „Środek”. Nie spełniono tego warunku, mylnie interpretując rezultaty początkowej fazy kampanii. Zbyt daleko idącym wnioskiem byłoby twierdzenie, że to błędy po stronie niemieckiej zadecydowały o takim przebiegu operacji. Prawdopodobnie jednak prawidłowe dowodzenie pozwoliłoby na uniknięcie późniejszej klęski 6. Armii w Stalingradzie i być może wycofania GA „A” z Kaukazu. Przebieg dalszych wydarzeń, którego kulminacją było zamknięcie okrążenia wokół Stalingradu 23 listopada 1942 r., jest wynikiem wyczerpania się niemieckich możliwości ofensywnych. W kontekście dramatu 6. Armii i części 4. Armii Pancernej w Stalingradzie powraca pytanie o decyzję z 24 listopada o pozostaniu w okrążeniu. Należy stwierdzić, że istniała realna szansa przebicia się wojsk niemieckich przez słaby w pierwszych dniach pierścień okrążenia. Jednakże taka operacja musiałaby wiązać się z wycofaniem GA „A” z Kaukazu i utworzeniem linii obrony na zachód i południowy zachód od Stalingradu. Oznaczało to pogodzenie się z klęską całej letniej kampanii. Zamiast tego okrążone wojska wiązały siły 55 radzieckich dywizji, co chwilowo stabilizowało sytuację. Z każdym tygodniem szansa na wyjście z okrążenia malała i pod koniec grudnia takie przedsięwzięcie musiałoby zakończyć się całkowitą klęską. Zawiódł także „most powietrzny”, mający dostarczać do Stalingradu żywność i niezbędne wyposażenie. Stało się tak ze względu na zbyt małą liczbę samolotów transportowych, pogodę, a także fatalną organizację, także po stronie okrążonej 6. Armii. Sytuacja zaczęła się poprawiać po 16 stycznia, gdy odpowiedzialność za most powietrzny przejął feldmarszałek Erhard Milch. Było już jednak za późno. 2 lutego 1943 r. ostatnie oddziały w Stalingradzie skapitulowały. Łączne straty (z jeńcami) wyniosły ok. 250 000 żołnierzy, w tym 170 000 Niemców.<sup>69</sup> Uwolnione jednostki radzieckie przeszły do ofensywy. Sytuacja wydawała się tragiczna, gdyż dopiero 28 grudnia Hitler zezwolił na wycofanie GA „A” z Kaukazu. Utrata 16 lutego Charkowa i rajd czołgów w kierunku Dniepropietrowska zagroziły okrążeniem większości wojsk Osi walczących na południu ZSRR. O ile utrata wojsk w Stalingradzie była tragedią, zniszczenie GA „Don” i GA „A” byłoby katastrofą grożącą szybką klęską w całej wojnie na Wschodzie. Hitler, który przybył 16 lutego do kwatery głównej Mansteina w Zaporozżu, zgodził się na elastyczne prowadzenie działań. Sposób, w jaki w ciągu miesiąca udało się ustabilizować sytuację, na zawsze pozostanie przykładem maestrii w dowodzeniu i przewagi doborowych jednostek nad „żołnierską masą”. 15 marca II Korpus Pancerny SS wkroczył do Charkowa. Generał Mellenthin w swojej doskonałej książce *Bitwy Pancerne* słusznie dopatruje się w przeprowadzeniu

---

69 Martin Gilbert, *II wojna światowa*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 484.



tej operacji znamion geniuszu: „Kiedy uwzględnimy problemy, z jakimi miał do czynienia Manstein od grudnia 1942 do końca lutego 1943 roku, warto poddać pod rozwagę pytanie, czy jakiegokolwiek sukcesy dowodzenia w czasie drugiej wojny światowej, można porównać z udaną ewakuacją wojsk z Kaukazu i późniejszą ripostą pod Charkowem. Niemiecki historyk [Wilhelm] Ritter von Schramm pisze o »cudzie nad Donem«, ale nie był to wcale cud. Zwycięstwo osiągnięto dzięki mistrzowskiej ocenie i kalkulacji.”<sup>70</sup> Pomyślnie dla Niemców walki trwały aż do nastania roztopów. „Cud nad Donem” pozwolił na utrzymanie inicjatywy i wciąż dawał szanse na rozwiązanie remisowe. Podobnie jak przed rokiem ofensywa nie przyniosła rozstrzygnięcia, ale taktyczna wyższość Wehrmachtu i jego dowódców pozwoliła uratować sytuację. Jednak kolejne kampanie znacząco osłabiały strategiczną pozycję Trzeciej Rzeszy. Liczba wirtualnych punktów zwrotnych malała przy każdym kolejnym rozdaniu. Przypominało to grę w karty na kilku stołach jednocześnie. Mimo że rozdanie nie wypadło pomyślnie, postanowiono zagrać *va banque*.

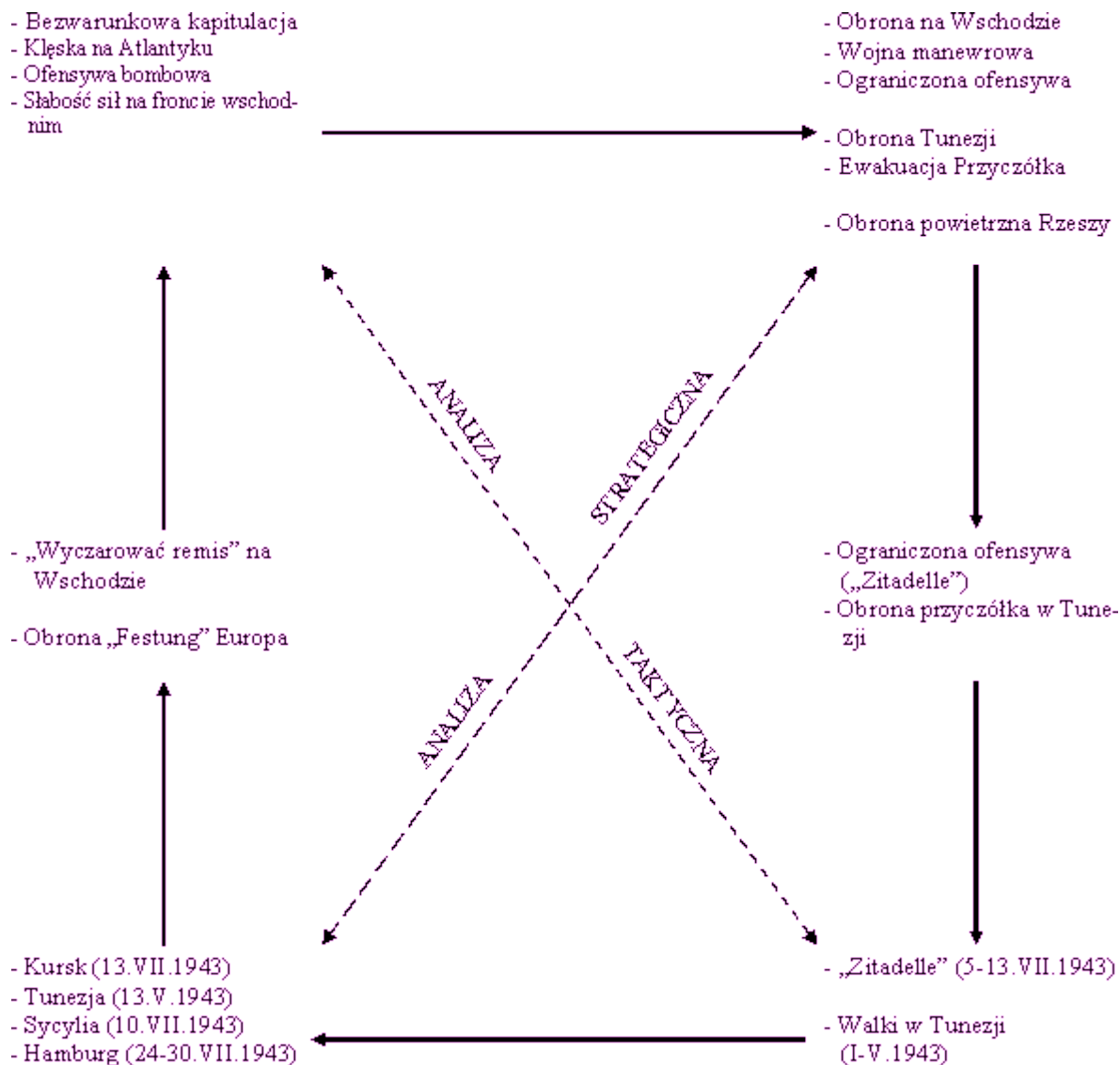
---

70 F.W. Von Mellenthin, *Bitwy Pancerne*, Wyd. Oskar, Warszawa 2002, s. 191.

### **Rozdział 3. „Wyczarować remis” - operacja „Cytadela” jako punkt zwrotny w 1943 r.**

Hitler często wspominał czyny Fryderyka II. Nie bez powodu. Trzecia Rzesza, podobnie jak niegdyś Prusy musiała stawić czoła potężnej koalicji. Dwóch przywódców demokratycznego świata zawarło przymierze z największym zbrodniarzem tamtego czasu. W styczniu 1943 r. na konferencji w Casablance, Roosevelt i Churchill przyjęli formułę bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Jeszcze nigdy dotąd wojna nie uzyskała takiej dominacji nad polityką. Chęć zniszczenia tyrana wymusiła zawarcie, jak słusznie ujął to Churchill w 1941 r., paktu z diabłem. Nie chodziło już o pokonanie, ale o unicestwienie przeciwnika. Tak wyobrażali sobie świat przywódcy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Stalin, jak miał pokazać to dalszy bieg wypadków, wykorzystał tę sytuację po mistrzowsku. Niemcy stanęły więc wobec sytuacji podobnej do tej z XVIII wieku. Czy możliwa była nowa Wojna Siedmioletnia? Wobec niewykorzystania szans w poprzednich latach, na początku 1943 r. tylko mądra strategia obronna, z optymalnym wykorzystaniem zasad ekonomii i koncentracji sił mogła zapobiec zbliżającej się katastrofie. Takie też były cele na nadchodzący rok: obrona zdobyczy w Europie i trwale ustabilizowanie sytuacji na Wschodzie. Należało uświadomić wrogom, że cena za całkowite zwycięstwo będzie nie do zaakceptowania. Wymagało to od niemieckiego kierownictwa podjęcia stanowczych działań. Wystąpić miały teraz z całą siłą problemy, które w nadziei na szybkie zwycięstwo w latach poprzednich odsuwano na dalszy plan. Nad Rzeszą powstał nowy front, a bitwa o Atlantyk wchodziła w rozstrzygającą fazę. W Afryce Północnej Rommlowi udało się stworzyć stałą linię frontu w Tunezji. Na Wschodzie walkę chwilowo przerwały roztopy. Nadszedł czas kluczowych decyzji. Sytuację strategiczną widzianą z perspektywy III Rzeszy po Stalingradzie i El Alamein przedstawia Rys. 3. Analiza strategiczna oraz taktyczna pozwoli zrekonstruować nadchodzące wydarzenia i przedstawić ewentualne alternatywne posunięcia, mogące znacząco wpłynąć na bieg wypadków.

### Rysunek 3. Punkt zwrotny w 1943 r.



Źródło: Opracowanie własne.

### 3.1 Ofensywa bombowa - niedoceniany front

Koncepcja lotnictwa jako nowego, całkowicie niezależnego rodzaju sił zbrojnych stanowiła dla nauki wojennej rewolucję równie wielką, jak sama możliwość latania. Armie powietrzne, jak określał je Douhet, prowadzić miały od tej pory wojny równoległe do kampanii lądowych i morskich. Choć niezależne, były ściśle ze sobą powiązane. Ofensywę bombową, a więc wojnę powietrzną nad Niemcami w okresie drugiej wojny światowej, określić trzeba mianem kolejnego frontu działań, mając jednak na uwadze nieadekwatność tego pojęcia w odniesieniu do działań sił powietrznych. Jego znaczenie dla wyniku całej wojny wciąż budzi liczne kontrowersje. Przede wszystkim należy wspomnieć o kwestiach etycznych i prawnych. Należy pamiętać, że zwłaszcza brytyjskie naloty nocne miały na celu bezlitosne niszczenie ludności cywilnej. Ich skala była również wielokrotnie większa od jakichkolwiek działań niemieckich. Problem sprawiedliwych wojen i dozwolonych środków jej prowadzenia, jak każdy problem etyczny pozostaje nierozstrzygnięty. Warto przytoczyć w tym miejscu Clausewitza, który w jasny sposób wykląda swoje poglądy w tej kwestii już na samym początku *O wojnie*: „Dusze miłosierne mogłyby może łatwo mniemać, że możliwe jest sztuczne rozbrojenie lub powalenie przeciwnika bez zadawania zbyt wielu ran, i że do tego zmierzać powinna sztuka wojenna. Choć brzmi to bardzo pięknie, jednak ten błąd sprostować należy, w rzeczach bowiem tak niebezpiecznych jak wojna, najgorsze są właśnie błędy, wypływające z dobroduszości.”<sup>71</sup> Równie jednoznacznie wypowiada się Giulio Douhet: „Dziecinadą byłoby ulegać złudzeniom: wicher wojny zmiecie jak zeschnięte liście, wszelkie ograniczenia i umowy międzynarodowe, jakie można ustanowić w czasie pokoju. Walczący na śmierć i życie – a dzisiaj inaczej walczyć nie można – ma święte prawo użyć wszelkich dostępnych mu środków, aby nie zginąć.”<sup>72</sup> Znacznie ważniejszą dla analizy wpływu bombardowań na wynik wojny jest kwestia skuteczności strategicznych nalotów na Niemcy. Nie załamały one gospodarki Trzeciej Rzeszy na tyle, aby wymusić natychmiastową kapitulację. Mimo nalotów wartość indeksowa przemysłu, która w odniesieniu do początku 1942 r. wynosiła 100, w październiku 1943 r. wzrosła do 242, aby osiągnąć rekordowy wynik 322 w lipcu 1944 r.<sup>73</sup> Ludność cywilna mimo straszliwych cierpień nie uległa panice i do końca wojny morale pozostawało na wysokim poziomie. Podobnie było z mieszkańcami Japonii, którzy doświadczyli prawdopodobnie jeszcze większych potworności. W nalotach na Hamburg w dniach 24-30 lipca 1943 r. zginęło ok. 48 tysięcy osób, w Dreźnie w lutym 1945 r. być może nawet ponad 100 tysięcy.<sup>74</sup> W największym

71 Carl von Clausewitz, *O wojnie*, Wyd. Mireki, Warszawa 2007, s. 16.

72 Giulio Douhet, *op. cit.*, s. 209.

73 Heinz Magenheimer, *op. cit.*, s. 226.

74 David Irving, *Wojna Hitlera*, Wyd. Prima, Warszawa 2005.

nalocie na Tokio 9 marca 1945 r. śmierć poniosło aż 130 tysięcy Japończyków.<sup>75</sup> Wydaje się to nieprawdopodobne, ale odwaga i wytrwałość mieszkańców bombardowanych miast nie ustępowała najlepszym jednostkom frontowym. Duch ludzki pozostaje wciąż zagadką dla każdej teorii. Przepowiednie Douheta nie sprawdziły się więc w pełni, lotnictwo strategiczne nie wygrało samodzielnie wojny, jednak znaczenie ofensywy bombowej należy uznać za decydujące. Po pierwsze angażowała ona coraz większe siły niemieckie konieczne do obrony Rzeszy. Budowa systemu obrony przeciwlotniczej ze stacjami radiolokacyjnymi, artylerią przeciwlotniczą, dziennymi i nocnymi jednostkami myśliwców pochłaniała środki przeznaczone dla innych frontów. Konieczność odbudowy zniszczeń i reorganizacji przemysłu także przyczyniały się do niekorzystnego rozproszenia sił. Musiała także nastąpić zmiana w proporcji produkowanych samolotów. O ile w 1942 r. dostarczono 5600 bombowców i ok. 5500 myśliwców, to w 1943 r. prawie 8000 bombowców i 10 900 myśliwców.<sup>76</sup> Obrona Rzeszy wymagała skoncentrowania większości sił i środków. Jednocześnie należało zapewnić wsparcie siłom lądowym i marynarce wojennej. Sytuacja ta przekraczała możliwości Luftwaffe, która stała się cieniem samej siebie z początku wojny. Były dwa zasadnicze powody jej upadku. Po pierwsze nastąpił gwałtowny rozwój lotnictwa alianckiego. Po drugie, fatalna w skutkach polityka rozwoju lotnictwa w latach 1939 – 1941, za którą odpowiedzialność spada przede wszystkim na szefa Departamentu Technicznego i Departamentu Uzbrojenia Lotniczego Ernsta Udet, jak i samego Hermanna Göringa. Produkcja lotnicza była na zupełnie nieadekwatnym do potrzeb poziomie, najważniejsze konstrukcje podlegały niekończącym się modyfikacjom, trapiły je przeróżne usterki, wreszcie sztandarowe programy, jak bombowiec strategiczny He-177, czy ciężki myśliwiec Me-210 zakończyły się spektakularną klęską. Podobnie było zresztą z produkcją dla wojsk lądowych i całym niemieckim przemysłem zbrojeniowym. W kontekście oceny skuteczności ofensywy bombowej ten fakt stanowi klucz do rozwiązania pozornej sprzeczności. Produkcja uzbrojenia mogła cały czas wzrastać pomimo coraz cięższych bombardowań, ponieważ potencjał i rezerwy niemieckiej gospodarki były w początkach wojny zupełnie niewykorzystane. Nigdy nie zdecydowano się na masowe zatrudnianie w przemyśle kobiet, co było normalną praktyką nie tylko w ZSRR, ale i w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Produkcja dóbr konsumpcyjnych jeszcze w 1944 r. wynosiła 22 procent ogólnej produkcji przemysłowej, co, jak na warunki wojny totalnej, stanowiło wysoki wskaźnik.<sup>77</sup> Produkcja zbrojeniowa była w pierwszych latach wojny na bardzo niskim poziomie, po części dlatego, że zwycięstwa osiągnęto za cenę minimalnych strat. Należy też wspomnieć o niezliczonej liczbie typów broni i uzbrojenia w Wehrmachcie. Było to

---

75 Martin Gilbert, *op. cit.*, s. 774.

76 Heinz Magenheimer, *op. cit.*, s. 232.

77 Heinz Magenheimer, *op. cit.*, s. 225.

spowodowane zarówno używaniem na szeroką skalę zdobyczej broni czeskiej, francuskiej i później radzieckiej, ale i zacieklą rywalizacją niemieckich koncernów, które często za pomocą wszechobecnej korupcji i nieformalnych nacisków starały się dostarczać armii swoje produkty. Produkowano więc małe ilości uzbrojenia i wyposażenia bardzo wielu typów i odmian. Zapewnienie sprawności działań tak wyposażonej armii oznaczało kolejne bezsensowne marnowanie niezbędnych gdzie indziej sił i środków. Każde więc usprawnienie w zarządzaniu produkcją, dostawach dla armii czy standaryzacji uzbrojenia, których dokonywali Speer, Milch, czy Saur zawiązką rekompensowały skutki niszczycielskich nalotów. Tym też należy tłumaczyć pozorne niepowodzenie ofensywy bombowej. Gdyby gospodarka Trzeciej Rzeszy pracowała przez całą wojnę sprawnie i na najwyższych obrotach, skutki nalotów byłyby widoczne natychmiast. Na szczęście dla Aliantów do końca wojny daleko było Trzeciej Rzeszy do osiągnięć w dziedzinie mobilizacji i masowej produkcji państw alianckich. Wbrew powszechnej opinii hitlerowskie Niemcy w czasie drugiej wojny światowej nie były wcale jedną wielką, świetnie zarządzaną fabryką zbrojeniową. Zamiast wielkoseryjnej produkcji sprawdzonych typów uzbrojenia powstawało, zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa, mnóstwo awangardowych prototypów, które trudno było szybko wprowadzić do służby. Dodatkowo, prawdopodobnie ze względu na strach przed utratą poparcia społecznego, Hitler niechętny był koniecznej w tej sytuacji mobilizacji społeczeństwa w ramach wojny totalnej. Produkcja mogła więc wzrastać, ponieważ zaczynało się z bardzo niskiego poziomu. Ofensywa bombowa, uderzając w najsłabszy punkt hitlerowskiej maszyny wojennej, odegrała mimo to zasadniczą rolę w jej osłabieniu i co najważniejsze w dalszym rozproszeniu jej sił, kierowanych teraz także do obrony powietrznej Rzeszy oraz reorganizacji i odbudowy przemysłu. Same bombowce nie mogły pokonać Niemców, nie mogły jednak tego zrobić również same wojska radzieckie. Tylko połączenie wysiłków i tworzenie coraz większej liczby frontów dawało realną szansę na pokonanie Wehrmachtu. Dlatego też z perspektywy niemieckiej ofensywa bombowa stanowiła tak poważne zagrożenie. Należy zatem uznać za wirtualny punkt zwrotny koncepcję forsowaną przede wszystkim przez feldmarszałka Milcha - skupienia głównego wysiłku w roku 1943 na obronę powietrzną Rzeszy kosztem nawet innych frontów. Oznaczałoby to być może konieczność rezygnacji z letniej ofensywy na froncie wschodnim i z całą pewnością ewakuację oddziałów z Tunezji. Taka strategia dawała realną możliwość na powstrzymanie ofensywy bombowej, co oznaczałoby uwolnienie wielu sił i korzyści dla produkcji zbrojeniowej, a także niewątpliwie odsunęłoby w czasie możliwość inwazji anglo-amerykańskiej we Francji. Potencjalne zwycięstwo obronne w 1943 r. umożliwiłoby w następnym roku uzyskanie pokoju na Wschodzie, co ostatecznie uniemożliwiłoby jakąkolwiek inwazję na froncie zachodnim. Niemcy zdecydowali się na strategię bardziej ofensywną, pomimo niewystarczających sił.

### 3.2 Klęska „wilczych stad” - przełom w Bitwie o Atlantyk

„Jedyną rzeczą, której naprawdę obawiałem się w czasie wojny, było zagrożenie ze strony U-bootów.”<sup>78</sup> Ta opinia Winstona Churchilla zawarta w jego wybitnym dziele *II wojna światowa* stała się koronnym argumentem na rzecz znaczenia Bitwy o Atlantyk. Powoływali się na nią zarówno wielki admirał Karl Donitz<sup>79</sup>, jak i wszyscy najważniejsi badacze tematu. Dla Brytyjczyków, wciąż mających w pamięci trudne chwile z 1917, wizja blokady Wielkiej Brytanii przez okręty podwodne musiała budzić strach i niepokój. Analizując jednak całościowy obraz wojny z perspektywy niemieckiej, nie wolno przeceniać możliwości płynącej z wojny morskiej. Trudno bowiem wyobrazić sobie trudniejszy i dający mniej szans na zwycięstwo teatr działań wojennych niż światowe morza i oceany. Największą i obok lotnictwa strategicznego jedyną realną siłą Anglii była jej flota wojenna. Gdy do konfliktu włączyły się Stany Zjednoczone nie można było nawet wyobrazić sobie skutecznej blokady wysp brytyjskich, za pomocą tak niewielkiej liczby U-bootów. Dowódca niemieckich okrętów podwodnej Karl Donitz twierdził, że aby skutecznie sparaliżować brytyjski system zaopatrzenia morskiego potrzebne jest posiadanie 300 okrętów podwodnych. W chwili rozpoczęcia wojny Niemcy posiadali ich tylko 57. Czy całkowite skupienie sił na wojnie podwodnej po zwycięskiej kampanii na Zachodzie w 1940 r. dawało szansę na pokonanie Wielkiej Brytanii, pozostaje kwestią otwartą, choć wątpliwą, jeśli weźmiemy pod uwagę zagrożenie radzieckie na Wschodzie. Nie jest to jednak tematem niniejszych rozważań. Z całą pewnością można natomiast stwierdzić, że w latach 1942–1943 nie można traktować wojny morskiej jako wirtualnego punktu zwrotnego. Teza ta znajduje dodatkowe uzasadnienie w związku z ujawnioną dopiero w 1974 r. brytyjską operacją „Ultra”, czyli odczytywaniem szyfrowanej niemieckiej korespondencji radiowej. Pozwalało to na omijanie przez konwoje pozycji U-bootów, a także lepsze dysponowanie siłami ZOP (Zwalczania Okrętów Podwodnych). Oczywiście, argument ten ma znaczenie tylko jako dodatkowy test dla wyników badań, ponieważ Niemcy nie byli świadomi tego zagrożenia, nie mogli więc brać go pod uwagę przy rozważaniu zagadnień strategicznych. Byli jednak świadomi powiększającej się z każdym miesiącem przewagi ilościowej Aliantów, zarówno na morzu, jak i przede wszystkim całkowitej ich dominacji w powietrzu. Niemcy tylko w minimalnym stopniu wykorzystywali samoloty do wsparcia okrętów podwodnych, mimo licznych prób zwrócenia uwagi przez dowództwo Kriegsmarine na oczywiste korzyści wynikające z posiadania silnego lotnictwa morskiego. Ważnym czynnikiem był także postęp w dziedzinie wykrywania okrętów podwodnych. O ile często wspomina się o roli radaru w

78 Winston S. Churchill, *Druza wojna światowa. Tom II ks. 2*, Wyd. Phantom Press International, Gdańsk 1995, s. 283.

79 Karl Dönitz, *10 lat i 20 dni*, Wyd. „Finna”, Gdańsk 1997.

lokalizacji wynurzonych U-bootów, o tyle urządzeniem o znacznie donioślejszym znaczeniu był wprowadzany w 1942 r. na coraz większej liczbie okrętów alianckich radionamiernik krótkofalowy wysokich częstotliwości (HF/DF). Umożliwiał on namierzanie sygnałów nadawanych przez U-booty, które wykryły konwój i przekazywały jego pozycje do centralnego lądowego punktu dowodzenia BdU (niem. Befehlshaber der U – boote; Głównodowodzący Okrętów Podwodnych). Dawało to szansę eskorcie konwoju na zniszczenie lub zmuszenie do zanurzenia okrętu śledzącego i naprowadzającego inne U-booty. Niemcy mogli bowiem odnosić zwycięstwa dzięki zastosowaniu taktyki „Wilczych stad”, czyli nocnego ataku grupy okrętów podwodnych w położeniu nawodnym. U-bootów, jak wszystkich jednostek tego typu w innych flotach świata, nie można było nazywać okrętami podwodnymi w pełnym tego słowa znaczeniu. Bardziej adekwatnym jest stosowane czasem określenie okręt nurkujący. Standardowy niemiecki U-boot typu VIIc posiadał bowiem zasięg podwodny wynoszący zaledwie 80 mil morskich, przy prędkości 4 węzłów.<sup>80</sup> Oznaczało to w praktyce, że zanurzano się prawie wyłącznie w razie wykrycia przez nieprzyjacielski okręt lub samolot i próbowano odejścia z zagrożonego rejonu. Śledzenie konwoju było możliwe tylko w położeniu nawodnym z dużej odległości, wykorzystując trudną do zlokalizowania sylwetkę wynurzonego okrętu. Częściowym rozwiązaniem tego problemu było wprowadzenie „chrap”, czyli urządzeń pozwalających na korzystanie z silników wysokoprężnych przy zanurzeniu na głębokość kilku – kilkunastu metrów. Jednak pierwsze tak zmodernizowane okręty weszły do służby dopiero wiosną 1944 r. Natomiast okręt typu XXI, naprawdę nowoczesny okręt o dużej prędkości podwodnej (17,5 węzła), większym zasięgu w zanurzeniu (285 mil przy prędkości 6 węzłów), a także wyposażeniu umożliwiającym atak z głębokości nawet 50 metrów, wypłynął w swój pierwszy rejs 30 kwietnia 1945 r. (U 2511).<sup>81</sup> Był on zapowiedzią rewolucji technologicznej w budowie okrętów podwodnych drugiej połowy XX wieku. Mimo że nie odegrał żadnej roli w walkach na Atlantyku, jego znaczenie, podobnie jak całej Kriegsmarine, było ogromne. Nie należy traktować wojny na morzu jako wirtualnego punktu zwrotnego, ale raczej jako uzupełnienie obrony Rzeszy przez atakami z lądu i powietrza. Wojna U-bootów i w mniejszym stopniu okrętów nawodnych wiązała ogromne siły alianckie, uniemożliwiając tym samym skierowanie ich do innych zadań. Konieczność tworzenia konwojów i zapewnienie im odpowiedniej eskorty, polowanie na niemieckie pancerniki i krążowniki pomocnicze, bombardowanie stoczni i schronów dla U-bootów czy wreszcie kierowanie dużej części lotnictwa do celów patrolowych i zwalczania okrętów podwodnych było najskuteczniejszym sposobem ochrony niemieckich miast i zakładów zbrojeniowych. Co więcej, angażowało to mniej środków niż budowa skutecznego systemu obrony

---

80 Ibidem, s. 555.

81 Ibidem, s. 555.



przeciwlotniczej i znacząco zmniejszało ryzyko inwazji na okupowane przez Niemców tereny. Kriegsmarine należy zatem traktować raczej jako pierwszą linię obrony „Twierdzy Europa”, niż jako broń ofensywną, mimo wybitnie zaczepnego charakteru okrętów podwodnych czy wielkich okrętów nawodnych. Wojna morską z perspektywy Trzeciej Rzeszy, angażując stosunkowo niewiele środków, przez długi czas wiązało ogromne siły Aliantów zachodnich, dając Niemcom swobodę działań na innych frontach. Klęska U-bootów w maju 1943 r., kiedy to okręty podwodne zatopiły 44 frachtowce za cenę aż 41 własnych jednostek należy traktować nie jako punkt zwrotny, gdyż zwycięstwo nie było możliwe, ale jako przełamanie pierwszej linii obrony, której zadaniem były raczej związanie na jak najdłuższy czas możliwie dużych sił wroga, niż pokonanie go. Rozkaz Karla Donitza z 24 maja 1943 r. o wycofaniu okrętów podwodnych z Atlantyku nie oznaczał jednak całkowitego zaprzestania działań morskich. U-booty do końca wojny angażowały duże siły alianckie. Wielkie okręty nawodne, nawet nie wychodząc z portów, stanowiły potencjalne zagrożenie i również zmuszały do przydzielania konwojom silnej eskorty, a lotnictwo - do ciągłego atakowania ich potężnie bronionych miejsc stacjonowania. Nawet sama groźba wprowadzenia do służby wspomnianego już U-boota typu XXI zmusiła do podjęcia zakrojonej na szeroką skalę kampanii powietrznej, zmierzającej do niszczenia stoczni i portów. Gdyby nie to, bombowce mogłyby atakować niemieckie miasta i inne ważniejsze dla wysiłku wojennego Rzeszy ośrodki przemysłowe. Spojrzenie na działania Kriegsmarine jako na integralną część systemu obronnego Rzeszy każe upatrywać w jej działaniach najskuteczniejszej, głównie ze względu na nieproporcjonalnie małe zaangażowane siły w porównaniu do odniesionych korzyści, formy obrony okupowanej przez Nazistów Europy. U-booty lepiej chroniły ludność niemieckich miast niż eskadry myśliwców i artyleria przeciwlotnicza. Ich klęskę z maja 1943 r. traktować należy zatem jako nowy element rzeczywistości. Obrona Rzeszy od tego momentu w całości zależała od obrony powietrznej i sił lądowych. Wymagało to użycia znacznie większych niż dotąd sił, gdyż należało się spodziewać jeszcze bardziej zmasowanych nalotów bombowych, a także w niedalekiej przyszłości próby inwazji na kontynent. Taka interpretacja wyników Bitwy o Atlantyk stanowi dodatkowy argument za przyjęciem w 1943 r. strategii obronnej, zakładającej zaniechanie letniej ofensywy na Wschodzie i ewakuację przyczółka w Tunezji. O ile działania floty wojennej miały raczej charakter opóźniający i wiążący siły alianckie, to koncentracja sił na obronie powietrznej mogła doprowadzić do załamania ofensywy bombowej, a dodatkowe siły we Włoszech być może skutecznie odparłyby próby ustanowienia jakiegokolwiek frontu na południowej flance państw Osi.

### 3.3 Bitwa pod Kurskiem - „stracone zwycięstwa”

W pierwszej połowie 1943 r. sytuacja na Zachodzie zdominowała niemiecką strategię po raz pierwszy od ponad dwóch lat. Trzecia Rzesza, uwikłana w długotrwałą i angażującą większą część sił wojnę ze Związkiem Radzieckim, musiała za wszelką cenę zażegnać bezpośrednio zagrażające jej niebezpieczeństwo. Klęska w Afryce Północnej nie tylko przekreślała możliwości ustabilizowania południowej flanki, ale również w krótkim czasie mogła doprowadzić do alianckich desantów we Włoszech lub na Bałkanach. Ofensywa bombowa przybierała na sile i było jasne, że wkrótce brytyjskie i amerykańskie bombowce empirycznie sprawdzą złowieszcze teorie Giulio Douheta. Bitwa na Atlantyku wchodziła w decydującą fazę, ale było wiadomo, że szala przechyla się na stronę dwóch czołowych morskich potęg. Po lądowaniach w Algierii i Maroku, oraz zakończonym klęską niewielkim desancie pod Dieppe w sierpniu 1942 r., należało liczyć się z inwazją na szeroką skalę. Zdawano sobie sprawę z niewystarczających sił i zagrożeń, które niesło powstanie potężnej koalicji antyhitlerowskiej. Nakazem chwili stało się ustabilizowanie sytuacji na coraz większej liczbie frontów. Strategia na rok 1943 r. mogła więc być tylko na wskroś defensywna, należało jednak wybrać jej punkt ciężkości i środki realizacji jej celów.

Najlepszym dowodem na brak długofalowej i przemyślanej strategii po stronie niemieckiej jest niewątpliwie historia zmagania w Afryce Północnej. O ile w latach 1940–1942 nie przywiązywano do tego kluczowego rejon należytej wagi, to pod koniec 1942 r. Hitler i naczelne dowództwo nagle uświadomiło sobie zagrożenie, jakim było panowanie Aliantów w rejonie Morza Śródziemnego. Już 9 grudnia 1942 r. utworzono w Tunezji 5. Armię Pancerną. Zaczęto kierować do Afryki duże siły, w tym dywizje pancerne: 10. oraz *Hermann Göring*, a także pierwsze egzemplarze najnowszych ciężkich czołgów typu Tiger.<sup>82</sup> Operująca w tym rejonie 2 Flota powietrzna dysponowała pod koniec listopada 1942 r. 1532 samolotami, podczas gdy 4 Flota walcząca w południowej części ZSRR tylko 1177. Przyczółek w Tunezji miał być utrzymany, a nawet rozszerzony, aby zapobiec zagrożeniu całego frontu w rejonie Morza Śródziemnego. Decyzja o przyjęciu takiego sposobu rozwiązania problemu południowej flanki była podyktowana w dużej mierze względami politycznymi. Mussolini, którego Hitler podziwiał i zwykle mu ulegał, zdołał go ostatecznie przekonać o konieczności pozostania w Afryce. Do lutego 1943 r. Niemcy, mając zapewnione panowanie w powietrzu nad Tunezją, całkowicie ustabilizowali sytuację, a nawet zadali przeciwnikowi ciężkie straty. To jednak szybko się zmieniło, gdy alianckie samoloty przeniosły się na położone bliżej lotniska, a flota stworzyła w końcu skuteczną blokadę morską Tunezji. Elitarne

---

82 Philippe Masson, *Historia Wehrmachtu 1939-1945*, Wyd. Oskar, Warszawa 1995, s. 160.

oddziały znalazły się w pułapce. Nie mogło być to zaskoczeniem dla strony niemieckiej. Malta pozostawała w rękach Brytyjczyków, flota włoska była całkowicie nieudolna, niemiecka przewaga w powietrzu była tylko chwilowa. Mimo to postanowiono wysyłać do Tunezji doborowe oddziały w imię całkowicie nierealistycznych planów. Nie mogło się to skończyć inaczej. 13 maja 1943 r. wojska Osi skapitulowały. Do niewoli dostało się 95 tysięcy żołnierzy niemieckich i 115 tysięcy Włochów.<sup>83</sup> Od listopada do maja utracono 2400 samolotów, w tym wiele bezcennych samolotów transportowych. Była to bezprzykładna klęska, o konsekwencjach być może poważniejszych nawet niż bitwa stalingradzka. Większość sił lądowych można było zawczasu ewakuować. Okazałyby się one nieocenione w walce z anglo-amerykańskimi oddziałami lądującymi we Włoszech. Mądrzejsze dysponowanie lotnictwem pozwoliłoby skierować więcej maszyn transportowych do obsługi mostu powietrznego dla oblężonych wojsk w Stalingradzie, a dodatkowe myśliwce wsparłyby obronę przeciwlotniczą Rzeszy. Na domiar złego, jeszcze jedna konsekwencja natury strategicznej miała się z całą siłą ujawnić dopiero w lipcu.

Kampania 1942 r. na Wschodzie zakończyła się dotkliwą porażką Niemiec. Choć klęski pod Stalingradem nie można uznać, jak przedstawiała to propaganda radziecka, za decydującą dla całej wojny, a kontruderzenie pod Charkowem pozwoliło na ustabilizowanie frontu południowego, to jednak niezrealizowanie celów kampanii i ciężkie starty znacząco pogorszyły ogólną sytuację strategiczną Rzeszy. Pomimo gigantycznych strat, Armia Czerwona utrzymywała, a nawet zwiększała swoją przewagę liczbową nad Wehrmachtem. Osiągnano to za pomocą bezwzględnej mobilizacji społeczeństwa i wyjątkowo wydajnej produkcji niezbyt wyrafinowanego, ale za to prostego i taniego uzbrojenia. Ta mądra polityka potrafiła zamienić zacofanie cywilizacyjne ZSRR w swoisty atut. Generał Mellenthin trafnie określił radzieckie wojsko, jako „armię bez bagażu”: „Służby zaopatrzeniowe Rosjan nie muszą się martwić o mundury, namioty, koce i wiele innych rzeczy uważanych na Zachodzie za niezbędne. W czasie natarcia mogą zapomnieć o racjach żywnościowych, ponieważ wojska »żyją z okolicy«. Głównym zadaniem kwatermistrzostwa jest dowóz paliwa i amunicji, ale nawet te materiały często ładuje się na pojazdy, które w wojsku na Zachodzie nazywa się »wozami bojowymi«.”<sup>84</sup> Taki sposób prowadzenia wojny jeszcze bardziej zwiększał przewagę Armii Czerwonej, ponieważ porównanie stosunku ogólnej liczby wojsk do żołnierzy walczących bezpośrednio na froncie było dla Wehrmachtu wyjątkowo niekorzystne. Ta dysproporcja sił wykluczała przeprowadzenie w 1943 r. szerszego natarcia, którego cele byłyby porównywalne nawet z ograniczoną ofensywą z 1942 r. Wojska niemieckie wciąż jednak zachowywały wyższość taktyczną, szczególnie w działaniach manewrowych, a wejście nowych

---

83 Ibidem, s. 174.

84 F. W. Mellenthin, *op. cit.*, s. 271.

typów czołgów i modernizacja już posiadanych nie przekreślała szans na uzyskanie rozwiązania remisowego. Wobec niemożności przedsięwzięcia szerszej ofensywy, zarysowały się trzy potencjalne możliwości (wirtualne punkty zwrotne). Pierwszym byłoby znaczne skrócenie linii frontu i przejście do obrony, wyczekując spodziewanego radzieckiego natarcia. Za taką koncepcją od dawna lansowaną przez Włochów, żywo zainteresowanych skupieniem niemieckich wysiłków w rejonie Morza Śródziemnego, feldmarszałka Milcha, który postulował skupienie się na obronie powietrznej Rzeszy i w końcu odpowiedzialnego za produkcję uzbrojenia Alberta Speera, przemawiało wiele argumentów. Najważniejszym była możliwość koncentracji sił w celu powstrzymania ofensywy bombowej, a także, pod warunkiem równoczesnego wycofania wojsk z Tunezji, odparcia inwazji na południu. Była to jednak strategia oddająca przeciwnikowi całkowitą inicjatywę. Dodając do tego przewagę Armii Czerwonej, ryzyko klęski w odparciu nieuchronnej radzieckiej ofensywy, pomimo dodatkowych odwodów, byłoby duże. Taka strategia miałaby sens tylko w przypadku głębokiego odwrotu na krótsze i umocnione pozycje. Przykładem takiej koncepcji może być linia Tiger, zwana też linią OKH (niem. Oberkommando des Heers; Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych). Była ona inspekcjonowana, ale nie umacniana, a dodatkowo nie informowano o niej Hitlera, wiedząc o jego niechęci do budowy umocnień na tyłach walczących wojsk. Tak więc przyjęcie czysto defensywnej strategii byłoby korzystne ze względu na uzyskanie większej swobody działań na najważniejszym w tym momencie froncie zachodnim, wymagało jednak stanowczych decyzji o głębokim odwróceniu, a także przeznaczeniu niemałych środków na budowę umocnień zdolnych powstrzymać radziecką ofensywę. Nawet jednak takie działania niosłyby za sobą spore ryzyko. Drugim wirtualnym punktem zwrotnym rozważanym wiosną 1943 r. była propozycja feldmarszałka Mansteina i GA „Południe”. Powstała ona na bazie doświadczeń tak udanej kontrofensywy pod Charkowem. Manstein słusznie zakładał, że radziecka ofensywa nastąpi na południowym odcinku frontu wschodniego. Planował on w momencie nieprzyjacielskiego ataku wycofać się głęboko na zachód, aż do linii Dniepru, opuszczając strategicznie ważne Zagłębie Donieckie. Stanowiłoby to prawdopodobnie wystarczającą pokusę dla radzieckich czołgów. Jednocześnie gromadząc większość sił na północnym skrzydle dowodzonej przez siebie GA „Południe”, chciał odeprzeć oczekiwany atak wroga, a następnie uderzyć w kierunku południowo-wschodnim aż do wybrzeża Morza Azowskiego. W wyniku tego większa część radzieckich wojsk na południu zostałaby odcięta w Zagłębiu Donieckim. Samo pokonanie tak dużych sił ustabilizowałoby sytuację i dałoby Niemcom dużą swobodę działań. Możliwe byłoby przerzucenie części sił na Zachód lub następne uderzenie na Wschodzie. Za koncepcją Mansteina, co prawda ryzykowną i zakładającą czasowe opuszczenie ważnego dla wysiłku wojennego Rzeszy Zagłębia Donieckiego, przemawiało wiele argumentów. Przede wszystkim plan ten zakładał podjęcie działań

manewrowych, stanowiących największą siłę Wehrmachtu, dającą nadzieję na zniwelowanie przewagi ilościowej wroga. Żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej doskonale radzili sobie w obronie stałych pozycji i w zmasowanych atakach czołowych. Wykazywali przy tym bezprzykładne męstwo i szokującą dla Niemców pogardę dla własnego życia. Gdy jednak walki przybierały charakter dynamiczny i manewrowy, dowódcy nie potrafili sprostać wymagającym samodzielnie myślenia i działania zadaniom, natomiast żołnierze, na ogół bardzo prymitywni, łatwo ulegali zaskoczeniu i panice. Dobitnie potwierdzały to walki z lutego i marca, gdzie mające dużą swobodę niemieckie jednostki pancerne zaskakiwały i niszczyły dużo silniejsze oddziały radzieckie. Drugą niewątpliwą zaletą tego planu był brak odległych celów, które tak skutecznie osłabiły siłę uderzeniową Niemców w czasie kampanii 1941 i 1942 r. W tym przypadku celem było zniszczenie sił przeciwnika w bezpośrednim pobliżu własnych linii. Kampania trwałaby więc stosunkowo krótko, co również należało brać pod uwagę, planując ewentualne przesunięcie sił na front zachodni lub ponowny atak na Wschodzie. Hitler jednak obawiał się ryzyka i nie dopuszczał myśli o opuszczeniu, kluczowego według niego, Zagłębia Donieckiego. Ostatecznie zdecydowano się na wariant przedstawiony przez szefa sztabu generalnego gen. Kurta Zeitzlera. Jego plan zakładał zbieżne uderzenie sił GA „Środek” skoncentrowanych w okolicy Orła i GA „Południe” z rejonu Biełogrodu na potężne wybrzuszenie frontu, w którego centrum znajdowało się miasto Kursk. Była to klasyczna operacja oskrzydłająca, której celem miało być okrążenie znajdujących się tam wojsk frontów Woroneskiego i Centralnego. Jej powodzenie miałyby niewiele mniejsze skutki niż pomysł Mansteina, nie wymagało jednak ewakuacji żadnych zdobytych terenów. Podobnie jak w omawianej wcześniej koncepcji, również i tutaj chodziło wyłącznie o rozbitcie dużych sił nieprzyjaciela w bliskiej odległości od punktów wyjściowych natarcia. Plan Zeitzlera był jednak całkowicie pozbawiony elementu zaskoczenia. Nacierające oddziały Wehrmachtu uderzałyby więc w doskonale przygotowane pozycje radzieckie. Wszystkie atuty byłyby zatem po stronie wroga. Mimo to decyzja zapadła. Planowano skoncentrować możliwie jak największe siły, które miały zagwarantować szybkie przełamanie. Wielkie nadzieje pokładano w nowych czołgach: sprawdzonych już ciężkich typu Tiger i średnich Panther. Z każdym tygodniem linie obrony stawały się coraz silniejsze, a dostawy sprzętu dla Armii Czerwonej znacznie przewyższały uzupełnienia Wehrmachtu. O ile pod koniec kwietnia lub na początku maja natarcie miało spore szanse powodzenia, to na początku lipca trudno było się spodziewać zwycięstwa. Gen. Guderian, od 28 lutego 1943 r. generalny inspektor wojsk pancernych, od początku był przeciwnikiem jakiegokolwiek ofensywy przed 1944 r. Twierdził, że Niemcy nie są w stanie podjąć skutecznych działań zaczepnych, a z trudem odbudowane siły pancerne, w razie kolejnej klęski, nie będą już mogły być w szybkim czasie odtworzone. Na odprawie najwyższych dowódców w Monachium w dniach 3–4

maja mówił: „Nie jesteśmy w stanie w 1943 roku jeszcze raz uzupełnić armii walczących na froncie wschodnim i powinniśmy raczej myśleć o wyposażeniu frontu zachodniego w najnowsze czołgi, aby w momencie wysadzenia desantu przez mocarstwa zachodnie, co nastąpi niechybnie w 1944 roku, rzucić do walki nasze manewrowe odwody.”<sup>85</sup> Znacznie bardziej skomplikowana była postawa Mansteina wobec tego planu, noszącego kryptonim „Cytadela”. Był on przekonany, że każda zwłoka czyni zadanie trudniejszym, mimo to nie uważał jej za z góry skazaną na niepowodzenie. Uzależniał jednak swoją argumentację od kilku kluczowych przesłanek. Po pierwsze, już w czasie majowej odprawy w Monachium zwrócił uwagę na strategiczne oddziaływanie frontu nad Morzem Śródziemnym. Armia w Tunezji była już wtedy bliska ostatecznej klęski, a więc należało się spodziewać w niedługim czasie alianckiego lądowania na Sardynii lub Sycylii. Hitler jednak zbagatelizował to zagrożenie, ponieważ zakładał przeprowadzenie operacji na początku czerwca. Gdy natarcie przesunięto ostatecznie na początek lipca i tak uważał, że wciąż ma wystarczająco dużo czasu. Po drugie, Manstein optował za maksymalną koncentracją sił na wybranych kierunkach uderzenia, nawet kosztem dużego zagrożenia innych odcinków. Było to bardzo przenikliwe myślenie, biorąc pod uwagę położenie dowodzonej przez niego GA „Południe”. Tylko natarcie przeprowadzone pełnymi siłami mogło doprowadzić do przełamania głębokiej obrony przeciwnika, a jednocześnie stwarzałoby pokusę dla radzieckiego uderzenia na znajdujące się na południe od koncentracji wojsk GA „Południe” Zagłębie Donieckie. Manstein chciał po pomyślnym zakończeniu operacji „Cytadela” wykonać swoimi wojskami zwrot na południe i zamknąć w okrążeniu siły radzieckie operujące już daleko na zachodzie. W ten sposób zostałyby wykonane obydwa konkurencyjne warianty ofensywy. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja w GA „Środek”. Tam prawdopodobne radzieckie uderzenia na północ od Orła w chwili, gdy większość sił byłaby zaangażowana w realizację „Cytadeli”, zagroziłyby odcięciem całej 9. Armii gen. Modela. Feldmarszałek Kluge (dowódca GA „Środek”) nie mógł więc pozwolić sobie na podobne, jak Manstein, ryzyko. Założono jednak, że broniąca tego rejonu 2. Armia Pancerna zdoła utrzymać swoje pozycje. Gdyby zapewniono spełnienie obu przesłanek, a więc przeprowadzeniu operacji przed lądowaniem alianckim w rejonie Morza Śródziemnego lub nie wzmocniania tego frontu żadnymi oddziałami ze Wschodu do czasu zakończenia „Cytadeli”, oraz skutecznej obrony bazy wyjściowej 9. Armii, można było pokusić się o zwycięstwo. Jak pokazał przebieg wypadków, obie przesłanki okazały się fałszywe.

„Dzień rozpoczęcia ataku wyznaczono ostatecznie na 4 lipca. Był to Dzień Niepodległości w Stanach Zjednoczonych i początek końca Niemiec.”<sup>86</sup> Mellenthin słusznie dopatruję się w klęsce

---

85 Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2003, s. 338.

86 F. W. Mellenthin, *op. cit.*, s. 200.

operacji „Cytadela” zasadniczego zwrotu tej wojny. Należy się go dopatrywać jednak w skali strategicznej, ponieważ sama bitwa z taktycznego punktu widzenia pozostała nierozstrzygnięta, natomiast stosunek strat wypadła zdecydowanie na korzyść Niemców. Natarcie rozpoczęte przez 4. Armię Pancerną 4 lipca, a przez większość sił 5 lipca, okazało się bardzo trudne. Obrona radziecka składała się z kilku świetnie przygotowanych i umocnionych linii. Położono gigantyczne pola minowe, które w skuteczny sposób spowolniły początkowe tempo natarcia. 2000 czołgów i 1800 samolotów uderzyło na oddziały Armii Czerwonej dysponujące w tym rejonie ok. 4600 czołgami oraz 2900 samolotami.<sup>87</sup> Nigdy dotąd na tak niewielkim froncie nie skoncentrowano tak wielkich sił. Było to ok. 50% radzieckich sił pancernych i aż 64% niemieckich. Wybierając plan ataku pozbawiony jakiegokolwiek elementu zaskoczenia i dający czas na rozbudowę umocnień, w których radziecki żołnierz wykazywał zadziwiającą wytrzymałość, Wehrmacht po raz kolejny został pozbawiony swoich największych atutów. Mimo to, pierwsze dni operacji zdawały się przeczyć wszystkim zasadom strategii. Luftwaffe panowała w powietrzu, zadając ogromne straty radzieckiemu lotnictwu i udzielając skutecznego wsparcia siłom lądowym. Jednostki pancerne i nieliczne dywizje piechoty, pomimo niesłychanie silnej obrony posuwały się naprzód. 9. Armia na północy do 9 lipca, mimo dużej przewagi obrońców, wdarła się na 18 kilometrów w głąb radzieckich pozycji. Po odparciu wszystkich kontruderzeń Model planował 12 lipca wznowić natarcie. Na południu Manstein i jego 4. Armia Pancerna uzyskały jeszcze większe przełamanie. 12 lipca część II korpusu Pancernego SS pod dowództwem Paula Haussera w dość przypadkowej bitwie pod Prochorówką wręcz rozniosła 5. Armię Pancerną Gwardii gen. Pawła Rotmistrowa. Propaganda radziecka przez lata utrzymywała, że to tam powstrzymano niemieckie czołgi. Jest to oczywiste kłamstwo, gdyż za cenę kilkunastu do maksymalnie kilkudziesięciu czołgów i dział szturmowych II korpus zniszczył co najmniej 500 z 670 czołgów 5. Armii.<sup>88</sup> Był to ostatni radziecki odwód na drodze wojsk Mansteina. Do 13 lipca Armia czerwona tylko na skutek działań wojsk GA „Południe” straciła 24 000 jeńców, 1800 czołgów, 267 dział i 1080 armat przeciwpancernych.<sup>89</sup> Pomimo niezwykle zaciętych walk i sporych strat sukces na południu wydawał się być na wyciągnięcie ręki. 13 lipca Hitler odwołał jednak całą operację. Niemieckie czołgi nacierające na Kursk zostały zatrzymane na Sycylii. To tam 10 lipca rozpoczęła się operacja „Husky”. To, czego tak obawiał się Manstein w Monachium, stało się faktem. Amerykańscy i brytyjscy żołnierze przesądzi o klęsce Niemców. Dodatkowo, już 11 lipca ruszyło radzieckie uderzenie w rejonie Orła. Wbrew nadziejom GA „Środek” 2. Armia Pancerna nie była sama w stanie zapewnić skutecznej obrony bazy wyjściowej wojsk Modela. 9. Armia musiała zaniechać planowanego na 12

87 Heinz Magenheimer, *op. cit.* ss. 254-255.

88 Sir Basil H. Liddell Hart, *Karmazynowe bractwo*, Wyd. Arkadiusz Wingert, Kraków 2006, s. 261.

89 Erich von Manstein, *Stracone zwycięstwa T.2*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2001, s. 175.

lipca wznowienia natarcia i skierować wszystkie rezerwy do wsparcia 2. Armii Pancerniej. Przekreślało to możliwość zamknięcia okrążenia w rejonie Kurska. Mimo to 13 lipca na spotkaniu dowódców Grup Armii z Hitlerem, Manstein był zwolennikiem dalszego kontynuowania natarcia przez 4. Armię pancerną wspartą wszystkimi rezerwami w celu całkowitego rozgromienia radzieckich wojsk w tym rejonie. Kluge twierdził, że 9. Armia nie będzie mogło wznović natarcia wobec czego całą operację należy przerwać. Hitler zadowolony z ciężkich strat Armii Czerwonej i jednocześnie przerażony sytuacją na Sycylii nakazał przerwanie „Cytadeli”. Co prawda GA „Południe” miała kontynuować rozpoczęte działania, ale już 17 i 18 lipca OKH nakazało oddanie większości sił w inne zagrożone rejony. To był koniec ostatniej wielkiej niemieckiej operacji na Wschodzie. Wehrmacht, pomimo szczególnie niekorzystnych warunków, po raz kolejny zademonstrował swoją taktyczną wyższość i niezwykłą wprost siłę. Mimo to pod względem strategicznym była to klęska. Od tej pory Niemcy mogli już tylko reagować na strategię przywódców Wielkiej Trójki.

Oceniając skutki niepowodzenia operacji „Cytadela”, nie wolno pominąć aspektu politycznego tamtych wydarzeń. Wiemy dziś, że Stalin był skłonny szukać porozumienia z Niemcami. „21 czerwca niemiecki poseł w Sztokholmie zawiadomił Berlin, iż sowiecki dyplomata, A. M. Aleksandrow, »pragnąłby spotkać się ze znanym mu dżentelmenem z niemieckich służb zagranicznych«. 1 lipca jedno z rosyjskich czasopism wykpiło teorię »zbiorowej winy Niemców«, lansowaną przez zachodnią propagandę, jak również napomknęło, iż Rzesza mogłaby nawet zatrzymać Polskę i Sudety.”<sup>90</sup> Analizując wydarzenia wiosny i lata 1943 r., nie wolno zapominać także o roli Polski w tych przełomowych dla całego XX wieku wydarzeniach. Odkrycie przez Niemców grobów polskich oficerów w Katyniu i późniejsze faktyczne zerwanie stosunków polsko-radzieckich zagroziło spójności egzotycznego sojuszu antyhitlerowskiego. Czy niewyjaśniona do dziś śmierć gen. Sikorskiego 4 lipca, a więc na dzień przed rozpoczęciem głównej części operacji „Cytadela”, była ceną za pozostanie Stalina w gronie Wielkiej Trójki? Jaka nie byłaby odpowiedź na to pytanie, jest prawie pewne, że pokój na Wschodzie był w 1943 roku w zasięgu Niemców. Hitler chciał jednak najpierw odnieść spektakularne zwycięstwo, aby uzyskać korzystniejsze warunki. „Cytadela” miała być jego kartą przetargową w rozmowach ze Stalinem. Nie był jednak skłonny postawić wszystkiego na rzecz jej powodzenia.

Błędna strategia wraz z przytłaczającą przewagą Aliantów przechyliły ostatecznie szalę na korzyść państw Wielkiej Trójki. Ofensywa bombowa, klęska w Tunezji, przełamanie pierwszej linii obrony na Atlantyku i wreszcie porażka na froncie wschodnim, w sumie doprowadziły do zasadniczego punktu zwrotnego. Tylko spójność Wielkiej Trójki mogła doprowadzić do tego

---

90 David Irving, *op. cit.*, s. 503.



przełomu. Liczba wirtualnych punktów zwrotnych po serii klęsk w połowie 1943 r. zmniejszyła się radykalnie, co według założeń modelu RWDZ każe upatrywać w tym okresie zasadniczego zwrotu II wojny światowej w Europie. Można powiedzieć, że w 1943 r. świat wstrzymał oddech w oczekiwaniu na wynik tych gigantycznych zmagania. Rok później można już było, bez większego ryzyka błędu, wskazać zwycięzcę.

## Zakończenie

Zjawisko wojny, tak jak w przeszłości, pozostaje wciąż bardzo ważnym elementem stosunków międzynarodowej. Jego badanie jest w tym kontekście sprawą kluczową, zarówno dla lepszego opisu zdarzeń przeszłości, ale przede wszystkim dla dzisiejszej i przyszłej polityki światowej. Zachodni dorobek teoretyczny w dziedzinie nauki wojennej został w niniejszej pracy przedstawiony nie tylko jako spójny i rozwijający się system, ale także jako naukowy program badawczy. Przyjęcie metodologii Imre Lakatosa w stosunku do klasycznych teorii strategicznych pozwoliło ukazać stare definicje i hipotezy jako nieobalalny „twardy rdzeń” teorii, który dzięki „pasowi ochronnemu teorii”, złożonemu ze współczesnych teorii pomocniczych, jest w stanie adaptować się do zmieniającej się rzeczywistości i pozostać jedną z najważniejszych możliwości badania tej „dziwnej trójcy”, jaką wciąż pozostaje wojna. Zjawiskiem niezwykle korzystnym jest silna krytyka starych teorii pojawiająca się od czasów powstania broni nuklearnej, a która nabrała jeszcze większych rozmiarów po 11 września 2001 r. Należy ją uznać zarówno za test dla programu badawczego, jak i próbę budowy konkurencyjnego systemu, na nowo definiującego samo zjawisko, jak i jego współczesny wymiar. Wielość hipotez i ich zaciekła konkurencja jest istotą nauki, dlatego też nie można zgodzić się na całkowite odrzucanie starych teorii, tym bardziej gdy wciąż mogą one choć częściowo antycypować przyszłe wydarzenia. Celem tej pracy było przede wszystkim ukazanie osiągnięć, które pomimo niesłychanych zmian społecznych i technologicznych, wciąż trzeba uznać, zdaniem autora, za podstawowe dla wszelkich badań nad zjawiskiem wojny. Proponowany model RWDZ, stanowiący próbę syntezy tego sposobu myślenia, również traktować należy jako przykład „żywoności” i niezwyklej aktualności dziewiętnastowiecznych idei „twardego rdzenia” nauki wojennej. Analiza działań wojennych II wojny światowej w Europie stanowiła test dla przyjętej metody badawczej. Nie można zatem uważać jej za całościowe spojrzenie na dramatyczne wydarzenia lat 1942–43, ale raczej jako sprawdzenie możliwości modelu dla badania działań wojennych, jako narzędzia polityki prowadzonej w tym okresie przez Trzecią Rzeszę. Wydaje się, że przedstawiony opis dobrze, choć w sposób uproszczony, przedstawia sytuację strategiczną hitlerowskich Niemiec w przełomowym okresie II wojny światowej. Niewątpliwą zaletą modelu RWDZ jako narzędzia badawczego, jest jego cykliczny charakter. Pozwala to na analizę wybranego okresu historycznego, jako wynikającego z wydarzeń go poprzedzających i jednocześnie jako stanowiącego podstawę dla późniejszych decyzji polityczno-strategicznych. Jest to więc procedura, której zastosowanie daje możliwość natychmiastowego testu dla dokonanej analizy. Zwrot (wierzchołek Z) wpływa na rzeczywistość (wierzchołek R)

w następnym cyklu modelu i stanowi tło dla kolejnych decyzji polityczno-strategicznych. Ich niezgodność z naszymi wynikami w poprzednim badanym okresie, w naturalny sposób falsyfikuje dokonaną analizę. Jeśli jednak zastosowanie modelu generować będzie zbyt dużą ilość błędnych wyników, będzie to świadczyło o falsyfikacji całego modelu i konieczności jego radykalnej zmiany.

Klasyczne teorie nauki wojennej, choć zastosowane tu do badania wydarzeń z przeszłości, służyć mogą również, a może przede wszystkim, do antycypowania przyszłych zagrożeń i konfliktów. Podstawowe założenie o wojnie, jako narzędziu polityki w dzisiejszym świecie wydaje się nie być już podstawowym paradygmatem. Jak bowiem uzasadnić w jej ramach pojęcie „wojny z terroryzmem”? Jest to niemożliwe, co świadczy o nieadekwatności klasycznych definicji, albo o całkowicie błędnej interpretacji przez dzisiejszych przywódców politycznych zachodzących współcześnie wydarzeń. Nie przedstawiono jak dotąd nowej definicji wojny, a narzędziami do prowadzenia tego rzekomo nowego rodzaju konfliktu, jest armia zbudowana w myśl starych doktryn. Rozwiązaniem może być tylko opracowanie zupełnie nowego systemu teoretycznego i następnie całkowicie nowych sił zbrojnych, lub powrót do tradycyjnego rozumienia zjawiska wojny. Oznaczałoby to po prostu uznanie terroryzmu za przestępstwo i zwalczanie go metodami podobnymi do tych, jakie stosuje każde państwo wobec przestępców na swoim terytorium. W myśl klasycznych teorii nauki wojennej dokonywanie ataków na inne państwa nie jest odpowiednim środkiem do zwalczania przestępczości i zupełnie nie mieści się w definicji wojny oraz użycia sił zbrojnych. Podobnym odstępstwem od zasad nauki wojennej wydaje się być obecnie gorąco dyskutowany amerykański system NBMD (National Ballistic Missile Defence). Jeśli przyjąć deklarowany wyłącznie defensywny charakter „Tarczy antyrakietowej”, jej budowa stanowi odejście od wywodzącej się z nauki wojennej doktryny MAD. Zakładała ona racjonalność państw posiadających broń nuklearną. Wobec oczywistego całkowitego zniszczenia obu stron w wyniku wojny nuklearnej, staje się ona nie do pomyślenia. Konflikt zbrojny ma sens, gdy zakłada się uzyskanie konkretnych korzyści w wyniku jego pomyślnego zakończenia. Wojna nuklearna wyklucza odniesienie jakichkolwiek korzyści. Te założenie, oparte o realia Zimnej Wojny, w obecnej sytuacji ulegają tylko wzmocnieniu. Jaka może być przyczyna chęci obrony przed państwami dysponującymi bardzo ograniczoną liczbą ładunków nuklearnych i środków ich przenoszenia, wobec potęgi nuklearnej Stanów Zjednoczonych? Według klasycznego modelu, broń atomowa jest pod względem strategicznym środkiem na wskroś defensywnym, mimo że trudno wyobrazić sobie broń bardziej ofensywną w skali taktycznej i operacyjnej. Jej ostateczny i gwarantujący obustronne całkowite zniszczenie charakter, czyni ją doskonałym środkiem odstrasającym, gwarantującym posiadającemu je państwo całkowite bezpieczeństwo. To założenie, pogłębione jeszcze przez asymetrię środków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a państwami „Osi

Zła”, czyni chęć budowy takiego systemu obronnego zupełnie bezzasadnym. Amerykańska potęga nuklearna jest najlepszym gwarantem bezpieczeństwa terytorium USA. Takie rozumowanie trudno podważyć, jeśli przyjmujemy zasady klasycznej nauki wojennej. Widać jednak, że przywódcy Stanów Zjednoczonych nie uznają definicji wojny jako narzędzia w rękach polityków dążących do realizacji swych celów. Hitler, Stalin, Chruszczow i Mao Zedong byli politykami racjonalnymi, natomiast przywódcy „państw zbójceckich” już nimi nie są. Jeśli uznać taki podział za prawidłowy, „tarcza antyrakietowa” rzeczywiście jest konieczna. Należy spodziewać się ataku szaleńców, którzy dla, w najlepszym razie, zniszczenia jednego amerykańskiego miasta, gotowi są na natychmiastowe unicestwienie wszystkiego, co jest w jakikolwiek sposób z nimi związane. Również możliwość przejścia kontroli nad bronią nuklearną i środkami jej przenoszenia przez terrorystów wydaje się tak mało prawdopodobna, że nie daje podstaw do budowy tak kontrowersyjnego systemu. Przyszłość zweryfikuje obie koncepcje, tymczasem warto jednak przynajmniej rozważyć słuszność sprawdzonych już teorii. Być może wtedy przywódcy niektórych państw zobaczą znacznie mniej zagrożeń i przede wszystkim okazji, aby wysyłać tam swoje wojska. Armia jest tylko jednym z wielu narzędzi prowadzenia polityki. Dzisiejsze siły zbrojne są zbudowane w oparciu o zasady, które zostały w zarysie przedstawione w niniejszej pracy. Aby ich używać wobec aktualnych zagrożeń, należy je stworzyć od początku w oparciu o zupełnie nową, całościową teorię wojny. Jak dotąd taka nie powstała. Jest jeszcze inna możliwość. Rozwijać istniejącą i sprawdzoną doktrynę, godząc się z tym, że wojna nie jest synonimem słowa konflikt, a siły zbrojne uniwersalnym narzędziem do ich rozwiązywania.

## Bibliografia

1. Bazyłow, Ludwik, Wieczorkiewicz Paweł, *Historia Rosji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005
2. Bloch, Jan G., *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2005
3. Bocheński, Józef M., *Współczesne metody myślenia*, „W drodze”, Poznań 1992
4. Carell, Paul, *Lisy pustyni*, Dom wydawniczy Bellona, Warszawa 2004
5. Cezar, Juliusz, *O wojnie domowej*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2001
6. Cezar, Juliusz Gajusz, *Wojna galijska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2004
7. Churchill, Winston S., *II wojna światowa*, Wyd. Phantom Press International/Refren, Gdańsk 1994
8. Clausewitz, Carl von, *O naturze wojny*, Wyd. Jirafa Roja, Warszawa 2006
9. Clausewitz, Carl von, *O wojnie*, Wyd. Test, Lublin 1995
10. Degrelle, Leon, *Front wschodni 1941-1945*, Wyd. Arkadiusz Wingert, Międzyzdroje 2002
11. Donitz, Karl, *10 lat i 20 dni*, Wyd. „Finna”, Gdańsk 1997
12. Douhet, Giulio, *Panowanie w powietrzu*, Wyd. MON, Warszawa 1965
13. Feyerabend, Paul K., *Przeciw metodzie*, Wyd. Siedmioróg, Wrocław 1996
14. Foch, Ferdynand, *O prowadzeniu wojny*, Wojskowy instytut naukowo-wydawniczy, Warszawa 1925
15. Foch, Ferdynand, *Zasady sztuki wojennej*, Wojskowy instytut naukowo-wydawniczy, Warszawa 1924
16. Gaulle, Charles de, *Pamiętniki wojenne, T. 1 Apel 1940-1942*, Wyd. MON, Warszawa 1967
17. Gilbert, Martin, *II wojna światowa*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2000
18. Goebbels, Joseph, „Zatem powstań, narodzie, i niechaj rozpęta się burza!”, w: *Wielkie mowy historii t. 3*, red. Wiesław Władysław, Piotr Zmelonek, Tadeusz Zawadzki, Polityka Spółdzielnia Pracy, Warszawa 2006
19. Guderian, Heinz, *Wspomnienia żołnierza*, Dom wydawniczy Bellona, Warszawa 2003
20. Harris, Arthur, *Ofensywa bombowa*, Wyd. Bellona, Warszawa 2000
21. Howard, Michael, *Wojna w dziejach Europy*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich,

Wrocław 1990

22. Irving, David, *Wojna Hitlera*, Wyd. Prima, Warszawa 2005
23. Irving, David, *Wzlot i upadek Luftwaffe*, Wyd. Rachocki i S-ka, Pruszków 2001
24. Jędrzejewski, Dariusz, Lalak Zbigniew, *Niemiecka broń pancerna 1939-1945*, Wyd. Lampart, Warszawa 1994
25. Jomini, Henri, *Zarys sztuki wojennej*, Wyd. MON, Warszawa 1966
26. Kamiński, Stanisław, *Pisma wybrane. Tom IV. Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, KUL, Lublin 1992
27. Keegan, John, *Historia wojen*, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1998
28. Kesselring, Albert, *Żołnierz do końca*, Wyd. Bellona, Warszawa 1996
29. Kołakowski, Leszek, *Filozofia pozytywistyczna*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2003
30. Koziej, Stanisław, *Teoria sztuki wojennej*, Wyd. Bellona, Warszawa 1993
31. Kuhn, Thomas S., *Struktura rewolucji naukowych*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001
32. Lakatos, Imre, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1995
33. Liddell, Hart Sir Basil H., *Karmazynowe bractwo*, Wyd. Arkadiusz Wingert, Kraków 2006
34. Lidell, Hart Sir Basil H., *History of the second world war*, Purnell Book Services, London 1973
35. Ludendorff, Erich, *Wojna totalna*, Wyd. MON, Warszawa 1959
36. Łebkowski, Wojciech, „Nauka i sztuka wojenna”, w: *Sztuka wojenna (konteksty teoretyczne i praktyczne)*, Michał Krauze, Bogdan M. Szulc (red.), Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2000
37. Machiavelli, Niccolo, *Książę*, Wyd. Zielona Sowa, Kraków 2005
38. Magenheimer, Heinz, *Hitler. Strategia klęski 1940-45*, Wyd. Sensacje XX wieku, Warszawa 2000
39. Mahan, Alfred T., *The influence of Sea Power upon History 1660-1783*, Little, Brown, Boston 1918, <http://www.questia.com/PM.qst?a=o&d=10933158> (30. 03.2007)
40. Manstein, Erich, *Stracone zwycięstwa*, Dom wydawniczy Bellona, Warszawa 2001
41. Marks, Karol, *18 brumaire'a Ludwika Bonaparte*, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1980
42. Masson, Philippe, *Historia Wehrmachtu 1939-1945*, Wyd. Oskar, Warszawa 1997
43. Mellenthin, F. W., *Bitwy pancerne*, Wyd. Oskar, Warszawa 2002
44. Messenger, Charles, *Sztuka Blitzkriegu*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2002

45. Montgomery, Bernard L., *Wspomnienia*, Wyd. Bellona, Warszawa 1996
46. Ossowski, Stanisław, *O osobliwościach nauk społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001
47. Popper, Karl R., *Logika odkrycia naukowego*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2002
48. Raeder, Erich M., *Moje życie*, Wyd. „Finna”, Gdańsk 2001
49. Speer, Albert, *Wspomnienia*, Wyd. MON, Warszawa 1990
50. Strasburger, Dominik, *Zasady sztuki wojennej*, Wyd. Bellona, Warszawa 1996
51. Sun, Tzu, Sun, Pin, *Sztuka wojny*, Wyd. „Helion”, Gliwice 2004
52. Wyszczelski, Lech, *Historia myśli wojskowej*, Dom wydawniczy Bellona, Warszawa 2000